



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Sf czas 4672

DWUTYGODNIK POLSKI

jedyne pismo polskie na Łotwie.

1925 nr 1-4

RYGA



Dwu-tygodnik

Polski

R. 1, 1925

Prace w Ossol.



Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Nr 1

RYGA, d. 1 listopada 1925 r.

Rok I.

Gdybym był posłem na Sejm.

Za kilka dni zbiera się Sejm Republiki Łotewskiej. Po wyborze prezydenta Sejmu, po wyborze Prezydenta Państwa wszystkie stronnictwa składać będą oświadczenia.

Gdybym był posłem na Sejm, wygłosiłbym następujące przemówienie:

Wysoki Sejmie!

Przemawiam w imieniu ludności polskiej, w imieniu obywateli łotewskich narodowości polskiej. Jest to dla mnie zaszczyt wielki. Bowiem być Polakiem to jest wielka rzecz, być przedstawicielem ludności polskiej to, zaszczyt niebyłe jaki. Podkreślam to dlatego, że jako obywatel łotewski narodowości polskiej, mogę tu przede wszystkim zapewnić Rząd Republiki i szanownych Panów przedstawicieli ludu, że ludność polska Łotwę zamieszkująca jest i będzie w stosunku do Państwa Łotewskiego całkowicie i absolutnie lojalna.

Wiem, że są tacy, co mówią że jest inaczej. Nie chcę z nimi dyskutować, zaznaczę tylko, że są to wrogowie zarówno Łotwy, jak i ludności polskiej na Łotwie, co wspominając dawne — choć nie tak bardzo dawne — czasy, chcieliby w dalszym ciągu podsycać wzajemną nieufność i nienawiść... jako, że to siłę Państwa osłabia.

Ale jeśli podkreślam, że ludność polska jest lojalna, to jednocześnie jasno i wyraźnie powiedzieć muszę, że dla tej ludności domagać się będę równouprawnienia.

Niektórzy z szanownych kolegów się uśmiechają... ja też wołałbym śmiać, ale niestety, położenie ludności polskiej w tem Państwie jest takie, że o równouprawnieniu trudno nam jest mówić, jako o rzeczywistości. Oczywiście, że mamy Konstytucję demokratyczną, Konstytucję bardzo liberalną — ale jak dotychczas w

życie nie jest ona wprowadzona

Dlaczego się tak dzieje? Dlaczego Wielka Karta Wolności jaką jest nasza Konstytucja — jest tylko martwą literą? Dlaczego nie możemy korzystać z wolności jakie nam Konstytucja gwarantuje? Dlaczego?... Niech Panowie rozejrzą się po urzędach, niech udając zwykłego interesanta zechcą coś w urzędach załatwić, wtedy łatwo się Panom będzie przekonać, że Konstytucja jest martwą literą, gdyż Sejm ją uchwalił, ale urzędnicy jej nie nauczyli, ani jej ducha nie zrozumieli.

Otóż oświadczam tu dziś, oświadczam uroczystie, że swoją rolę jako przedstawicieli ludności Polskiej rozumieć będę w ten sposób, że będę stale, ciągle i wszędzie zwracał uwagę na gwałcenie Konstytucji, na brak jej zrozumienia, na kompletny brak jej znajomości. Będę to czynił bez względu na urząd w którym się z temi zjawiskami spotkam, w tem przeświadczeniu, że dobrze się zasłuży nie tylko ludności polskiej na Łotwie, ale i Państwu Łotewskiemu.

Złe jest, gdy w młodem Państwie nie chce się widzieć pewnych rzeczy, które zbyt często rażą i bolą — Jest to polityka strusia, która jeszcze nigdy nie dobrego nie przyniosła.

Oto co uważam za główne swe zadanie.

Jeśli idzie o naszą taktykę, to oświadczam, że nie będziemy się łączyć z żadnym blokiem. Musimy się przede wszystkim przekonać, jak się Szanowni Panowie do nas, do naszych żądań odnoszą. Obietnicom żadnym nie wierzymy. Zobaczymy was, Szanowni Koledzy przy robocie.

Jedno słowo jeszcze o polityce zagranicznej.

Łotwa winna prowadzić politykę po-

kojową. Dbać winna o dobre stosunki z sąsiadami, ale nadewszystko starać się winna o realizację Związku Państw Bałtyckich z Polską. My obywatele łotewscy, narodowości polskiej, bardzo tego związku pragniemy, chcielibyśmy Państwu Łotewskiemu pomóc — wydaje nam się bowiem, że moglibyśmy odegrać rolę łącznika między Polską i Łotwą.

Kończę swe przemówienie w tem przeświadczeniu, że broniąc w Sejmie Łotewskim interesów ludności polskiej na Łotwie, służę jednocześnie sprawie Państwa Łotewskiego.

Maciej Tutejszy.

Posel Ładoś o Konferencji w Locarno.

Konferencja w Locarno wywołała tak powszechne zainteresowanie, iż pewni jesteśmy że czytelnicy nasi będą nam wdzięczni za uzyskanie wywiadu w tej kwestji z Posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze, p. Aleksandrem Ładosiem.

Konferencja w Locarno, oświadczył nam p. Poseł, jest niewątpliwie jednym z najważniejszych i najpomysłniejszych wypadków w historii Europy ostatnich pięciu lat. Pierwszy raz do wspólnych narad zasiedli zwycięzcy i zwyciężeni z Wielkiej Wojny na stopie zupełnej równości, aby wspólnie znaleźć sposoby zabezpieczenia pokoju i umożliwienia przez to rozwoju gospodarczego zniszczonych po wielkiej wojnie krajów.

Osiągnięte w Locarno porozumienie wniesie niewątpliwie odprężenie sytuacji międzynarodowej i ułatwi przez to pokojową współpracę narodów, zapewniając im długi okres normalnego ekonomicznego rozwoju. Przyjmując za podstawę nie naruszalność istniejących traktatów, na których opiera się byt współczesnej Europy, jest zarazem traktat locarneński częściowym wprowadzeniem w życie zasad tak zwanego protokołu genewskiego, którego podstawowa idea bezpieczeństwa drogą obowiązkowego arbitrażu znalazła zastosowanie w stosunku do szeregu najważniejszych państw europejskiego kontynentu: Francji, Belgji, Polski i Czechosło-

Dwu-Tygodnik Polski

Jedynе pismo polskie na Łotwie
Wychodzi i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośnieniem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dołącza się 5%
podatku miejskiego.

Polacy! Wstępujcie i popierajcie Związek Polaków na Łotwie!

wacji z jednej, a Niemiec z drugiej stro-
ny. Moralny patronat, jaki dziełu temu
dały również Anglja i Włochy, stwarza
z traktatu locarneńskiego najważniejszy
po Traktacie Wersalskim, którego jest
uzupełnieniem, instrument europejskiej
polityki, pojętej w nowym duchu.

Dla Polski traktat locarneński stanowi
gwarancję pokojowego rozwoju stosunków
z jej zachodnim sąsiadem, opartego na
wykluczeniu możności wojny, poszanowa-
niu istniejących traktatów i załatwianiu
ewentualnych sporów drogą concyliacji i
arbitrażu. Podkreślając, iż podstawą są-
dów arbitrażowych mają być istniejące
traktaty, a w tej liczbie i Traktat Wer-
salski, oraz że bez zgody drugiego pań-
stwa nie może nastąpić uszczuplenie jego
praw, a więc i terytorjalnego stanu posia-
dania, wyklucza traktat w Locarno moż-
ność jakichkolwiek zmian na zachodniej
polskiej granicy i stwarza podstawę do
dobrego sąsiedzkiego współżycia między
Polską a Niemcami. Łącznie z rezultata-
mi wizyty Cziczeryna w Warszawie
stwarza traktat locarneński atmosferę po-
kajową na wszystkich granicach Polski i
daje możność narodowi polskiemu spo-
kójnej pracy nad organizacją wewnętrzną
państwa, jego rozwojem ekonomicznym i
wzmocnieniem publicznego i prywatnego
dobrobytu.

Wniesienie uspokojenia pomiędzy naj-

ważniejszymi czynnikami polityki kon-
tynentu europejskiego odbija się niewąt-
pliwie korzystnie również i na tych
państwach, których traktat locarneński
wprawdzie bezpośrednio nie dotyczy, ale
których interesy, a może nawet i byt,
wiążą się ściśle z pokojowym utrwaleni-
em obecnego stanu rzeczy w Europie.
Nadto, traktat locarneński jest wzorem
wprowadzania w życie zasad protokołu
genewskiego między poszczególnymi gru-
pami państw i niewątpliwie stanie się
przykładem dla dalszych tego rodzaju
układów, obejmujących grupy państw,
związanych wspólnością interesów. Pol-
ska, wychodząc wzmocniona i zabezpie-
czona z konferencji locarneńskiej, nie-
wątpliwie z radością powita dalsze wpro-
wadzanie w życie ducha protokołu ge-
newskiego i współdziałać będzie w dzieło
rozszerzenia pokoju na północ i na po-
łudnie.

Szkolnictwo wyższe w Polsce.

Szkoły wyższe wymagają ogromnych
nakładów pieniężnych, wskutek czego
muszą one być utrzymywane przez pań-
stwo. Z tych też powodów w Polsce
istnieją tylko dwie wyższe szkoły pry-

Eugenjusz Małaczewski.

Dzieje Baśki Murmańskiej.

(dalszy ciąg)

— Mój kochany, proszę cię!... Dobie-
raj oględniejszych wyrażen, gdy mówisz
ze mną o kobiecie, którą więcej niż szan-
uję... Tak. Ten sam właśnie. Wyobra-
żcie tylko sobie, na jakie kawały pu-
szcza się ten drab, byleby tylko zdobyć
jej względy. I tak już dużo przewag ma
nade mną: jest brunetem, ja blondynem
— ona woli brunetów; używa monokla, a
to jej imponuje; jest kapitanem, ja dopie-
ro podchorążym; nazwisko jego brzmi:
Andreas Giovanni della Stupida hrabia
Bambini, a ja nazywam się: Walenty Ka-
raś. Nie dość tego: wieczorami całemi
śpiewa jej po włosku, wywracając białka
oczów, swoje canzony i barcarolle. A
gdy ja, chcąc dotrzymać mu placu, raz
huknąłem z całego gardła „Husia-Siusia”,
ona uszy zatkała oburącz i rzekła:

— Proszę dać spokój. Pan miłszy
jest bez śpiewu. Panu w dzieciństwie
Mahomet musiał nastąpić na ucho.

Włoch zaś, ucieszony z mej porażki,
zaraz zaśpiewał swym barytonem aksa-
mitnym pieśń, zaczynając się od słów:
„O, cara mia...!” Zostałem sromotnie
pobity.

Codziem spotykamy się obaj na spa-
cerze przed domem naszej dony, która
czeka, siedząc w oknie, i patrzy przez
dziurkę, wychuchaną w szronie, okrywa-

jącym szybę. Włoch dowiedział się, że
ona lubi zwierzęta. Pewnego dnia przy-
szedł z oswojoną łasicą, siedzącą mu na
ramieniu. Lecz nazajutrz ja tryumfowałem,
bom przywlokł ze sobą na sznurku ży-
wego jeszcze gronostaja. Włoch jednak
nie dał za wygraną i w dzień potem
przelicytował mego gronostaja autentycz-
nym złotym lisem. Zawziętałem się tedy i
ja. Dostałem młodego wilka, który przy
pierwszym spotkaniu zagryzł jego lisa.
I w turnieju tym pewniebym zwyciężył,
gdyby z całego miasta nie zbiegły się
wówczas wszystkie psy i nie rozszarpały
mego wilczka przy ciepłych jeszcze zwłok-
kach złotego lisa. Włoch natomiast wyt-
rzasnął skądś „błękitnego lisa” i od kilku
dni paradytuje z nim codziennie na prome-
nady, wywołując duży efekt w tłumie,
oraz przychyłne uśmiechy w dziurce,
wychuchanej w szronie na szybie.

Wpadłem w rozpacz i pewniebym roz-
pił się na śmierć, gdyby nie trafił szczęś-
liwy. Przedwczoraj na tutejszym targu
spotkałem chłopca „samojeda”, który przy-
prowadził na sprzedaż tego oto niedź-
wiadka. Kupiłem bez namysłu, i teraz
zobaczymy, kto lepszy: ja, czy Włoch.
Nie może być, żeby polski legionista
skapitulował przed nacją, którą Bóg stwo-
rzył poto jedynie, aby Austrija, stale bita
przez cały świat, też miała kogo bić...
Peknie, szelma, z zazdrości. Dziś pogrą-
zę go nareszcie w oczach naszej dony i
zdobędę jej serce. Zguba nad Włochem
wisi, chyba tym razem przytaszczył ze
sobą żywego krokodyla!...

— Zwycięzysz. Idź. Masz rację. Tu

chodzi o honor całej armji! — krzyknął
chórem słuchacze.

Jednocześnie z ulicy pryncypalnej
wpadł do zaułka żołnierz, ordynans Ka-
rasia, i zawołał:

— Panie podchorąży, włoski kapitan
już jest!

— Z lisem?

— A jakże, z lisem, — odpowiedział
ordynans.

— Dam mu lisa, — mruknął Karas.

I poszedł, włokąc na łańcuchu swą
dziką wychowanicę. A że mu zrazu
krnąbrnie się opierała, whijając w śnieg
wszystkie cztery łapy, przeto z miejsca
użył żelaznego drąga. Poczem już szli w
najlepszej komitywie, i Baśka, — była to
bowiem ona, — biegła ciężkim truchtem,
ocierając się pieszczotliwie o kolana pod-
chorążego.

Samem już zjawieniem się swem wś-
ród spacerującego tłumu wywołali żywe
zainteresowanie, coś nawet, jakby w ro-
dzaju wstrzemięźliwego entuzjazmu. Wnet
zaszczerkały tu i ówdzie kieszonkowe ko-
daki Anglików. Pewien odważny major
amerykański zartem ofiarował Baśce tab-
liczkę czekolady, którą pożarła bez na-
mysłu, wraz z papierowem opakowaniem,
tudzież z futrzaną rękawicą majora, —
dłoń jakims cudem udało mu się z nie-
dźwiedziej paszczki i z połykanej ręk-
kawicy unieść cało.

Przechodnie za zbliżeniem podchorą-
żego wszędzie się rozstępowały, czyniąc
szpaler, jakby przed parą nowożeńców,
wracających od ołtarza. Baśka, czując,
że cały ten honor jej przynależy, zrozu-

77BIBLIOTEKA
41 YPCP
№ 9672 in

watne, mianowicie Uniwersytet w Lublinie, oraz Wyższa Szkoła Handlowa w Warszawie, nie mające jednak tych wszystkich praw, jakie posiadają wyższe uczelnie państwowe.

By umożliwić wyższym uczelniom swobodę nauczania, zagwarantowaną przez konstytucję, w której art. 117 czytamy, że „badania naukowe i ogłaszanie ich wyników są wolne” państwo udziela wyższym uczelniom bardzo szerokiej autonomii.

W Polsce istnieje pięć uniwersytetów: w Krakowie, we Lwowie, w Warszawie, w Poznaniu i w Wilnie. Najdawniejszym z nich i w ogóle jednym z najstarszych uniwersytetów we wschodniej Europie jest Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, który nosił dawniej nazwę Akademii. Założył go Kazimierz Wielki w roku 1364, odnowiono go w roku 1400 funduszami, przeznaczonymi na ten cel przez królową Jadwigę. W wieku 15-tym i początku 16-tego Uniwersytet jaśniał blaskiem tak wielkich uczonych jak Wojciech z Brudzewa, nauczyciel jednego z największych uczonych i odkrywcy świata całego, Mikołaja Kopernika, który w tym uniwersytecie pobierał nauki uniwersyteckie.

Uniwersytet ten najważniejszy ze wszystkich polskich uniwersytetów, tak pod względem sił profesorskich, jakoteż wpływu jaki wywiera od wieków na kulturę umysłową Polski.

Drugą z rzędu wyższą uczelnią co do czasu swego powstania jest Uniwersytet

w Wilnie, założony w roku 1578 przez króla Batorego. Od drugiej połowy 18 tego wieku Akademia Wileńska (jaką to nazwę nosił ten Uniwersytet) podupadła, by podnieść się w roku 1781 do wysokiego rozwoju jako Szkoła Główna Wielkiego Księstwa Litewskiego. Do szczytu rozwoju doszła nazwana znowu Uniwersytetem Wileńskim od roku 1803, kiedy otrzymawszy bardzo szeroką autonomię i zyskawszy szeregi najwybitniejszych uczonych, stała się centrum literackiego i naukowego ruchu dla całej Litwy. Wśród najbardziej znanych profesorów wymienić należy wykładowców w tym czasie Jana i Andrzeja Sniadeckich oraz Joachima Lelewela, nauczyciela największego naszego poety Adama Mickiewicza, który był uczniem tegoż uniwersytetu. Zamknięty w roku 1832 częściowo, a całkowicie w 10 lat później, został otwarty ponownie dopiero w roku 1919, przez Józefa Piłsudskiego.

Trzecim co do czasu powstania jest Uniwersytet Lwowski, założony w roku 1661, przez króla Jana Kazimierza. Uniwersytet ten został po przejściu pod jarzmo austriackie całkowicie zgermanizowany. Spolszczenie uniwersytetu datuje się od roku 1871, w którym wprowadzono z powrotem język polski jako wykładowy.

Uniwersytet Warszawski, wziął swój początek w roku 1816. Po powstaniu listopadowym, car Mikołaj I. zamknął ten Uniwersytet, który zaczął funkcjonować ponownie dopiero w roku 1862. Aczkol-

wiek otrzymał nazwę Szkoły Głównej, był to właściwie zupełny Uniwersytet. W roku 1869 wprowadzili rosjanie na miejsce Szkoły Głównej, rosyjski uniwersytet, od którego Polacy stronili.

Uniwersytet Poznański, wziął swój początek dopiero z chwilą wyzwolenia Księstwa Poznańskiego.

Największą liczbę studentów posiada Uniwersytet Warszawski (8.939. w roku szkolnym 1922/23). Do Uniwersytetu Lwowskiego uczęszczało w tymże roku 5.646, do Krakowskiego 5.235, do Poznańskiego 3.416, do Wileńskiego 2.202.

Szkół politechnicznych posiada Polska dwie; we Lwowie i w Warszawie. Politechnika we Lwowie została założona w roku 1854, język polski, jako wykładowy wprowadzono na niej w roku 1871, w tym samym czasie co i na Uniwersytecie Lwowskim. W roku szkolnym 1922/23 uczęszczało do tej szkoły 2.560 studentów.

Politechnika Warszawska, założona w roku 1898 z językiem wykładowym rosyjskim, otrzymała w roku 1915 jako wykładowy język polski, a będąc położona w stolicy państwa, aczkolwiek co do poziomu nauki nie dorównuje Politechnice Lwowskiej, wykazuje większą liczbę studentów, których w roku 1922/23 miała 3.868.

Do państwowych szkół wyższych należą ponadto Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie, Akademia Górnicza tamże, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i t. d. **Ks. Tabor.**

miała, iż jest bohaterką dnia. Wzbiła się więc w pychę i poczęła iść na trzech tyłkach, czwartą zrzadka dotykając ziemi, a z boku paszczy wysunęła na kilka cali jęzor, co miało taki pozór, jakby niosła go w zębach. Wszystko to u niedźwiedzi polarnych jest przejawem nader wyszukanych manier.

Wśród ludzkiej ciżby, tłoczącej się po bokach i z tyłu, doszli tak aż do domu, gdzie mieszkała sprawczyni polsko-włoskich wzdychań i utęsknień. Włoch tkwił już na stanowisku. Dama dwojga rozmiłowanych serc główkę blond miała wysuniętą przez otwarty lufcik i, strzygąc długimi rzęsami, słuchała, co jej prawil kochliwy kapitan bersaljerów, który przestępował z nogę, jak człowiek niezbyt wytrzymały, albo mocno zziębnięty. Stąd można było wnioskować, że tokuje tu od paru już kwadransów. Na smyczy, założonej haftką na guzik paltota, trzymał dużego lisa, — bardzo piękny okaz fauny północnej, — napuszonego przesłizniętym futrem barwy szarej, wpadającej w odcień jakoby polerowanej stali, czemu właśnie gatunek owych lisów zawdzięcza nazwę „błękitnych“.

Lis siedział u stóp swego pana, wsparty na wyprostowanych łapach przednich. Uszy czujnie trzymał do góry, a w spiczastej, wąsatej mordce miał wyraz takiej roztropności, że, zdawało się, zacznie naraz mówić po ludzku i to całkiem do rzeczy. Puszczając kity odwaliał poza siebie i pieczołowicie ją rozłożył na całą szerokość chodniczka.

Na widok Baski zerknął w jej stronę

raz i drugi i poczuł niepokój, co wyraziło się nazewną przez natychmiastowe cofnięcie kity z poza pleców i ułożenie jej przed sobą.

Włoch tokował w dalszym ciągu, przestępując z nogi na nogę.

Podchorąży był już o kilkanaście kroków,

Włoch poza otwartym lufcikiem nie widział świata. Błękitny lis zmienił miejsce i usadowił się tak, by między Baską a sobą mieć na wszelki wypadek foremne tyłki swego pana. Koniec puszystej kity poruszał się cokolwieczek za nerwowo.

Podchorąży znalazł się przed oknem i złożył grzeczny ukłon damie. Dama, ujrawszy zwierza, holowanego na łańcuchu, krzyknęła! „Ach!” i wydusiła łokciem szybę. Dzwoniące drzazgi szkła spadły kapitanowi na zadarty łeb; stamtąd stoczyły się na ziemię wraz z monoklem, o który zawadziły.

Baska zbliżyła się do lisa w zamiarze obwąchania jego kity, intrygującej pnszystym wyglądem.

Włoch schylił się, by podnieść monokl, bez którego nic nie mógł przedsięwziąć, gdyż był krótkowidzem.

Obwąchiwany przez białego potwora lis wpadł w szal przerażenia i urwał się wraz ze smyczą i guzikiem. do którego smycza była przytwierdzona. Gwałtowne szarpnięcie, spowodowane oderwaniem mocno przyszytego guzika, wytrąciło schylonęgo kapitana z równowagi, aż się musiał oprzeć rękami o ziemię i znalazł się przez chwilę w pozycji na czworakach.

Baska, rozszluszczona ucieczką lisa, poczytała osobę, znajdującą się na czworakach i wypiętą ku niej gestem wysoce prowokacyjnym, za jakowegoś czworonoga, który jej, Baskę, chce ubliżyć. Zahażyła więc kłami za fałdy kapitańskich hajdawerów i jęła ciągnąć ku sobie z całej siły.

Przestraszony Włoch swym pięknym barytonem, który stracił na ten czas całą aksamitność brzmienia, wydobył z siebie bardzo wysokie „fa“.

Baska zawtórowała mu ogromnie potężnym „re“, nie wypnuszając jednak spodni z paszczy.

Podchorąży wprawił w ruch żelazny drag, aż warkotało w powietrzu.

Dama w wyduszonym oknie darła się w niebogłosy.

Na miejsce wypadku zbiegło się pół ulicy. Angielskie kodaki zaszczeptały częstotliwie, niby zamki karabinów plutonu, gotującego się do salwy.

W trakcie zajścia, z handlu ryb, znajdującego się obok, wyskoczył nagle błękitny lis, wciąż szalejący z trwogą, i, pędząc, obalił z nóg kilku gapiów. Lecz, co najdziwniejsza, pozbył się był już smyczy, a wpoprzek łajdackiego pyska trzymał tłustą fladkę. Nim się tłum obejrzał, — lis był już daleko: czmychał środkiem ulicy, rozpuściwszy na wiatr wspaniałą kity. I znikł na pierwszym zakręcie, jakby się w ziemię zapadł. Co się z nim stało, nikt tego nie wiedział ni wtenczas ni potem.

Włoch po dłuższej targaninie wyrwał się z niedźwiedziej paszczy, lecz kosz-

Cóż tam słyszeć w polityce?

Łotwa.

Nowy Sejm.

Skład nowego Sejmu jest następujący:
Prawica.

Zjednoczenie Narodowe — R. Kalning, A. Berg, K. Kukis.

Właściciele domów — J. Annus (Drugi poseł z tej listy, Alsleben, przeszedł do niemców).

Chrześcijańscy narodowcy — R. R Reinhardt, A. Krastkal.

Narodowe Zjednoczenie Włościańskie — Kwelberg.

Latgalscy chrześcijanie — bisk. Rancan, A. Rancan, A. Skrynda, I. Inbul.

Związek Włościański — K. Ulmanis, gen. Balodis, K. Pauluk, A. Kliwe, R. Blumberg, J. Gibetis, A. Bredis, A. Walter, H. Celmins, J. Albering, E. Grantskaln, H. Enzelin, H. Dzelzit, J. Erglis, A. Kalnin, A. Kwiesis.

Katolicy — ks. Kublicki.

Centrum.

Centrum Demokratyczne — J. Czakste (prezydent państwa), A. Ewans, K. Dyszler, K. Kriews, P. Juraszewski.

Latgalscy demokraci — F. Trasun, K. Ceps,

Bezpartyjni — W. Longin.

Zniszczone kresy — J. Goldmanis.

Nowi gospodarze — K. Bachman, M. Gajlits, E. Bauer.

Latgalscy trudowicy — J. Trasun, S. Kotans.

Latgalscy włościanie — W. Rubuls, J. Rubuls.

Młodowłościanie — A. Blodniek, G. Milberg, K. Lauwa.

Lewica.

Mieńszewicy — M. Skujniek, K. Lindin, W. Golcman, J. Sztern.

Socjal-demokraci (lewica) — J. Rainis, K. Dekens, W. Bastijan, H. Kaupinsz, K. Eljas, E. Moryc, J. Wiszna, A. Weckaln, K. Lorenc, P. Celens, E. Radinsz, N. Kalninsz, J. Jaunzem, K. Gulbis, P. Ulpe, B. Kalninsz, A. Kalejs, A. Rudewitz, F. Menders, P. Bilmanis, P. Lejinsz, M. Rozental, P. Kalninsz, J. Celms, E. Gulbis, P. Dukurs, K. Bungsz, K. Bumeister, J. Opinican, J. Rudzis, P. Zeibolt, A. Petrewitz.

Bund — I. Maizel.

Mniejszości narodowe.

Polacy — J. Wierzbicki, J. Wilpieszewski.

Rosjanie — (prawosławni) arcyb. Jan Pommer, J. Tichonickij, (staroobrzędowcy) K. Kalistratow, J. Jupatow, (ziemcy) P. Szpolanskij.

Niemcy — P. Sziman, J. Hans, W. Firks, L. Keler, A. Alsleben.

Żydzi — (Ahudas Izroel) M. Dubin, I. Wołoszonok, (Ceire Cion) M. Lazerson, (Mizrochy) I. Nurok.

Wybory marszałka Sejmu.

Nowy Sejm zbierze się na pierwsze posiedzenie 3 listopada. W dniu tym odbędą się wybory marszałka, prezydium i komisji do sprawdzenia mandatów poselskich. Wybory prezydenta państwa odbędą się na posiedzeniu sejmowym 14 listopada.

Akropolczycy.

W Rydze powstało faszystowskie stowarzyszenie pod nazwą Akropolczyków. Jest to jakby bojówka Klubu Narodowego. Akropolczycy odznaczyli się już w kilku burdach ulicznych. Aresztowano kilku tych „bojowników idei“, ale wkrótce wypuszczono na wolność. Ostatnio Akropolczycy, z których parę było w w czapkach studenckich, napadli nocą na dom znakomitego poety J. Rajnisa, chcąc nastraszyć i pobić bezbronnego starca. Ale spłoszeni w krytycznej chwili uciekli.

tem dużego kawałka spodni, który Baśka zatrzymała w zębach jako trofeum. Poszkodowany wrzucił do oka monokl, zmierzył rywala zabójczym spojrzeniem, rozpiął płaszcz, wyjął portfel, dostał bilet wizytowy i wręczył podchorążemu. Karaś schował bilet do kieszeni palta i rzekł:

— Znamy się, kapitanie, oddewna. Ale bardzo mi jest przyjemnie. Żegnaj pana.

I odszedł wraz z Bašką, która nie wypuszczała z zębów urwanej szmaty sukna.

Atoli los miał w zanadrzu jeszcze jedną awanturę.

Dnia tego zażywał przechadzki również angielski generał, naczelną dowódca wszystkich wojsk koalicji na Murmanie, który chodził zawsze w towarzystwie buldoga. Generał podążał właśnie w stronę zbiegowiska, wywołanego zajściem Baški z Włochem. Buldog szedł o kilka kroków przed panem. Był to pies stary, spasty, mrukliwy i warkliwy. Słyszał z tego, że na ulicy ustępował z drogi tylko cywilom, wojskowemu nie ustąpił nigdy. Bo wiedział, że jest psem generałskim, i każdy spotkany człowiek w uniformie wojskowym musi przed nim i przed jego panem salutować pierwszy i usunąć się z drogi.

Milord, — takie miał imię ów pies, — nie pospolitował się zawieraniem ulicznych znajomości z innymi psami.

Jednakowoż na widok nieskalanej śnieżnej Baški poczuł, że musi natychmiast zawrócić z nią znajomość. Krótko mówiąc, zachciało się Milordowi psich

figlów.

Poskoczył więc ku zdumionej taką bezczelnością Baśce i tak obcesowo się jej przedstawił, że Baśka aż zawyla ze zgrozy na te zaloty zgrzybiałego starca. I w obronie swej godności panińskiej zadała łapą tegi cios naodlew.

Milord wyleciał w górę, jak z procy, skręcił się w powietrzu, padł skrwawionym łbem na bruk, aż coś mu trzaśło w apoplektycznym karku, i wybulgotał z siebie sprośną duszę, zanim nadbiegł jego pan.

Nazajutrz podchorąży Karaś miał z Dowódcą Polskiego Baonu rozmowę poufną, o której później opowiadał kolegom, odwiedzającym go w areszcie:

— Mielśmy z naszym majorem bardzo głośne gadanie w cztery oczy, a właściwie to tylko w trzy oczy, bo jedno było wybite...

Milord po zabalsamowaniu został odesłany przez nieutulonego w żalu generała osobnym torpedowcem do Anglii. Podchorąży, bez balsamowania, poszedł do kozy na dni dziesięć. Baškę zaś rozkazem dziennym L. 33 § 8 przydzielono do Baonu W. P. na Murmanie z nominacją na „Córke Regimentu“ i z zaliczeniem na wikt w kompanii karabinów maszynowych.

IV.

Teraz dopiero żywot Baški wszedł w najświetniejszy swój zakres. Urodzona pod ciemną Gwiazdą Polarną, rozpoczęła karierę pod znakiem Marsa.

Na niedzwiednika przeznaczono jej

kaprała, nazwiskiem Smorgoński. Kapral trudnił się przed wojną rzemiosłem szewieckim, i Baśka była pierwszym żywym niedzwiedziem, jakiego w życiu na oczy uświadczył. Wybor zaś na niego mianowicie padł stąd, iż adjutant, komponujący rozkazy dla Baonu, zwykł był, jako doktor filozofii, myśleć syntetycznie. W danym wypadku powodował się brzmieniem nazwiska Smorgońskiego, sądząc słusznie, że trudno dla niedzwiedznika o nazwisko lepsze.

Kapral Smorgoński musztrował dotąd rekrutów, pobranych do wojska z pośród Polaków, których wojna rozpraszyła po obszarach niezmierzonej Rosji, albo takich, którzy mieszkali tam od urodzenia. Był to gatunek rodaków dziwnego nabożeństwa, dopiero przymus wojskowy spolszczał ich na nowo i urabiał na patriotów. Pomiędzy sobą mówili po moskiewsku chętniej, niż po polsku. Bardzo często tylko jedno wyznaczenie wiary katolickiej było ostatniem ogniwem, łączącym ich z polskością. Z tego powodu przezywano ich ogólnie „katolikami“. Smorgoński, urodzony w Mińszczyźnie, sam wyprawdzie z nich pochodził, ale wyrobił się był już na tego żołnierza, przejawiając od legionistów galicyjskich, z którymi spotkał się na Murmaniu, „leguński“ sposób bycia, ów tak zwany z pruska po polsku „dryl“. Musztруюąc powierzonych mu rekrutów, kłął siarczyście w narzeczu ziemi Mińskiej, często gęsto sięgał do kwiecistego i niewyczerpanego słownictwa podoficerów b. armii carskiej, lecz, gdy chciał rekruta upokorzyć ostatecznie,

Policja pilnie szuka tych „nieznanych młodych ludzi“, jak tu przyjęto nazywać Akropolczyków. Ponieważ są „nieznani“ — znaleźć ich trudno...

Łotewska delegacja w Moskwie.

Łotewska delegacja gospodarcza została przyjęta w Moskwie z należnymi honorami. Delegacja konferowała z przedstawicielami urzędów i instytucji sowieckich w różnych sprawach handlowo przemysłowych, osiągając rezultaty zadawalniające. Delegacja była jeszcze w Petersburgu, a stamtąd wróciła do kraju.

Polska.

Pogrzeb Nieznanego Żołnierza.

W Polsce, w Dzień Zadusznym odbędzie się wielka uroczystość ku czci nieznanego naszego żołnierza, poległego w walkach za Ojczyznę. Zwłoki, wyjęte z jednego z cmentarzy wielkich bitew (wybrano przez losowanie cmentarz Lwowski, zostaną specjalnym pociągiem przewiezione do Warszawy, gdzie, po odbytem nabożeństwie w Katedrze św. Jana zostaną w uroczystym pochodzie, z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej, Sejmu, Senatu, Rządu, generalicji i wojsk wszel-

kiej broni, eksportowane na Plac Saski i tam złożone w specjalnie przygotowanym grobowcu.

Odezwa do gucuchowieństwa.

Arcybiskup metropolita warszawski ogłosił następujące wezwanie do duchowieństwa archidiecezji warszawskiej.

W d. 2 listopada r. b. naród polski czcić będzie pamięć poległego w obronie ojczyzny żołnierza polskiego. Łącznie z podniosłem uczuciem narodu kościół katolicki zanoszą modły do nieba o wieczny pokój dla zmarłych naszych bohaterów.

Wobec tego polecamy wielbemu duchowieństwu archidiecezji, ażeby w dniu Zadusznym odmówiło wraz z wiernymi 3 Ojcze Nasz, 3 Zdrowas Marja i trzy razy wieczny odpoczynek za dusze poległych.

Uchwały rządu.

Na znak niezwykłej podniosłości chwili, kiedy opuszczone będą do grobu prochy bezimiennego bohatera, będącego symbolem ofiarnej krwinyarodu, przelanej w obronie ojczyzny, zarządzona będzie w państwie całym dnia 2 listopada punktualnie z uderzeniem godz. 13-ej jednominutowa chwila ciszy i skupienia przy zatrzymaniu ruchu i pracy, mająca być wyrazem powszechnego zespolenia serca i ducha wszystkich obywateli Rzeczypospolitej przy oddawaniu tak uroczystego i majestatycznego hołdu. Ponadto dnia

2 listopada władze administracyjne i wojskowe zajmą się zorganizowaniem uroczystości miejscowych.

Równocześnie rząd uchwalił przekazanie do muzeum wszystkich płyt Nieznanego Żołnierza w całym kraju w momencie, w którym powstaje grób i pomnik bezimiennego bohatera w stolicy, który jedynie stanowić może godny symbol ofiarnego wysiłku narodu w obronie swej państwowości. Samorządy miejskie i gminne natomiast mogą i powinny uczcić pamięć poległych swych synów przez wzniesienie pomników, na których powinny być wyryte nazwiska obywateli danej miejscowości, poległych podczas ostatniej wielkiej wojny.

Minister Skrzyński w Locarno.

Za P. A. T. podajemy poniżej niektóre ustępy mowy, jaką Minister Skrzyński wygłosił w Komisji Spraw Zagranicznych Polskiego Sejmu, po swym powrocie z konferencji w Locarno.

„Podstawą całej struktury, która ma zapewnić zwiększone poczucie pokoju, jest arbitraż, zasada pokojowego rozwiązywania sporów międzynarodowych. Arbitraż nasz z Niemcami jest identyczny jak francusko-niemiecki, belgisko-niemiecki i czesko-niemiecki. Celem i zadaniem umowy arbitrażowej jest rozwiązywanie wszystkich sporów o prawa i obowiązki przez arbitraż obowiązujący, a wszystko co się odnosi do interesów wątpliwych, mogących doprowadzić do wojny, przez

ciskał mu na głowę wraz ze splunięciem przez zęby: „Ech, ty, katolik!“

Pewnego dnia został zawezwany przed gołowąse oblicze adjutanta, który to oficer zwykł był myśleć syntetycznie. Adjutant, wskazując na Baskę, rzekł:

— Kapral. Od jutra będziesz musztrował ją tylko jedną. Za dwa tygodnie ma umieć wszystko, co się przywoitemu niedźwiedzowi w wojsku polskiem „geburuje“. Możesz odejść. „Skończyłem“.

— Rrrrozkaz! — odrzekł kapral z determinacją, biorąc do ręki łańcuch, na którym Baska była uwiązana.

— A dasz ze jej rady sam jeden? — zapytał jeszcze adjutant.

— A toż jak, panie podporuczniku! — brzmiała odpowiedź. — Mnie tam co! Tę ja całemu plutonowi najdurniejszych katolików rady dawał, tak jakby ja nie dał rady jednemu niedźwiedzowi? Niedźwiedź — nie katolik. Z nim dzieło ze wszystkim drugie. Bo rekruta — nie śmieć palcem trącić, a niedźwiedzia — dużo bić, tak on koniec końców może się nauczyć i siarniki zapalać. On — zwierzę tylnym rozumem mocny. Wiadomo!...

Ciężkie dni rozpoczęły się dla Baski.

Jej mentor okazał się w nauczaniu gorliwszym jeszcze, niż swego czasu była niedźwiedzica matka. Baska nie wniknęła zrazu w intencje swego profesora i w osiąganiu nowych doskonałości była za mało ambitna ale zato Smorgoński miał ambicję za dwoje. Postanowił, że jego uczennica musi umieć maszerować

na dwóch łapach, krokiem strzeleckim, w tak muzyki, przegrywającej do marsza ceremonialnego. I postawił wkońcu na swoim.

Nie będziemy tu opisywali, jakich środków się chwycił, aby celu dopiąć. Każdy cel militarny uświęca wszelkie środki.

Kapral ćwiczył niedźwiedzicę ogniem i żelazem, niejedną jej łapę połamano na niej w drzazgi, a gdy, w imię obrażonej godności osobistej, zbyt głośno protestowała, przemawiał do niej czule:

— Stul pysk, durna! Toż dla twego dobra tataruję ci boki. Nigdy żaden niedźwiedź nie był taki uczony, jaka ty będziesz...

Zresztą pokochał ją serdecznie i zwierzał się przed nią, prowadząc z nią wieczorami długie rozmowy. Sypiali na wspólnym pościu; zrzadka się tylko wadząc, niby najprzykładniejsze małżeństwo.

On też pierwszy nazwał ją — Baską. Było w niej bowiem coś wielce kobiecego, a zarazem miała w sobie wiele z miłej dzikuski, takiej właśnie, jaką jest niejedna z polskich Basięk. Żołnierz na odludziu bywa skłonny do idylli i sentyment swój lokuje, gdziekolwiek uda się mu sercem zaczepić...

Nazwa, dana niedźwiedzicy przez Smorgońskiego, przyjęła się wkrótce w użyciu wśród żołnierzy całego Baonu.

Składano jej w darze, co kto miał do zjedzenia. A kto zdążył już podpisać, lał całować się do niej, roniąc łzy rzewne na jej śnieżne futro.

— Baska! dalibóg, porządna z ciebie kobita! — wołali entuzjaści.

A ona patrzyła im prosto w oczy, czując, że stanowi z nimi jedną redzinę.

I czarne jej oczki, w których świat odzwierciedlał się niby w wodzie żyjącej, zdawały się mówić:

— Setne z was chłopcy! Z wami żyć i umierać!...

V.

Parowiec płynął do Gdańska. Zimowe nadmorskie słońce jaśniało na wysokościach bładobłękitnego nieba. Nikły warkocz dymu snuł się z komina, niby z olbrzymiego cygara, wetkniętego pionowo w pokład.

Na dziobie okrętu kupiła się gromadka żołnierzy z odsłoniętymi głowami. Mowy z radosnym piskiem śmigały tuż nad nimi, zdając się dotykać w locie skrzydłem do ich włosów.

W gromadce było gwarno, jak na bolszewickim wiecu. Rozlegał się śmiech, podobny do końskiego rżenia. Brzmiały okrzyki:

— Spiewać „Lamenty“! Chcemy „Lamentów“!

— Nie, nie! Lepiej „Białej róży kwiat“! — ozwał się jakiś melancholijny głos.

— Stul paszczę, kiedy cię nikt nie pyta! — wrzasnął w ciżbie inny głos. — Lamenty! Zaczynać!

Zaczem zaspiewano chórem na nutę okrutnie dziadowską. Była to pieśń ulubiona przez Murmańczyków: „Lamenty podbiegunowe“, którą ułożył swego cza-

próbę konsylacji, która jednakowoż nikogo nie wiąże. Wstęp traktatu między nami a Niemcami ustala, że pragniemy wszystkie spory załatwiać w drodze arbitrażu czy konsylacji, z tem, że istniejące traktaty nie mogą być przedmiotem żadnej kontrowersji, żadnej różnicy zdań i żadnego rozsądzania, ponieważ trybunały nie są kompetentne do zmian istniejących traktatów, a konsylacja nie może doprowadzić do zmiany w żadnej zasadniczej rzeczy praw państwa bez obopólnej zgody. Czyli ten wstęp, który dla większej uroczystości będzie podpisany przez Prezydenta Wojciechowskiego i Hindenburga, stwierdza obopólną dobrą wolę do pokojowego rozwiązywania sporów na zasadzie istniejących traktatów.

Francja przyszła i powiedziała: Ja mam sojusz z Polską. Ja nie mogę podpisywać aktów międzynarodowych, które zapoznają zobowiązania, które są dla mnie święte, ponieważ odpowiadają one wielce interesom Francji i uczciwości, którą Francja przywiązuje do swego podpisu. Jeśli się nie da na tej płaszczyźnie i z tem uwzględnieniem dyskutować, to nie będzie mowy o dalszych rozmowach. Ta zasada została przyjęta.

Przyszła Chamberlain powiedział: Gwarancje możemy dać ze względu na znaczną rozległość spraw i interesów światowych, tylko w tym punkcie, ale z miejsca zaznaczam: Anglja się nie zdeinteresuje innemi granicami. Anglja przywiązuje wagę do stałości traktatów, jest w pełni świadoma

odpowiedzialności za zobowiązania, zaciągnięte przez podpisanie paktu Ligi Narodów. Współpraca nasza z Anglją, zrozumienie przez Chamberlaina naszego stanowiska, troska Angli o wzmożenie poczucia bezpieczeństwa na wszystkich punktach Europy w imię służenia wielkim interesom wielkobrytyjskim, była zupełna. Gdybym nic więcej nie miał powiedzieć i gdyby Polska nic więcej nie miała wynieść, jak to stwierdzenie zupełnego uzgodnienia naszej polityki z angielską, to uważam, że pobyt w Locarno byłby dał ogromne, co mówię, olbrzymie rezultaty.

Nasz sojusz z Francją wychodzi z Locarno wzmocniony.

W Locarno stworzyło się międzynarodowy instrument bezpieczeństwa i sprawiedliwości. W tym instrumencie ogólnoeuropejskim, Polska zajmuje swoje miejsce, sojusz polsko-francuski zajmuje swoje miejsce. Nie będzie nikt mógł powiedzieć, że kiedy się mówi o bezpieczeństwie Europy, jest jedna zaporą na drodze - Polska. Polska od kilku dni jest kamieniem węgielnym systemu pokojowego Europy, jednym z tych filarów, którego nie można usunąć, albo się całe sklepienie bezpieczeństwa Europy zawali. W Locarno stworzyło się dzieło, które nie jest końcem, które nie jest dokonaniem. Locarno nie jest punktem dojścia, lecz punktem wyjścia. Locarno jest wskazaniem przez ludzi odpowiedzialnych i świadomych swojej odpowiedzialności drogi, po której muszą pójść

wszystkie polityki zagraniczne o ile świat nie chce dojść do zagłady. Dla tego śmiem twierdzić, że ten dowód pokojowych intencji państw, reprezentowanych w Locarno wraz z Polską daje światu możliwość ratowania się z sytuacji ciężkiej, w której się znajduje, stwarza pewny fort prawny, polityczny i moralny, solidarnie wzniesiony przez Anglję, Francję, Belgię, Włochy, Polskę, Czechosłowacją i Niemcy, a przeto daje wszystkim i Polsce świadomość i rzeczywistość zwiększenia się obrony i bezpieczeństwa państw.

Wymiana więźniów między Polską a Litwą.

Odbyła się pierwsza wymiana więźniów między Polską a Litwą. Na tę uroczystość przybyło do Oran wiele osób z Warszawy i Wilna.

Z Wilna przywieziono do Oran 20 więźniów Litwinów i przedewszystkiem ugoszczono ich śniadaniem.

Okolo południa przewieziono ich na furmankach do wsi Dmitrowki nad rzeczką Mereczanką, stanowiącą tu granicę. Punkt o 12 po jednej stronie stacji w szeregu więźniowie polscy, po drugiej litewscy.

Rozpoczęły się formalności. Prokurator w asyście władz polskich sprawdził nazwiska wszystkich więźniów zapytując ich, czy chcą jechać na Litwę. Trzech oświa-

su dziś już nieboszczyk, major Bogusław Szul.

Strażesz to dziwy, Boże apostolski!
Wybrał się legun na obronę Polski,
Chciał bronić kraju nieszczęśliwy legun,
Obronął biegun.

Tak nami dziwnie kręci ręka boża,
Chciałeś mieć Polskę z dostępem do morza,
Zdobyłeś dostęp swoim krwawym potem
Tam i z powrotem.

Zwiedziłeś bracie świata kawał srogi,
W różnych krajach poobijał nogi,
Aż tu przyszedł stare mrozić gnaty
W kraj lodowaty.

Ale cię strasna czekała udreka,
Bo tam się bidny człowiek ciągiem lęka,
Żeby mu koło nie spadło na głowę
Podbiegunowe.

Tam miast na koniach naród na psach
jedzie,
Tam krowim mlekiem dojom się niedz-
wiedzie,
Tam wielgoryby rosnom co dwa kroki
I jensze foki.

Noc, całom zime, że nie ujrzyś słońca,
Bo nie chce wschodzić, w lecie znów
bez końca
Wciąż jeździ z jednej w drugom nieba
strone,
Jak pomyłone.

A, gdy już z frontu powrócisz nareście,

Nie myśl, że spoczniesz w jakim ludz-
kiem mieście
Bo cie wpakujom — o Matko anielska —
Do Archangielska.

I znów tłuc mustre kazom ci do maja,
Różnym sposobem dajom dziwnom szkołę,
A położenie takie niewesołe,
Marnie nastraja.

Zamiast jedzenia dajom tam bez przerwy,
Przeróżne małpy i inne konserwy,
Że niezadługo staniesz się na czysto
Konserwatystą.

A zamiast chleba suchary — galety,
Co dentystyczne siedziom w nich zalety,
Bo nieostrożnie włóż bestje do gęby,
Wylecom zęby.

Waruj więc bracie i nie miej pretensji,
Jak bez pół roku nie dostaniesz pensji,
Choć przyjdzie wreszcie, świecąc cielskim
gołem,
Siąść pod kościołem.

O, gdyby mi kto postawił pytanie,
Czego chce teraz, to odpowiem na nie:
Ja nie chcę wiele, tylko jedno wspomnę
Życzenie skromne:

Z pruskij korony już zrezygnowałem,
Mogę nie zaraz zostać gienierolem,
Tylko nam bilet, o Boże łaskawy
Daj do Warszawy!

Śpiewom przysłuchiwała się Baska,
siedząca opodal na zwoju lin okrętowych.

W momentach liryczniejszych łączyła
swoją srogi ryk ze śpiewem żołnierzy, co
razem brzmiało bardzo efektownie.

Kapral Smorgoński siedział wtulony
plecami w jej bok futrzany, niby w po-
ręcz wygodnej kanapy. Oboje czuli się
nad wyraz dobrze.

Oddział Murmański wracał do kraju.
Miał za sobą półtora roku walk po bło-
tach i borach Rosji Północnej. Był to
bez wyjątku żołnierz otrzaskany ze śmie-
rcią, dzielny do wybitki, jeszcze lepszy
do wypitki, dobry do tańca, gorszy do
różańca. Okryli się chwałą nieśmiertelną
w oczach wojsk ekspedycyjnych całej
Europy, rozkazy angielskiego dowództwa
nazywały ich „Lwami Północy“. Miał
się, przypięty do piersi, niejeden krzyż i
medal francuski i angielski. Wiozło się
też coś niecoś zegarków i klejnotów zdo-
bycznych, tudzież nieco tego marnego
grosiwa, które się zdobyło w krwawym
pocie, uczciwie, na nieprzyjaciółtach ro-
dzaju ludzkiego i Ojczyzny.
Albowiem Bóg pobłogosławił męstwu
Polaków.

Jechali z Murmanu do Polski przez
Anglję, gdzie podejmowano ich z kró-
lewskim przepychem, jako bohaterów,
„którymi sama starożytność pochlubićby
się mogła“. Baska towarzyszyła Oddzia-
łowi wszędzie, niby żywy sztandar. Była
dumna ze swych Polaków, lecz i sama
przynosiła im chlubę niemałą. Dziwił się
świat, patrząc na dziką bestję egzotycz-
ną, obłąkowaną, jak domowy pies.

(dokończenie nastąpi)

dczyło, że nie chcą, jeden z nich nieletni chłopiec, rzewnie płakał, prosząc, by go na Litwę nie wysyłano. Wobec tego Litwie wydano 17 więźniów. Wzruszająca była chwila, kiedy prokurator odczytał tym dobrowolnie w Polsce zostającym amnestję i oświadczył, że są wolni.

Uroczysta była chwila wkroczenia na grunt polski więźniów w liczbie 12 (10 mężczyzn i 2 kobiety), z których 4 skazanych było na rozstrzelanie. Wracających więźniów imieniem rządu powitał p. starosta.

Jeden z uwolnionych wzruszającym głosem powitał ziemię rodzinną i dziękował za owacyjne przyjęcie.

Po załatwieniu wszelkich formalności, wszyscy udali się z nad Mereczanki do st. Orany, położonej o 4 klm. Na stacji przygotowany był obiad po którym wszyscy uczestnicy odjechali do Wilna.

Wojna bułgarsko-grecka.

Miedzy Grecją a Bułgarią wybuchł zbrojny zatarg o granicę grecko bułgarską.

Wojska greckie posunęły się w kierunku Petrycy. Oddziały piechoty przeszły rzekę Strumę w okolicy Chirbanowo. W miejscowościach zajętych przez wojska greckie spłonęły liczne wsie. Podpalono między innymi wielki minaret.

Wojska greckie ostrzeliwały miejscowości bułgarskie. 150 szrapnelów greckich eksplodowało w Petrycach, pomimo wezwania, skierowanego do obu stron o zaprzestanie akcji zbrojnej.

Do Petrycy wkroczyło 5 batalionów greckich. W okolicy ustawiono 10 baterii artylerji. Liczba wojsk operujących na granicy bułgarskiej wynosi 10,000. Linje kolejowe od Salonik i do granicy bułgarskiej zostały oddane pod zarządek wojskowy. W okolicy Petrycy szereg wsi stoi w płomieniach. Oddziały bułgarskie cofnęły się na linję Topolnica — Marinopole. Władze bułgarskie wydały odezwę do ludności w której wzywają ją do chwycenia za broń.

Komendant sił zbrojnych Grecji zarządził marsz przeciwko wówozowi Rupil i obsadził bułgarską bramę wypadową, dając przytem surowy rozkaz oszczędzania spokojnej ludności. Terytorjum greckie w okolicach Demir-Kapu zostało opróżnione, skutkiem ruchu, skierowanego przeciwko miastu Petrycy. Wydano następnie surowe zarządzenia, ażeby oddziały greckie pozostały na swych stanowiskach, mimo że Bułgarzy po opuszczeniu terytorjum greckiego w okolicach Demir-Kapu kontynuują ostrzeliwywanie, wskutek czego wojska greckie nie mogą z powrotem obsadzić swych blohausów.

Posel bułgarski w Paryżu zaprzeczył jakoby rząd bułgarski zwracał się do rządu włoskiego i jugosłowiańskiego z prośbą o pośrednictwo. Rząd bułgarski zakomunikował jedynie w Rzymie i Belgradzie, że wojsko greckie udało się w głąb terenu bułgarskiego do Petrycy i ostrzeliwało pociskami artyleryjskimi miasto, które w większej części zostało mocno uszkodzone.

Posiedzenie Rady Ligi Narodów dla rozpatrzenia zatargu grecko - bułgarskiego odbędzie się z udziałem Chamberlaina. Grecja reprezentowana będzie przez swego posła w Paryżu.

Grecja i Bułgarią to małe państewka, może więc posłuchają rady p. Chamberlaina.

Życie polskie na Łotwie.

Niepotrzebne jątżenia.

Miał wielką rację nasz wieszcz J. Słowacki, kiedy powiedział (w Beniowskim), że jest niebezpiecznie z demokratami być niedosyć grzecznie.

Demokraci znaczyli wówczas to samo, co dziś postępowcy.

Niestety, wielu z nas o tem nie chce pamiętać. Stronnictwa lewicowe w Sejmie łotewskim są najliczniejsze ze wszystkich. Przeszło trzecia część posłów sejmowych należy do tych stronnictw. Przyszły rząd w pewnej części będzie się niewątpliwie składał z lewicowców.

Czy mądrze jest więc rzucać rekawicę tym stronnictwom?

Wymyślaliśmy im na wiecach, co jeszcze da się wytłómaczyć zaciętrzewieniem przedwyborczem. Ale gorzej spisaliśmy się w Dyneburgu, gdzie nasze koło w Radzie Miejskiej głośno się przechwalało, że oddało swe wota przy wyborach prezydenta Rady na kandydata prawicy wbrew lewicy.

Że polacy w Dyneburgu obrali do Rady Miejskiej prawicowców, to ich rzecz. Każdy mieć musi zupełną wolność przekonań. Nikt im nie może brać tego za złe. Lecz jest bardzo smutne, gdy ci pp. radni okazują taki brak taktu, brak zmysłu politycznego, niepotrzebnie jątżąc silniejszego od siebie przeciwnika. W interesie tych, którzy ich obrali, powinni byli tego nie czynić.

Dają się słyszeć narzekania, że socjaliści na Łotwie, w przeciwieństwie do socjalistów innych krajów, między innymi Polski, nie popierają spraw mniejszości narodowych. Lecz w innych krajach mniejszości narodowe może nie są tak zrozumiaste, żeby, urągając socjalistom jednocześnie wymagać od nich poparcia.

Nie można znów twierdzić, że lewicowcy w sejmie nic dla nas nie robią. Społeczeństwo nasze na Łotwie w 9/10 składa się z proletariatu. Walcząc o różne nlgi dla rzesz praeujących, lewicowcy wywalczają tem samem coś i dla nas. Bo przecież wyłączyć nas od korzystania z tych ulg, choćby i chcieli wbrew konstytucji, nie mogą. W przeszłym sejmie lewica popierając swój wniosek o autonomji ogólnej dla mniejszości narodowych, zrobiła to dla nas, że popsuła szczyki niemcom, zostawiając przed nami drzwi otwarte.

Czy otrzymamy autonomję razem z innymi, to będzie zależeć od okoliczności. Ale gdyby ją wprzód otrzymali sami Niemcy, to już nami potem napewno przestaniemy się zaprzętać.

Czepiamy się ciągle prawicy. Chcemy

uchodzić za wzór lojalności. Być więcej katolikami, niż sam papież..

Daremne usiłowania!

Lewica czy robi dla nas co, czy nie robi, ale prawica to już napewno nic nie robi. Solą w jej oku jest nasza odrębność narodowa, więc myśli tylko o naszym wynarodowieniu. Na nic się nie zdały wszelkie jej schlebienie.

Że Niemcy tutejsi szukają wspólnych dróg z łotewską prawicą, temu się dziwić nie można. Taka już struktura umysłowości bałtyckich Niemców. Od wieka byli oni zawsze gorliwymi rzecznikami wszelkiego wstecznicstwa. Mając wielkie wpływy w carskiej Rosji, kierując bodaj jej losami, byli czynnikami gwałtu, ciemnoty i ucisku, czem doprowadzili państwo Rosyjskie w końcu do zguby. W Łotwie nie zajmą stanowiska kierowniczego. Na tyle nie dadzą się im podejść Łotysze. Bądź co bądź jednak potrafią tu i ówdzie wsadzić kije pomiędzy szprychy toczącego się koła państwowego postępu.

Idąc w ogonie prawicy łotewskiej, Niemcy mniemają że w ten sposób zdobędą swoją autonomję. Może spotka ich zawód. W każdym razie my nie powinniśmy ich naśladować. Do niedawna uważano nas na całym świecie za naród, przodujący w postępie. Teraz spychamy się dobrowolnie do rzędu zacofanych. Polak staje się uosobieniem wstecznicstwa. Z natury jednak wcale nie jest takim. To przejściowe nieporozumienie, które skwapliwie wyzyskują różni karjerowicze o pochodzeniu niepolickim, dla celów osobistych, ze szkodą dla społeczeństwa.

Niechaj umarli swych umarłych grzebią. Naród polski, jako całość, był zawsze i jest żywym. My tu na Łotwie jesteśmy częścią tego narodu. Dalecy od wszelkich dążeń wywrotowych, powinniśmy się skupić pod sztandarem postępowej demokracji wiedząc, że sztandar ten nas nigdy nie zdradzi, budząc szacunek nawet w przeoiwnikach. Sztandar ten nas nie poprowadzi ani do nacjonalistów, ani do socjalistów, bo obcą nam jest ich wiara w doskonałość ich programów partyjnych. Zdrowy instynkt polski wskaże nam właściwy dla nas kierunek. Dążąc w tym kierunku pójdziemy ciągle naprzód, nigdy zaś w tył, ani też krążyć nie będziemy dokoła obcych ołtarzy, obcym bógom wystawionych. Idąc zaś swoją drogą możemy się znaleźć w towarzystwie innych, których, choćby i obcych, byłoby z naszej strony zuchwalstwem brutalnie odpychać, ponieważ mogą oni nam z czasem być pomocni. To pewna jednak, że ani łotewscy nacjonalisci, ani Niemcy bałtyccy na naszej drodze się nie znajdą. A jeżeli się znajdą, to ta droga jest błędna i trzeba z niej corychlej zawrócić.

A. Z.

Walne Zebranie Związku Polaków na Łotwie.

25 października odbyło się w Dyneburgu Walne Zebranie delegatów Filji Związku Polaków w Łotwie. 34 filje związku przysłały swoich delegatów. Duża sala ochronki ledwie mieściła zeb-

ranych. Z ogromną przyjemnością dowiedzieliśmy się, że Związek Polaków liczy około 3000 członków.

Walne Zebranie zagał p. prezes J. Wilpiżewski. Na przewodniczącego zebraniem obrano jednogłośnie p. Swyłana, na sekretarza p. J. Tomaszewicza. Sprawę akcji wyborów zreferował p. J. Wilpiżewski, po rzeczowej i celowej krytyce, podziękowano centralnemu wyborczemu komitetowi.

Następnie odbyły się wybory zarządu i rady związku.

Do centralnego Zarządu obrano J. Wilpiżewskiego, J. Wierzbickiego, K. Zeberga, B. Baużyka, W. Łapińskiego, J. Tomaszewicza i N. Malinowskiego. Do rady obrano: S. Łasewicza, J. Kozłowskiego, Borkowskiego, Swyłana, A. Talat-Kiełpsza, Baużykównę, Koziwiczównę, N. Wierzbickiego, J. Bryca i Gołembowskiego.

N. M.

Wieczorek polski w Swentenie.

W niedzielę 11 października w Swentenie odbył się wieczorek polski, urządzony przez Swenteńską Filję Z. P. na Łotwie.

W pięknie udekorowanej choinami i chorągwiami sali, bawiono się nadzwyczaj przyjemnie do godz. 4-ej rano, przepłatając tańce polskimi zabawami (przepióreczka, koło, wróbel).

Nie obeszło się jednak i na ten raz bez objawu „patryotyzmu“ ze strony pewnej grupy Łotyszów.

Niejakemu p. Nowikowi, tutejszemu nowogospodarzowi, nie podobały się polskie chorągiewki rozrzucone. zresztą bardzo rzadko pomiędzy łotewskimi chorągiewkami w upiększeniu sali, więc zwrócił się do odpowiedzialnego gospodarza z zapytaniem, czy są zatwierdzone przez władze te chorągiewki i gdy mu odpowiedziano, że „zatwierdzone“ nie zadowolili się tem i powtarzał znów swoje: wtedy powiedziano mu, że to nie jego rzecz i poproszono nie przeszkadzać zabawie, a jeżeli znajdzie coś nie w porządku, niech zaprosi policję i spíše protokół...

Tak też i zrobił ów „patryota“.

Co mu na to odpowiedział urzędnik policyjny, nie wiemy, dość tego, że p. Nowik, jak mówią, miał pisać do powiatowego naczelnika już nietylko na gospodarza wieczorku, ale też i na Swenteńskiego urzędnika policji...

Wogóle ten nasz pierwszy wieczorek polski, pomimo przepowiedni pewnych osób o „niepowodzeniu“ miał nadspodziewane „powodzenie“ i pozostawił nader miłe i przyjemne wspomnienie i... wcale niezły zysk materialny...

Swój.

Srednia szkoła polska.

Wobec mającej się otworzyć Miejskiej Polskiej Sredniej szkoły, podaje się do wiadomości zainteresowanych rodziców, że mogą składać podania na I i II kl. szk. śr. z dołączeniem świadectwa szkolnego, metryki, odpisu paszportu i świadectwa o zaszczepieniu ospy.

Podania przyjmuje się czasowo przy ul. Młynarskiej 34a — m. 30 od godz. 1-2

Od Redakcji.

W № 35-ym „Tygodnika Polskiego“ umieszczony został artykuł podpisany literami A. Z. pod tytułem Versailles-Locarno. Artykuł ten jest wyrazem osobistych poglądów autora, za które redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności, gdyż umieszczony został jako artykuł dyskusyjny.

Walne Zebranie Ryskiej Filji Związku Polaków w Łotwie zostaje odłożone.

Zarząd.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Polski Skład Mebli

Napoleona Liberysa

≡ S-ŌW ≡

Ryga, Maryjska 4. Tel. 86-97.

Na składzie duży wybór gotowych mebli.

Przyjmują się też i zamówienia.

Ryska Filja Związku Polaków.

Zaprasza swych członków na Zebranie w niedzielę dnia 1 listopada 1925 r. o godz. 1 po poł. w lokalu gimnazjum p. E. Lichtarowiczówny, Gogola iela № 8/10 wejście od Jezus Baznias iela.

Uprasza się o jaknaliczniejsze przybycie.

Zarząd.

Ryska Filja Związku polaków na Łotwie.

Uprzejmie prosi rodaków o zapisywanie się na członków Ryskiej Filji. Opłata roczna od 1 Łata. Zapisy przyjmują się w każdą niedzielę od 12 — 1 godz. po poł. i w czwartki od 6 do 8 godz. wiecz. w lokalu biblioteki T-wa Oświaty Polskiej przy ul. m. Zamkowej (m. Pils iela) № 1 m. 6.

Zarząd.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,

ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.

Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję
Wydawnictw:

Gebethnera i Wolffa

M. Arcta

Perzyński Niklewicz i Sp.

Warszawa

Poleca

następ. nowości księgarskie.

J. Cynarski. Łotwa Współczesna

J. Tokarz Sprzysiężenie Wysockiego

J. Smoleński Studja historyczne

Ż. Bartkiewicz. Polityka w lesie

J. Wiśniowski Tragedja Polska

W. Reymont. W Głębiach

W. Reymont. Na krawędzi

L. Wasilewski Finlandja.

Biblioteka Pol. Tow. Oświaty

poleca powieściowe nowości, książki naukowe i pedagogiczne, oraz książki dla młodzieży.

Abonament 25 rb., 15 rb. i 5 rb. od książki.

Biblioteka otwarta w poniedziałki, srody i piątki od 5—8 wiecz.

Odczyt prof. Rączewskiego.

Zarząd Polskiego Związku Nauczycieli w Rydze oznajmia, iż w niedzielę dn. 8 listopada r. b. o godz. 4 po połud. w lokalu szkoły Baszta N 4 — odbędzie się odczyt (z przezroczami) Profesora K. Rączewskiego na temat „Wawel“.

Wejście dla dorosłych 20 rub — dla uczni 10 rub.

Zarząd.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

№ 2 (37)

RYGA, d. 15 listopada 1925 r.

Rok I.

Rocznica Niepodległości Łotwy.

18 listopada upływa siedem lat od czasu proklamowania niepodległego państwa łotewskiego.

W państwach powstałych niedawno, w państwach, które o swą wolność i niepodległość długo walczyć musiały rocznica Niepodległości jest świętem narodowym. Jest świętem radości, ale jest także świętem zastanowienia. Ci wszyscy, którzy o Niepodległość Państwa walczyli, cieszą się z odzyskania Ojczyzny, ci wszyscy, którzy o Niepodległość Państwa walczyli w dniu tym robią rachunek sumienia. Zastanawiają się nad tem, czy wszystko, co do nich należało, zrobili, czy wszystko w Państwie dzieje się tak, jak oni tego chcieli, jak oni o tem marzyli, czy wszystko już zrobione by tę niepodległość ugruntować i umocnić.

Dzień 18 listopada będzie też świętem Polaków obywateli łotewskich. W dniu tym będziemy się wraz z całym Narodem Łotewskim radować, że Łotwa uzyskała swą niepodległość, że naród, który przez tyle lat cierpiał pod różnemi jarzmami wreszcie uzyskał wolność, że wreszcie może się swobodnie rozwijać.

My, Polacy obywatele łotewscy, w dniu tym wspominać też będziemy, — a chcielibyśmy aby i bracia nasi Łotysze o tem nie zapominali, — że Niepodległe Państwo Polskie u zarania niepodległości Łotwy przyszło jej z pomocą, że przyczyniło się do wzmocnienia i ugruntowania niezawisłości politycznej Łotwy. To nas Polaków, jako synów Wielkiego Narodu Polskiego, dumą napawa.

Ale jeśli bierzemy udział w radości ca-

łego Narodu Łotewskiego, to jednocześnie i wraz z nim zastanowimy się nad przyszłością Państwa Łotewskiego, zastanowimy się nad drogami, jakimi kroczy w swym rozwoju. Rozpoczęło się wszystko bardzo pięknie... Sejm ustawodawczy uchwalił Konstytucję, z której wszyscy tego Państwa obywatele dumni być mogą, jako że jest jedną z najbardziej liberalnych, jedną z najbardziej demokratycznych. Jeną, jakęśmy to już tyle razy pisali — Konstytucja ta w życie nigdy nie została wprowadzona.

Dlaczego? ... o tem teraz pisać nie będziemy. Ale jedno wiemy, a mianowicie to, że państwo, którego lud w osobie swoich przedstawicieli uchwalił sobie Konstytucję, musi ją uważać za swoją ustawę zasadniczą, musi ją uważać za podstawę swego życia wewnętrznego. Gdy się zaczyna działać inaczej, gdy Konstytucja staje się martwą literą, wtedy robi się chaos, wtedy zaczyna się panować anarchja, bezprawie i t. d.

Na Łotwie istnieją mniejszości narodowe. Nigdzie w żadnym artykule Konstytucji nie ma mowy o tem, by obywatele łotewscy różnili się między sobą, iżby różnica pochodzenia narodowego, iżby różnica narodowości wpływać miała na ich uprawnienia. Przeciwnie, wszędzie, i ciągle podkreśla się, że wszyscy obywatele łotewscy bez różnicy narodowości i wyznania są równi wobec prawa.

Otóż my — Polacy obywatele łotewscy — jeśli idzie o nas musimy stwierdzić, że ciągle jeszcze traktowani jesteśmy, jako obywatele drugiego rzędu — co oczywiście jest bezprawiem.

Jeśli zajmiemy się teraz polityką bieżącą, jeśli przysłuchamy się głosom prasy łotewskiej, która obecnie w okresie kryzysu rządowego wypowiada swe poglądy, co do współpracy z mniejszościami narodowymi, to powiedzieć musimy, że ten głośny hałas, to odzeganie się od współpracy z mniejszościami jest objawem bardzo niebezpiecznego nacjonalizmu i szowinizmu, który Państwu Łotewskiemu, mającemu bardzo duży odsetek mniejszości, pożytku przynieść nie może, a szkodę przyniesie wielką.

Wszystkie czynniki zdrowe, wszystkie czynniki pożyteczne muszą być w państwie przyciągnięte po współpracy. Nie można się tu bawić ani w bojkoty, ani w kwarantanny. Wiemy, że są pośród działaczy łotewskich ludzie, którzy zdają sobie sprawę ze szkodliwości tej polityki, ale obawiają się przemówić głośno, obawiają się tego, co jeden z największych publicystów polskich dziewiętnastego wieku, Maurycy Mochnacki, nazwał „teroryzmem nierozumu i obskurantyzmu politycznego“.

A teroryzm nierozumu, teroryzm głupoty jest wielkim niebezpieczeństwem dla Państwa.

Rocznica Niepodległości Łotwy jest świętem narodowym, jest dniem radości, ale jakęśmy to powiedzieli, jest też dniem zastanowienia.

Jeśli dziś — mimo święta — występujemy ze swemi uwagami krytycznemi jeśli dziś mimo święta — nawołujemy do rozsądku, to czynimy to dlatego, że chcie-

Dwu-Tygodnik Polski

Jedyne pismo polskie na Łotwie
Wychodzi i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od. g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośnikiem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dolicza się 50%
podatku miejskiego.

libyśmy aby się Niepodległe Państwo
Łotewskie rozwijało, aby potężniało, aby
było silne, mocne i skonsolidowane we-
wnętrznie. Przecież wszyscy chyba do-
skonałe zdają sobie sprawę z tego, że
zadowolenie wszystkich obywateli Pań-
stwa, że przywiązanie wszystkich obywa-
teli do Państwa jest jego największa osto-
ja, jest siłą moralną, która tworzy jego
potęgę.

Eugenjusz Małaczewski.

Dzieje Bałki Murmańskiej.

(dokończenie).

— Wieźliśmy z sobą i tresowanego
wieloryba, ale nam w drodze zdechł,
gdyż zjadł przez pomyłkę pewną starszą
miss, która miała fałszywe zęby, włosy i
biust! — łgali z humorem żołnierze pol-
scy angielskim marynarzom z załogi
statku.

Marynarze tyle już nasłuchali się o
tej garstce Polaków, że bajda o wielory-
bie nie dziwiła ich bynajmniej, brali zart
za dobrą monetę, myśląc, iż te pół-djabła
murmańskie potrafiłyby, gdyby zechciały,
okiełznać i legendarnego węża morskiego,
byleby tylko dał się złapać.

Kapitan statku obwieścił, że za go-
dzinę ukaże się ląd na horyzoncie, pol-
ski ląd! Na tę wieść wyległo tłumnie
na pokład bractwo z dusznych kajut,
gdzie w dymie tytuniowym i w oparach
alkoholu rzęno się w karciecia od dwóch
dni i nocy bez przerwy, zapomniawszy o
wojnie i o bożym świecie.

Smorgoński, który jeszcze nigdy nie
był w Polsce, lecz twierdził, że „też

i wreszcie jeszcze jedno: Łotwa po-
wstała dzięki zwycięstwu zasady prawa
samostanowienia narodów o swoich lo-
sach. O tem nie wolno zapominać...

A teraz wraz z wszystkimi obywatelami
tego Państwa wznosimy głośno i
szczerze okrzyk: **Łotwa Niepodległa niech
żyj!**

Maciej Tutejszy.

Kongres mniejszości narodowych w Genewie.

W połowie września stało się wiadomem,
że w Genewie odbędzie się kongres
mniejszości narodowych, zamieszkujących
w różnych państwach Europy, zainicjowany
przez trzech przedstawicieli mniejszości:
d-ra Józefa Wilfana, posła słoweńskiego
w parlamencie włoskim, d-ra Pawła Szymana,
posła niemieckiego w parlamencie łotewskim
i p. Gezę Szüllo, prezesa Ligi węgierskiej
w Czechosłowacji. Znajac z doświadczenia
i spostrzeżeń ujemne strony bytu mniejszości
w państwie, zainteresowałam się niezwykle
wieścią, która brzmiała jak zwiastowanie:
że na wolnej ziemi Szwajcarskiej zjadą się
przedstawiciele różnych narodów, stanowiących
mniejszości poza granicami swych państw
macierzystych, lub nie posiadających takowych,
mniej lub więcej upośledzonych w swych
prawach kulturalno-narodowych i obywatelskich,
traktowanych przeważnie nieufnie i niechętnie
przez rządy państw, których są obywatelami,
i przez większości narodowe w tych państwach,
— będą miały niezmącaną swobodę wypowiedzenia
się w kwestjach: 1) tolerancji narodowej
jako zasady prawnej międzyna-

rodowej, 2) doniosłości autonomii kulturalno-
narodowej dla osiągnięcia pokoju wśród
narodów, i 3) zadań organizacyjnych
międzynarodowych wogóle, Ligi Narodów
w szczególności.

Termin kongresu został przez inicjatorów
wyznaczony na dni 14-y, 15-y, i 16-y
października r. b. W kongresie tym brałam
udział jako delegatka Związku Polaków
w Łotwie i — jako taka — weszłam do
grupy polskiej składającej się z sześciu
osób: pp. Sierakowski, dr Kaczmarek i
poseł Baczewski, przedstawiciele Związku
Polaków w Niemczech, poseł dr Wolf z
Czecho-Słowacji, poseł Wiktor Budzyński
z Litwy i niżej podpisana z Łotwy. Kongres
obradował w niewielkiej sali Przyjaciół
Oświaty, w której pomieściło się wygodnie,
w około stołów ustawionych w podkowę,
mniej więcej 60 członków kongresu, kilku
przedstawicieli państw, kilkunastu dzien-
karzy i trochę publiczności. Z dwunastu
państw przybyli przedstawiciele jedena-
stu narodowości; nadto Rosjanie i Szwedzi
z Estonii przysłali oświadczenie na piśmie,
że się solidaryzują z rezolucjami kongresu,
który — wedle danych biura — reprezentował
w tych składzie 35 milionów głów. Liczba
poważna, nawet jeżeli nie zupełnie ścisła,
która podkreśla dostatecznie doniosłość
wygłoszonych idei i przyjętych rezolucyj.
Ludzie przeważnie wieku młodego lub
średniego, łatwo zaznajamiający się ze
sobą i żywo rozprawiający. Języki różne,
przeważnie jednak niemiecki. Pierwszy z
oznaczonych dni, tj. 14-y października,
poświęcony był obradom wstępnym: omówieniu
powitania kongresu przez inicjatorów,
organizacji przyzwykłego kongresu, porządku
dnia dni następnych, udziału przedstawicieli
grup narodowościowych w odczytach i
przemówieniach, sformułowaniu rezolucyj,
aby mogły być przyjęte jedna-

wraca do kraju“, rzecze do swej kudłatej
przyjaciółki:

— A widzisz, Baśka, a widzisz! A co,
nie mówiłem! Wracamy do Polski. Ciesze
się, durna! A wiesz ty, przynajmniej, co to
jest Polska? Polska to taki kraj, gdzie
niema katolików, a wszystko Polaki są
korzenne. A po miastach na ulicy wszystek
naród gada tylko po jęwejsku i po polsku.
Nasz rodzony kraj, Baśka, bardzo piękny
kraj...

I w rozrzuwaniu ucałował ją w sam
czarny nos, a ona mu twarz całą oblizła
gorącym językiem.

W Gdańsku wylądowano bez szczegól-
nych przygód, jeśli nie liczyć małego
zajścia, wieczorem, w portowym szynecz-
ku, które zostało wywołane prowokują-
cą postawą żołdaków z „Grenzschutzu“
wobec naszych zuchów. Zajście to jednak
wnet zlikwidowali sami Murmańczycy,
jąwszy się środków, o których znana pio-
senka lwowska śpiewa:

„Nic nikomu nie mówili
tylko w mordę bili“.

Baśka walcie spisała się w tej potrze-
bie, stając ramię w ramię z towarzysza-
mi broni, i ona to w znacznej mierze przy-
czyniła się do przychylenia szali zwycię-
stwa na stronę polską. Przechodzi ludzkie
pojęcie, jak ten inteligentny zwierz

odrazu, od pierwszego wejrzenia, znie-
widził szwabów!

Nad ranem Oddział z bagażami i
Baśką odjechał na wypoczynek do Modli-
na.

— Śmierdzi nam ten polski Gdańsk!
— zwierzała się sobie Murmańczycy z
gdańskich wrażeń. — Niech jasny piorun
trzaśnie w taki dostęp do morza i z po-
wrotem. Widzieliście Anglików? Tyle
już tam nawieźli swoich małych konserw
i „jam-plum'u“, że nam Gdańsk wkrótce
obróci w drugi Gibraltar. I warto było
krew za nich lać na Murmanie!

— Tyś zwłaszcza dużo jej przelał! —
odezwał się głos przekąśliwie wąpiący.

— Głupis. To jest zwrot retoryczny.
Mam na sumieniu bądź co bądź dwóch
bolszewików, nie licząc tego Anglika,
com go sprzątnął przez pomyłkę od jed-
nego strzału, kiedy raz stał na poste-
runku...

— To ci się chwali, osobiwie ta...
pomyłka. Śmierdzi bo śmierdzi ten nasz
zaangielszczony, cacany, obiecany
Gdańsk!...

Po paru tygodniach pobytu w Modli-
nie Oddział wraz z nieodłączną Baśką
wybrał się do Warszawy, aby się spre-
zentować przed Naczelnikiem Państwa.

Był to pamiętny dla stolicy dzień.

głośnie (jedynie dopuszczalną formą protestu przeciwko rezolucjom było powstrzymanie się od głosowania). Podczas tych obrad nieoficjalnych zgłosił przedstawiciel grupy ukraińskiej w Polsce wniosek w imieniu Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, aby ramy kongresu zostały rozszerzone i aby była omawiana nie tylko sprawa autonomii narodowo-kulturalnej, lecz i politycznej, a także samookreślenia narodowego narodowości licznych, żyjących w zwartych grupach terytorjalnych. Wniosek ten został odrzucony, jako dotyczący specjalnych warunków i przekraczający program kongresu, wskutek czego przedstawiciele Ukraińców, Białorusinów i Litwinów oświadczyli, że nie przyjmą udziału w prezydium i że pozostają nadal na kongresie w roli obserwatorów jedynie. W tym pierwszym dniu ujawniły się i braki w przygotowaniu kongresu, a mianowicie okazało się, że nie wszystkie mniejszości zostały wezwane do przysłania swych przedstawicieli, jak np., Fryzowie i Litwini z Niemiec, co przewodniczący dr. Wilfan wytłumaczył jako niedopatrzenie wynikające z braku stałego organu przygotowawczego. — Omawianie rezolucyj ujawniło rozbieżność zdań niektórych grup i osób w sprawie zasadniczej, a mianowicie w sprawie lojalności grup mniejszościowych w stosunku do państw, których są obywatelami: Polacy żądali przyjęcia przez Kongres deklaracji o bezwzględnej lojalności, uważając takową jako przesłankę niezbędną dla rozproszenia nieufności rządów i większości narodowych, a więc jako podstawę konieczną dla prawnego i faktycznego równouprawnienia mniejszości z większością. Niektórzy mówcy, jak dr. Wilfan i dr. Szyman, utrzymywali, że taka deklaracja jest niebezpieczna, bo może rozbić wspólny front mniejszości, a że państwa

mają obowiązki względem swych mniejszości niezależnie od stopnia ich lojalności. Dopiero w drugim dniu obrad oficjalnych osiągnięte zostało w formule kompromisowej uzgodnienie opinii w tej sprawie.

Nazajutrz 15-go października, nastąpiło otwarcie oficjalne kongresu przez d-ra Wilfana mowami powitalnymi inicjatorów: pierwszy mówił po francusku d-r Wilfan, drugi — również po francusku — p. Giza Szulo, trzeci po niemiecku — d-r P. Szyman.

Mowy te, poza słowami powitania dotyczyły doniosłości kongresu wskazywały, że przez sam fakt stawienia się w osobach swych przedstawicieli — 35 milionów ludzi mówi światu całemu, że narodowość, tak jak religia, jest świętem i nieetykalnym prawem każdej jednostki ludzkiej, że celem kongresu jest zwalczanie szowinizmu, osiągnięcie zgody i harmonii między mniejszościami i większościami i tem samem utorowanie drogi do ogólnego pokoju. Mowy te wywołały nastrój podniosły.

Prezydium obrane zostało przez aklamację w następującym składzie: przewodniczący d-r Wilfan, wiceprezesa pp.: Sierakowski z grupy polskiej, dr. Szyman z grupy niemieckiej, Szüllo z grupy węgierskiej i dr. Grönaum z grupy żydowskiej. Na tem zakończone zostało ranne posiedzenie. Po południu weszła od razu na porządek dzienny kwestja „tolerancji“ narodowej, jako zasady prawnej międzynarodowej; Pierwszym mówcą był dr. Szyman, który zaznaczył między innemi, że tolerancja narodów dowodzi mądrości stanu i ma najlepsze polityczne skutki dla państwa, które ją stosuje, bo zyskuje temu państwu nie tylko lojalnych, ale i twórczo czynnych obywateli, co pociąga za sobą

dalszy rozwój i wzmocnienie państwa. Potem występowało jeszcze dziewięciu mówców oświetlających sprawę różnych punktów widzenia: prawnego, moralnego, przyrodzonego i politycznego. Niektórzy zaznaczyli, że postanowienia Traktatu Wersalskiego o ochronie mniejszości nie są wykonywane w praktyce, inni — że sprawy narodowościowe w poszczególnych państwach nie mogą być rozwiązywane, według jednej formułki, ale formułki, ale rozwiązane być winne na zasadzie równouprawnienia wogóle, bo mniejszości stoją na gruncie istniejącej państwowości, więc nieufność rządów względem nich nie uzasadniona. Po wyčerpaniu szeregow mówców przyjęta została jednogłośnie rezolucja następująca: „wolność narodowo-kulturalna jest dobrem duchowym świata cywilizowanego, tak wolność wyznania religijnego. Ta międzynarodowa zasada moralna powinna znaleźć swój wyraz i zastosowanie w pozytywnych normach prawnych. W myśl tego każde państwo, w granicach którego żyją mniejszości narodowe, ma być zobowiązane zapewnić tym grupom narodowym swobodny rozwój kulturalny i gospodarczy, a poszczególnym ich członkom — swobodne i nieograniczone korzystanie z praw obywatelskich. Uznanie i praktyczne przeprowadzenie tych zasad stwarza przesłankę do wzajemnego porozumienia narodów i do utrwalenia pokoju w Europie.“

Mówca polski dr. Kaczmarek zaznaczył, że Polacy przyłączają się z radością do powyższej rezolucji i spodziewają się, że znajdzie ona echo przedewszystkiem w tych państwach, w których — mimo istnienia mniejszości narodowych — o prawie mniejszościowem nie słychać.

W piątek, 16. X. na posiedzeniu ranem miała być omawiana kwestja auto-

tlumy wyległy przed Dworzec Wiedeński, by powitać żołnierzy, poprzedzanych wojenną Legendą, jakiej od czasów San-Dominga nie znaty polskie dzieje.

Z muzyką na czele, wybijając potężnie trzema stami nóg takt po bruku, niby cepami po klepsku, szedł Baon Murmański ku Placowi Saskiemu. Dzień był pochmurny, grudniowy, lecz żołnierzom twarze jaśniały, niby od słońca: czuli, że są sławni i waleczni, że imponują wszystkim naokół. Rozpierała ich próżność, właściwa żołnierzowi, maszerującemu z orkiestrą wobec tłumu cywilnego i młodych kobiet.

Baska w poczuciu wagi chwili kroczyła obok Smorgońskiego, nie rozglądając się i niczemu nie dziwiąc, była już bowiem bardzo dobrze wychowaną osobą.

Obok maszerujących szeregów, chodnikami i ulicą rwał potok ludzki. Przewracał się, zawadzając o ma łedzieci i psy, rozbijał kolana i łby o słupy latarni, wpadał z rozdziawioną gębą pod tramwaje i samochody, zrywał się z ziemi i biegł dalej na złamanie karku, byleby nie stracić z oczu białej niedźwiedzicy. W mig dowiedziano się o jej imieniu i szmer: „Baska, Baska!“ elektryzującemi kręgami rozchodził się w tłumie.

A ona, słysząc swe imię, tysiąco-

gębną famą wokół powtarzane, zardziała jeszcze bardziej i szła już, nie wiedząc dobrze, czy to ją prowadzą za Oddziałem na łańcuchu, czy może ona raczej tych trzystu ludzi przed sobą popędza.

Tak doszli na Plac Saski. Olbrzymi Sobór o cebulastych kopułach wywarł na Basce głębokie wrażenie. Nie mogła sobie tylko przypomnieć narazie, gdzie mianowicie coś podobnego już widziała. Aż wspomniła się jej architektura lodowych gór, pływających po Oceanie Lodowatym. Jedno do drugiego było podobne wprost uderzająco.

Po krótkiej mszy polowej, oraz po długich przemowieniach generałów i biskupów, które Baska wysłuchała z pobłazaniem, nadeszła chwila defilady przed Naczelnikiem Państwa. Naczelnik bardzo się spodobał Basce. Nigdy go przedtem nie widziała, jednak od razu, z pierwszego rzutu oka, doszła do przekonania, że ten wysoki człowiek, w skromnym szarym płaszczu, z krzaczastemi brwiami i wąsami jest na tym placu figurą naczelną naczelniejszą od Smorgońskiego, który ją, Baszkę, trzyma na łańcuchu i uczy rozumowi ogniem i żelazem, naczelniejszą od Dowódcy Oddziału, którego się Smorgoński boi, jak Baska ognia, ba! naczeln-

niejszą nawet od niej samej, od Baszki, na którą wszystkie zwracają się oczy! Gdy Naczelnik, chcąc ją pogłaskać, wyciągnął rękę, bez namysłu podała mu łapę, wykonawszy przytem coś jakby dyg ceremonialny, jakiegoby się nie powstydziała — najwytworniejsza Dama Dworu. Rozeszli się, bardzo z siebie nawzajem zadowoleni.

Podczas defilady Baska wywołała w tłumie widzów prawdziwy entuzjazm: piękny to był widok, gdy szła na tylnych łapach, dorównywając wzrostem Smorgońskiemu, krok w krok z nim i resztą Oddziału, zaś w momencie, przepisany ustawą, zwróciła łeb do Naczelnika, salutując go dziarsko, jak szeregowy żołnierz w marszu.

Wywaliła przytem na śnieżną biel futra ćwierćłokciowy jęzor o barwie świetnej amarantu.

Chciała bowiem w ten sposób zapomocą doboru żywych kolorów zmanifestować wobec Naczelnika i asystujących mu misyj zagranicznych, że przynależy do Narodu Polskiego i do jego Historji.

Istna burza oklasków była nagrodą Baszki za polityczne credo, wyrażone tak śmiało, pięknie i z takim taktem.

VI.

Od defilady na Placu Saskim upły-

nomji kulturalno-narodowej mniejszości w państwach Europy. I tu przed otwarciem zebrania oficjalnego, na naradach poszczególnych grup, zarysowały się zasadnicze różnice poglądów, których ostateczne uzgodnienie w jednej formule kompromisowej świadczy o taktyce prezydium i o dobrej woli przedstawicieli grup mniejszościowych: ponieść pewne ofiary, ale nie dopuścić do tego aby kongres przedstawicieli zorganizowanych mniejszości narodowych w państwach Europy nie świadczył o jedności ich potrzeb i interesów. Stanowisko to poddyktowane zostało przez ogólnie przyjęty pogląd, że kongres powinien się stać punktem zwrotnym w ukształtowaniu stosunku rządów i większości narodowych do mniejszości w państwach Europy, ale stanie się tylko w takim razie, jeżeli mniejszości przemówią jednym głosem i oświadczą zgodnie, że nie żywią tendencji szkodliwych państwom, których są obywatelami.

Przeciw obowiązkowemu wprowadzeniu autonomji kulturalno-narodowej mniejszości w państwach przemawiali przedstawiciele grup niżej stojących pod względem uświadomienia narodowego i rozwoju społecznego oraz gospodarczego. Ostatecznie po długich debatach, przyjęta była następująca rezolucja kompromisowa:

„W państwach Europy, w granicach których żyją i inne grupy narodowe, każda grupa narodowa ma być uprawniona do pielęgnowania i rozwijania swej narodowości we własnych publiczno-prawnych instytucjach, organizowanych — zależnie od warunków — terytorjalnie lub personalnie. W tem prawie samorządu widzą delegaci sposób osiągnięcia w oznaczonych państwach zgodnej i lojalnej współpracy wszystkich, większości i mniejszości, oraz poprawy wzajemnych

stosunków narodów Europy.“ Poczem prezydujący dr. Wilfan podkreślił, że kongres przyjmuje wyrażenie: „lojalna współpraca wszystkich obywateli państwa“, jako stwierdzenie lojalności.

Na posiedzeniu popołudniowym tegoż dnia omawiano sposoby zrealizowania postulatów kongresu i przyjęto jednogłośnie rezolucję następującą:

„Ponieważ pokój w Europie możliwy jest jedynie przy rzeczywistej woli wzajemnego porozumienia się narodów, przeto zgodnie ze swem jasno określonym zadaniem i oświadczeniem z dn. 22-go września 1922 r. Liga Narodów ma się zająć szczególnie pieczołowicie rozwiązaniem zadania co do urzeczywistnienia zawartych w powyższych rezolucjach praw mniejszości narodowych. Mocną wolą zorganizowanych grup narodowych Europy, jest przyczynić się wedle sił, aby Liga Narodów tego celu dopięła. Prezydium Kongresu ma obowiązek przedłożyć te rezolucje członkom Ligi Narodów.“

Ciągłością dzieła rozpoczętego na obecnym kongresie ma się zająć prezydium kongresu pp.: dr. Wilfan, Sierakowski, dr. Szyman, Sztillo i dr. Motzkin (zamiast dr. Grünbauma) z prawem kooptacji członków z grup narodowości, które nie uczestniczyły w obecnym kongresie. Prezydium to ma się też zająć zwołaniem następnego kongresu o ile możliwości już w roku przyszłym.

Po zamknięciu Kongresu członkowie urządzili gorącą owację d-rowsi Wilfanowi jako przewodniczącemu, i drowi Amende (przedstawiciel Niemców z Estonji), jako sekretarzowi jeneralnemu, który od początku brał czynny udział w pracach przygotowawczych do kongresu.

St. Dowgiatówna.

Reduta na Łotwie.

W końcu listopada przybędzie na Łotwę z Polski teatr artystyczny „Reduta“, Będzie to święto duchowe nielada.

Przed sześciu laty powstał w Warszawie zespół artystyczny „Reduta“, poświęcony kultywowaniu sztuki teatru. Ideowe usiłowania teatru zdążyły stale i zdążać będą nadal do stworzenia nowych podstaw organizacji pracy w teatrze, do wychowania nowego typu aktora i zdobycia nowych form wyrazu scenicznego. W dziedzinie organizacji pracy może się już dziś Reduta wykazać walorami, które obce były dotychczasowym teatrom. Przedwodnią myślą Kierownictwa w tym względzie było stworzenie solidarnie działającej grupy twórców, którzy na celu mają jedynie dzieło, nie siebie. Gdybyśmy powiedzieli, że szło tu o stworzenie Zespołu, o oparcie widowiska teatralnego na całości w przeciwstawieniu do indywidualnych popisów wirtuozowskich, byłaby to tylko część prawdy. Zespół „Reduty“ jest nie tylko „zgrany“ i przez reżyserję ujęty w sprawnie działającą całość, ale jest on przedewszystkiem psychicznie jednolity, ożywiony równomiernym u wszystkich zapalem i napięciem duchowym ku stworzeniu całości artystycznej. Reduta dąży do tego, by aktor był istotnym twórcą, by wyzbył się wszelkiego zmechanizowania, by osią widowiska scenicznego stał się solidarny wysiłek duchowy, wywołujący u widza wrażenie, że jest on obecny przy istotnym akcie twórczym, powtarzającym się za każdym razem no nowo. Droga do tego celu rozpocząć się musiała od oparcia organizacji codziennego życia aktora na zupełnie nowych podstawach. Zespół Reduty tworzy jak gdyby jedną rodzinę! Zniesiony został system gaź i zastąpiony

nęły dwa miesiące. Baska spędziła ten czas w Modlinie. Na nic uskarżać się nie mogła, chyba na krajowy wikt jedynie, który marniał z dnia na dzień. Lecz, co dziwne, źle na nią to nie wpływało, utyla nawet nieco. Cóż ją obchodził taki lub owaki „deputat“ żywnościowy, skoro pasła się własną sławą. Nie jednemi flagdami niedźwiedź polarny żyje. A ona czuła doskonale, że jest wojskową znakomitością. Ci którzy z tych czasów ją pamiętają, wspomną zapewne, że w jej stosunkach z ludźmi, nawet nieznanymi, przebijała się pewna łaskawość, rodzaj wielkopańskiej pobłażliwości, jaka bywa właściwa tylko wielkim generałom, poetom i innym sławnym ludziom, kiedy się nagle, wbrew własnemu spodziewaniu, wybijają na zawrotne szczyty sławy i popularności. Jednem słowem: spoczęła na laurach i — to ją zgubiło.

A stało się to tak.

Codziennie prowadzono Baskę do płynącej niedaleko Wisły, aby się mogła w zimnej wodzie narozkoszować dowoli.

Podczas jednej z takich wycieczek, w której, prócz Baski i Smorgońskiego, wzięło jeszcze udział kilku żołnierzy, zachodziło właśnie słońce, sadowiać się hen za rzeką na pokryte śniegiem pola, tam, gdzie daleki las siną taśmą wił się

wzdłuż widnokręgu.

Leżąca u stóp Wisły, urwisty brzeg i śnieżne pola, sina smuga dalekiego lasu, — wydały się nagle Bascie czemś ogromnie znanem, drogim, utęsknionem.

Wołanie natury używało swe dziecię, zabłąkane wśród ludzi, do powrotu.

I Baska, podobnie jak dwa lata temu, poczuła znów wielką tęsknotę, szaloną chęć do pójścia, do popłynięcia naprzód, gdzie oczy poniosą.

Urwała się z łańcucha, wpadła do wody, jak burza, i rycząc radośnie, popłynęła ku przeciwnemu brzegowi.

Żołnierze, lękając się o jej los, kopnęli się na poszukiwanie łodzi.

Tymczasem Baska wydostała się była już na tamten brzeg i pobiegła zrazu w stronę dalekich lasów. Lecz po chwili zmieniła kierunek i zaczęła iść ku chałupom wsi nadwiślańskiej. Porywcza tęsknota opuściła ją nagle, jak nagle przysła. Cywilizacja wzięła górę nad popędami pierwotnemi. I Baska znów zapragnęła towarzystwa ludzi, znów się jej zachciało być przez nich ogladaną, podziwianą, poklepywaną po kudłach.

Obok skraju wsi, na polu dostrzegła Baska poruszające się na tle śniegu czarne postacie. Poszła wprost ku nim.

A był to ojciec Wawrzon, gospodarz

stateczny, z synami. Rozrzucił przy ich pomocy gnoj na swym zagonie.

Dojrzał niebawem idącą ku chałupom niedźwiedzicę. Przysłonił dłonią oczy i miarkował, co za dziw tak wprost na niego naprzelał polem idzie. Zmiarkował wreszcie, że musi to być Baska, wiedział o niej ze słyszenia.

— A spojrzajcie-no chłopcy, — rzekł do synów. — Galanty zwirz donas wali. Pedają ludzie, że naskie legiony przywiezły ją z tego ich tam jakiegoś Murmanu, co to gdziesik wedle samej Ameryki leży, albo i dalej. Długo wiezli, morzami i suszą, bezmała rok czasu, na wielgi podziw całemu światu. Gadają, że sam król jangielski dziwował się okrutnie: jak ją zobaczył, że gęba się mu ozdarta od ucha do ucha, a królowa z własnej ręki marcepanami toto karmiła. A w Warszawie sam nasz pan Naczelnik za rękę z nią się witał. Honorowali ją wszyscy, jako że rzadkość jest pono wielga. Nigdy jeszcze takiej nie było...

Baska znajdowała się już na jedno strzelenie z rusznicy.

Ojciec Wawrzon w kupę dymiącego ciepłem gnoju wsadził na sztorc widły i wsparł się na nich oburącz. W tej postawie, przy tradycyjnej czynności polskiego kmiecia, miał w sobie jakiś majestat wie-

zaspakajaniem wszystkich potrzeb członków przez wspólnotę, opartą na bezwzględnej zaufaniu wzajemnym. Reduta dąży do wytworzenia, na gruncie wspólnych dążeń i ideałów i całkowitego zespolenia we wszystkich sprawach i troskach życia codziennego, możliwie największej jedności psychicznej zbiorowego ciała twórców teatru, której w ideale w ideale przyświeca przemiana sztuki scenicznej w istotną twórczość zbiorową.

W dziedzinie wyrazu teatralnego Reduta dąży przede wszystkim do zupełnego rozbicia i zniszczenia szablonu, czyli operowania gotowymi i martwymi sztuczkami. Jeżeli na tej drodze opiera się niekiedy o realizm, to jest to jedynie początkowy etap w dążeniu do wydobycia najwyższej i najszlachetniejszej prostoty w formie wyrazu, która jedynie ziszczyć może ideał Reduty: znalezienie istotnej formy scenicznej dla najwyższych wysiłków ducha ludzkiego, z realizmem scenicznym nic wspólnego nie mających: tragedji i misterjum.

W nadziei, że dążenia jej twórcze zostaną zrozumiane i życzliwie przyjęte, Reduta przedsięwzięła wyprawę artystyczną na Łotwę, aby zaprzyjaźnionemu z Polską narodowi łotewskiemu dać poznać, do czego się w Polsce dąży, co się kocha i jakie się żywi nadzieje.

Cóż tam słyszeć w polityce?

Łotwa.

Wybory prezydenta państwa.

Na posiedzeniu sejmowym 6 listopada odbyły się wybory prezydenta Łotwy.

Kandydatów zgłoszono trzech: p. K. Ulmanisa (prawica), p. J. Czakste (centrum) i p. J. Rainisa (lewica). W pierwszym głosowaniu najwięcej głosów (33) otrzymał p. Rainis, lecz następnie wycofał swoją kandydaturę. W drugim głosowaniu p. Ulmanis otrzymał 31 głos, p. Czakste 60 głosów. Wobec tego prezydentem państwa Łotewskiego został ponownie obrany na następne trzecie dotychczasowy prezydent p. Jan Czakste.

Wybory marszałka Sejmu.

Pierwsze posiedzenia nowoobranego Sejmu odbyło się 3 listopada. Na tem posiedzeniu dokonano wyborów prezydium. Marszałkiem Sejmu obrany został dotychczasowy marszałek p. P. Kalninsz (socjalista) w dalszym ciągu obrani: na zastępców marszałka p. Alberding i bisk. Rancan, na sekretarza p. Juraszewskij, na zastępców sekretarzy pp. Kalistratow i Petrewitz.

Napad na poselstwo sowieckie.

Grupa studentów Łotewskich w liczbie 15 osób dokonała napadu na poselstwo sowieckie w Rydze. Napastnicy wtargnęli się do lokalu poselstwa i rozpoczęli awanturę. Urzędnikom poselstwa udało się zmusić ich do opuszczenia poselstwa. W komisariacie policyjnym wytłómaczyli się oni potem niezupełną trzeźwością. Poselstwo sowieckie wystosowało do Ministerstwa Spraw Zagranicznych notę protestu, żądając surowego ukarania sprawców napadu. W odpowiedzi Ministerstwo przyrzekło przeprowadzenie dochodzenia i wyraziło ubolewanie rządu z powodu zajścia.

Odpowiedź na petycję baronów.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych złożyło w przepisany terminie Lidze Narodów odpowiedź rządu łotewskiego w sprawie złożonej do Ligi petycji baronów bałtyckich, tyczącej się krzywd, wyrządzonych przez reformę rolną.

Unja Łotewsko-Estońska.

Dla udających się z Łotwy do Estonji i odwrotnie wszelkie paszporty i wizy mają być zniesione. Układy w tym przedmiocie dobiegają końca.

Handel z Sowietami.

Łotewska delegacja gospodarcza wróciła z Rosji Sowieckiej i przywiozła znaczne zamówienia na różne towary. Z otrzymaniem należności za nie będzie trochę trudniej, z powodu braku gotówki u Sowietów. Ale Bank Łotewski obiecuje udzielić potrzebnych kredytów.

Blok włościański.

Związek Włościański usilnie się stara przeciągnąć do siebie wszystkie drobne grupy sejmowe włościańskie, przeważnie latgalskie, aby tym sposobem utworzyć blok prawicowy włościański w przeciwieństwie do bloku lewicowego socjalistów. Blok taki liczy na 30 miejsc w sejmie, co, łącznie z Niemcami i ze skrajną prawicą, dałoby przewagę żywiołom zachowawczym. Nie zbyt jednak można wierzyć w trwałość i spójność takiego bloku, który będzie występował solidarnie tylko w sprawach gospodarczych, natomiast w sprawach politycznych różne ugrupowania zostawić sobie zechcą wolne ręce.

ków, powagę świętej ziemi, uznojonej, jak to się mówi, łzami i potem Ludu, jednym słowem: „miał w sobie coś z króla Piasta i — basta!”

Długo oglądał zbliżającą się niedźwiedzicę, aż wreszcie rzekł:

— Ale mnie się widzi, że będzie z niej bardzo zane futro dla Maryski, wedle tej mody, jak się noszą francuskie oficerzy w Warszawie, sierścią na wierzchu...

— Sprawiedliwie mówicie, ojczule! — odrzekli trzej synowie, parobczaki naschwał, z których dwaj starsi zdezerterowali świeżo z wojska.

A Baska szła wprost do nich, ucieczona, że znów widzi ludzi, wezbrana ową wielkopańską łaskawością dla wszystkiego i wszystkich, którą od niejakiego czasu miała nawet dla nieznajomych. Ufała tym ludziom, trzymającym ostre widły w ręku: przecie w tym kraju nikt jej dotąd żadnej krzywdy nie wyrządził, owszem, wszyscy podziwiał, kochali.

Gdy podeszła na odległość kilku kroków, ojciec Wawrzon przeżegnał się pobożnie, splunął w garść i zagrzmiał na synów:

— Chłopczy do wideł! Rrraz!...

Zakotłowało się na śnieżnym polu. Wrzask czterech chłopów, mordujących Baskę, wywabił ludzi z pobliskich chałup. Sypnęli się wkrótce ku Wawrzonowi z pomocą, chwytając, co było napodo-

rédiu.

Baska tak się zdumiała niespodziewanym napadem, że nawet nie próbowała się bronić. I zginęła, skłuta widłami, bez najmniejszego oporu, jak łagodna sarna.

Zabrano się wnet do zdzierania cennej skóry. Zbiegły się psy wiejskie i zlizywały krew, przelaną na śniegu.

W trakcie tego nadbiegł Smorgoński z towarzyszami. Ledwo nie utonęli, przebijając się łodzią przez gęstą krę, lecz pomimo to nie zdążyli na czas, by uratować Baskę. Zdumienie i żal straszny, na widok tego, co się stało, zdjęły żołnierzy i tak ich przygnębiły, że nikt z nich narazie nawet nie pomstował i nie skłął chłopów, jak na to zasłużyli.

Smorgoński rzekł tylko:

— Bodaj wam ręce i nogi połamało na równej drodze za to, coście z nią zrobili, takie syny. Ale, wola boska, stało się i nie odstanie. Oddajcie ją nam przynajmniej, tak jak jest...

I zapłakał łzami, grubymi jak największy groch.

Lecz ojciec Wawrzon, dalej zdzierając kozikiem skórę z zabitej Baski, otarł krwawą ręką uznojoną czoło i odpowiedział:

— Niedoczekaniej wasze! Nie znacie prawa pisanego? Moja jest, bom ją z narażeniem miłego żywota na własnym groncie upolowałem. Nie dam!

— Twardy jest naród tutejszy! — za-

wołał na taką odpowiedź zdesperowany Smorgoński. — Niema co, chłopaki. Do bronil...

Na to hasło żołnierze rozgrodzili w okamgnieniu pobliski płot, gdyż karabinów ze sobą nie wzięli, i na łbie ojca Wawrzona i jego synów, i kumów, i sąsiadów, wypisali ze wściekłością, — z furją jakoby całego bataljonu, rzucającego się wręcz do ataku z nastawionym bagnetem, swoje murmańskie, niezawodne, idące przed wszelkiem innym prawem, wojenne prawo.

Zaczem Baskę, odbitą z chłopskich rąk, włożyli na te same kije, które pokonali chłopów, i ponieśli ku łodzi, zostawionej przy brzegu, struci zalem i smutkiem, jak na pogrzebie rodzonej siostry.

Tego dnia przy raporcie wieczornym kapral Smorgoński meldował Dowódcy Baonu, pułkownikowi Skokowskiemu:

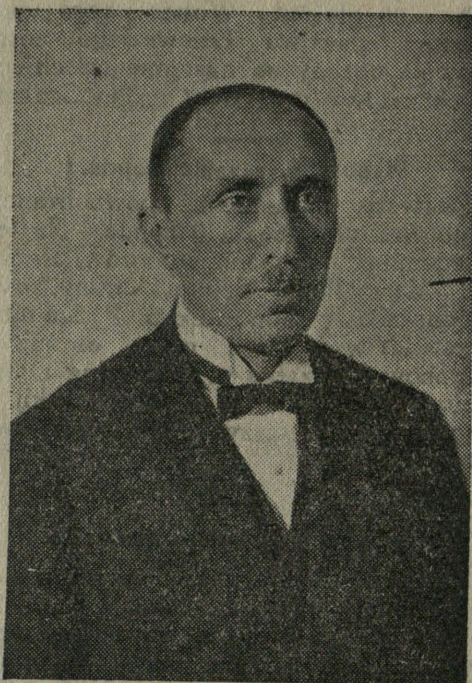
— Panie pułkowniku, melduję posłuszenie, że tutejsze polskie chłopcy rozparcelowali dzisiaj naszą Baskę na flaki... żeby Pan Bóg skarał ich ciężko za naszą krzywdę i sieroctwo!...

Taki był żywot i niewinna śmierć białej Niedźwiedzicy Murmańskiej, o której wdzięczna pamięć żyje w sercach trzystu murmańczyków i nie zaginie do grobowej deski, albowiem był to naprawdę bardzo piękny i strasznie kochany zwierz.

Nasi Posłowie do II Sejmu Łotewskiego.



Jarosław Wilpiszewski.



Jan Wierzbicki.

Życie polskie na Łotwie.

Otwarcie Miejskiej Polskiej Średniej Szkoły w Rydze.

Zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej powstała w Rydze polska średnia szkoła. Dnia 5. XI. 1925 r. nowomianowane nauczycielstwo odbyło pierwszą sesję Rady Pedagogicznej mając na porządku dziennym 1) zorganizowanie się Rady, 2) omówienie otwarcia szkoły, 3) przyjęcie uczniów i wreszcie 4) wolne wnioski.

Punkt pierwszy wymagał wybrania sekretarza Rady, co też uskuteczniło. Następnie nauczycielstwo zastanowiło się nad przeprowadzeniem otwarcia miejskiej polskiej średniej szkoły w Rydze i postanowiło rozpocząć lekcje w najbliższym terminie, wyznaczając na ciche otwarcie, poświęcenie lokalu i początek zajęć dzieci 7 listopada 1925 r., przenosząc zaś uroczysty akt otwarcia szkoły średniej na później, gdy zrobione będą pewne przygotowania jak szkolne, tak techniczne i gdy ewentualnie otwarta już zostanie cała szkoła średnia.

Dnia więc 7. XI. o godz. 9^{1/2} do zebranych członków Rady Pedagogicznej, uczniów przemówił Ks. Kapelan Stryczko, zwracając uwagę na to, że dla ludności polskiej w Rydze dzień 7. XI. 25 r. po zostanie pamiątkowym, gdyż w tym dniu otwiera się miejska polska średnia szkoła, która będzie zastępem młodzieży niosła światło nauki i wychowywała w duchu religijności i cnót obywatelskich. Ponieważ miejskiej pols. średn. szkoły mimo długich wieków egzystencji Rygi nie było jeszcze tutaj, więc jest to fakt, tem

bardziej znamienity i radosny.

Po przemówieniu nastąpił obrządek poświęcenia lokalu, podczas którego młodzież śpiewała „Serdeczna Matko“, po poświęceniu powitał zebranych dyrektor, p. Józef Mierzwiński, zwracając uwagę uczniów, że powinni zawsze pamiętać, że są uczniami miejskiej polskiej szkoły średniej i starać się pilnością, pracą swą i dobrym zachowaniem się usprawiedliwić pokładane w nich nadzieje; sam zaś ze swej strony obiecał starać się służyć potrzebom szkoły i przyjść uczniom z pomocą w miarę możliwości w każdej kwestji, w której się do niego zwrócą.

Młodzież odśpiewała hymny państwowy i narodowy i rozeszła się do klas, gdzie zaraz rozpoczęły się lekcje.

Obecny.

Poświęcenie kościoła w Wyszках.

W niedzielę 18 października odbyło się w Wyszках pow. Dyneburskiego poświęcenie nowowynbudowanego w stylu romanskim kościoła. Aktu poświęcenia dokonał długoletni proboszcz Wyszkowski Ks. Bronisław Wierzbicki. On rozpoczął budowę tego kościoła jeszcze przed wszechświatową wojną. Wojna, a następnie rewolucja stanęły na przeszkodzie ukończeniu rozpoczętej przez Ks. Wierzbickiego budowy tej najpiękniejszej w Łatgalji, a może i całej Łotwie świątyni.

Głównymi fundatorami tego kościoła byli: Hr. Heronim Mohl kolator kościoła, Ks. Aleksander Mohl, hr. Jan i Emanuel Mohlowie (wszyscy trzej już nie żyjący). Okoliczni ziemianie Polacy, jako

pp. Szachnowie, hr. Platerowie i inni też przyczynili się swemt pieniędzmi i innymi datkami do wzniesienia tego wspaniałego kościoła. Parafianie Wyszkwowskiej i sąsiednich parafij prócz ofiar pieniędzmi dostarczyli na kościół materiał budowlany.

Stary Wyszkwowski kościół zbudowany z drzewa istnieje z górą 200 lat, położony przy samym miasteczku, na półwyspie, był drogim dla kolatorów Wyszkwowskich gdyż nie tylko przypomina im dawne czasy, lecz mówi im o ich przodkach, prochy których spoczywają w podziemiach tego kościoła i w grobach nadziemnych, położonych tuż przy kościele.

Ale dostęp do starego kościoła niezawsz był łatwym. Drogę bowiem, do niego na wiosnę i jesień, a czasem i latem zalewała woda. To też parafianie Wyszkwowscy, pomimo swego przywiązania do starego kościoła, z przyjemnością powitali dzień, w którym im miano poświęcić nowy wspaniały kościół, położony tuż za miasteczkiem na górze, skąd rozpościera się malowniczy widok dokoła.

Samo niebo zdawało się sprzyjać tej uroczystości, bo tego dnia pogoda wyjątkowo była piękna. Na poświęcenie kościoła stawili się okoliczne duchowieństwo i bardzo liczne rzesze wiernych z okolicznych parafij.

O godz. 11 rano Ks. Wierzbicki w otoczeniu duchowieństwa i wiernych dokonał poświęcenia nowej świątyni. Następnie udał się do starego kościoła, skąd w uroczystej procesji przeniósł Przenajświętszy Sakrament do nowego kościoła. Procesja szła przez miasteczko i mimo cmentarza, na którym spoczywają zwłoki kilkudziesięciu polskich żołnierzy poległych tutaj w r. 1920. Nie jeden, przechodząc mimo tych mogił, w czasie tej procesji uroczystej, mógł pomyśleć, że jeśli by nie pomoc wojsk polskich Łotwie w walce z bolszewikami i nie tyle ofiar poległych naszych rodaków, o czym świadczą tak liczne ich mogiły, rozsiane w rozmaitych miejscach Letgalji i Zemgalji i pobrzeża Dzwiny, czy mielibyśmy dzisiaj uroczystość poświęcenia kościoła? Byłoby może tak, jak teraz dzieje się w nieszczęsnej Rosji. To też, że tak się nie stało, celebrans, przekroczywszy progi świątyni zaintonował hymn dziękczynny: „Te Deum laudamus“.

Po odśpiewaniu tego hymnu rozpoczęła się uroczysta Msza św., celebrowana przez Ks. Wierzbickiego.

W czasie sumy po Credo kazanie w języku łotewskim wygłosił Ks. Dziekan Pastor a po sumie w języku polskim Ks. Grejbszo, proboszcz z Kołupia.

Z kolatorów kościoła była obecna na tej uroczystości tylko Hrabina Zofja Plater Zyberkowa.

Podziwiając tę nadzwyczaj piękną świątynię, wypada powinszować parafjanom Wyszkwowskim, że oni, zawdzięczając hojnym ofiarom ziemian Polaków, swym własnym datkom i pracy wzniesli taki wspaniały pomnik, który przez długie wieki będzie świadczył o katolic-

ko-polskiej kulturze tego kraju.

Życzyć trzeba, aby serce każdego, kto ma szczęście być parafjaninem tego najpiękniejszego w naszym kraju kościoła, było też piękną żywą świątynią Boga i miało poczucie wdzięczności względem tych, komu ta wdzięczność się należy.

X.

Z Wieczoru Polskiego T-wa Dobroczynności w Rydze.

Zarząd Polskiego T-wa Dobroczynności w Rydze niniejszem podaje do publicznej wiadomości, iż wieczór na rzecz T-wa, który się odbył w dniu 18. X. b. r. w salach Małej Gildji, przyniósł następujące rezultaty:

Przychód brutto . . . Łs. 2.236.84
Rozchód „ 1.210.37

Przychód netto (czysty zysk) Łs. 1.026.47

Obecnych na sali było 500 osób. — Z osiągniętego zysku Zarząd przeznaczył Łs. 400. — na zakupno ubrań i bielizny pościelowej dla dziatwy ochronkowej, zachowując resztę t. j. Łs. 626,47 w kasie T-wa na bieżące wydatki. —

Równocześnie Zarząd składa w imieniu T-wa szczerze i serdeczne „Bóg zapłać!” wszystkim artystom, którzy swoim bezinteresownym udziałem uświetnili program i przyczynili się do powodzenia wieczoru, oraz tym wszystkim osobom, które swoją osobistą pracą lub cenną radą przyszły Zarządowi z niezastąpioną pomocą w urządzeniu wieczoru, a także wszystkim obecnym na wieczorze za ich ofiarność i okazane T-wu podtrzymanie w jego pracy.

Wieczorki szkolne w Rzeżycy.

Gimnazjalne Kołko Uczniowskie w trzecią rocznicę swego istnienia urządziło wieczornicę.

Na program złożyły się — komedyjka „Pojedynek”, Zbierzchowskiego odegrana przez członków Kółka, deklamacje i tańce plastyczne. Spisała się dobrze orkiestra, która wykonała szereg numerów muzycznych.

Drugi wieczorek programowy, urządzony w lokalu Gimnazjum przez zastęp „Szpaków” 20-jej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej pod kierownictwem Drużynowej p. A. Wysockiej, przeszedł również udanie.

Trzeci wieczorek był urządzony na cel dobroczynny przez „Kółko bratniej pomocy” przy Polskiej Szkole Podstawowej. Uczniowie i uczennice klasy VI-jej odegrali komedję A. Fredry (Syna) „Kłosze”.

Licznie zebrana publiczność rześcicie oklaskiwała młodocianych amatorów i młodociane amatorki. Płon materialny z wieczorku również obity.

G o ś c.

Obchód Listopadowy.

Zjednoczenie Towarzystw Polskich w Rydze niniejszem podaje do wiadomości iż uroczysty obchód rocznicy powstania listopadowego odbędzie się w niedzielę dnia 29 listopada o godz. 1/28 wiecz. punktualnie w lokalu Małej Gildji.

Wieczorek na Baszotwej.

Miejska Szkoła Polska w Rydze Baszota 4 oznajmia, że dn. 21 i 22 listopada o godz. 8 wiecz. w lokalu szkoły odbędzie się doroczny wieczorek programowy na korzyść szkoły.

Bilety w cenie od 2 łatów do 60 cent. są do nabycia w kancelarii szkoły Baszota 4 codziennie od godz. 12—6 wiecz.

Kursa dla analfabetów.

Zarząd Polskiego Związku Nauczycieli w Rydze otwiera bezpłatne kursa dla analfabetów. Zapisać się na kursa można u prezesa Związku Ks. P. Stryczko od godz. 5—6 wiecz. w szkole przy ul. Baszotwej 4 od godz. 3—6 wiecz., w szkole przy ul. Dünamündzkiej 37 od godz. 2—3 po poł.

Męski chór

pod kierownictwem dyrygenta
p. Wysóckiego

zbiera się na pierwsze zebranie we czwartek 19 listopada o godz. 8 wiecz. w lokalu „Ausry” Młynarska 40. Wszystkich chcących przyjąć udział prosi się o przybycie.

Pokwitowanie.

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych potwierdza odbiór kwoty Zł. 362 gr. 50 (zł. trzysta sześćdziesiąt dwa, gr. 50) i dol. 1 (dol. jeden) którą doręczona Komitetowi Wykonawczemu Przeniesienia Zwłok s. p. Henryka Sienkiewicza dn. 13 maja r. b.

„Dwu-Tygodnik Polski”

sprzedaje się zawsze w następujących kioskach: 1) Bulwar Swobody, Kolumnowy kiosk, 2) ul. Kr. Barona, róg Elzbieckiej, 3) Czerwona Dżwina przy drewnianym moście, 4) Moskiewska, róg Katolickiej, 5) w Torensbergu w kiosku, 6) w Hagensbergu przy statku, 7) przy kościołach w niedzielę i święta, 8) w Księgarni G. Butkiewicza, ul. Kr. Barona № 17, 9) w bibljotece p. A. Podrez, Architektoniczna № 1 m. m. 2 i w Administracji Tyg. Pol. ul. Zamkowa № 1 m. 6 codz. od 6—7 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Ryska Filja Związku Polaków na Łotwie

uprzejmie zaprasza swych członków na Walne Zebranie w niedzielę, dnia 6 grudnia o godz. 1 po poł. w lokalu gimnazjum p. E. Lichtarowiczówny, ul. Gogola 8/10 wejście od Jezus Baznias.

Uprasza się o jaknajliczniejsze przybycie.

Zarząd.

Ryska Filja Związku Polaków na Łotwie

uprzejmie prosi rodaków o zapisywanie się na członków Ryskiej Filji. Opłata roczna od 1 łata. Zapisy przyjmują się w każdą niedzielę od 12 — 1 godz. po poł. w lokalu bibljoteki T-wa Oświaty przy ul. m. Zamkowej 1 m. 6.

Zarząd.

Polski Skład Mebli

Napoleona Liberysa

≡ S-ŌW ≡

Ryga, Maryjska 4. Tel. 86-97.

Na składzie duży wybór gotowych mebli.

Przyjmują się też i zamówienia.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,

ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.

Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję
Wydawnictw:

Gebethnera i Wolffa

M. Arcta

Perzyński Niklewicz i Sp.

Warszawa

Poleca

następ. nowości księgarskie.

J. Cynarski. Łotwa Współczesna

J. Tokarz Sprzysiężenie Wysockiego

J. Smoleński Studja historyczne

Ż. Bartkiewicz. Polityka w lesie

J. Wiśniowski Tragedja Polska

W. Reymont. W Głębiach

W. Reymont. Na krawędzi

L. Wasilewski Finlandja.

Firmy przedsiębiorstwa i handel polski istniejący na Łotwie w Rydze.

NatałkoKawiarnia i cukiernia polska
Maryńska róg Merkela.**F. Sokołowski**Jadłodajnia
Walpu iela 41.**A. Domańska**Polski magazyn słodczy
Bulw. Swobody, róg bulw. Rainisa.**M. Ingelewicz**Magazyn czekolady i słodczy
ul. Swobody 69 róg Karolińskiej.**M. Ingelewicz**Magazyn czekolady i słodczy
ul. Kr. Barona 32.**Z. Dębowiecka**Sklep słodczy i kolonialnych towarów
ul. Swobody, róg Gertrudskiej.**St. Bluwas**Magazyn czekolady i słodczy
ul. Waldemara 33.**Smaczne domowe obiady**Polsko-lit. kuchnia, Baznias iela 27/29
m. 4 od 1/2 do 1/24.**S. Lebejko**Magazyn czekolady i słodczy
ul. Swobody 92.**Marja i Anna Aleksandrowicz**Masło, sery, jaja i t. d.
Przydz. rynek № 121, 122 i 195.**M. Czerwińska**Zawsze świeże ryby
Przydz. rynek № 36 i 37.**Bol. Jawojsz**Proponuje walizy, kosze, szczotki i
różne drewniane wyroby do gospodar-
stwa. Przydz. rynek № 17 przy Ha-
gensb. statku.**„Anton“**Damski fryzjer, perfumerja i kosmetyka
ul. Swobody 7.**„Roman“**Męski i damski Fryzjer
Elzbiecka, róg ul. Swobody.**Bol. Wiśniewski**Męski fryzjer
ul. Blaumana (Newska) 34.**Stanisława Dyrda**Damskie suknie, kostjomy balowe,
wizytowe ul. Kr. Barona № 5
tel. 70-77.**Wanda Jasińska.**Kursy robót ręcznych, kroju, szycia
sukien i kapeluszy.
Młynarska № 40 m. 3, tel. 9-73.**M-me Saporowa.**Pracownia Piotrogradzka damskich
sukien i kostjumów. ul. Karolińska 20.**Wincenty Matulenko.**Męski i damski krawiec.
ul. Waldemara 39 m. 27.**Dzięciołowski**Warszawska pracownia krawiecka
Kurmanowska 18.**Józ. Kawszewicz.**wiązalnia. Przymują się tylko obsta-
lunki. Moskiewska 106.**Winc. Danusiewicz.**Pracownia i skład obuwia.
Gertrudska 60.**Józ. Waberski.**Pracownia i magazyn obuwia.
Gertrudska 68.**L. Szczuko.**Magazyn eleganc. obuwia.
Kupiecka 18, tel. 2-24.**Józef Waleiko**

Majsternia obuwia. Mirna 15.

P. WarzyńskiSpecjalny magazyn tytoniowy.
Maryjska 9, tel. 37-78.**Zeman i Retwald.**Ekonom. piecy opal. opilkami
ul. Kr. Barona, róg Merkela.**Narkiewicz**Drukarnia
Elzbiecka 22 tel. 32-49.**J. Januszkiewicz.**

Damski fryzjer. ul. Kr. Barona 32.

Andruszkiewicz.Męski i damski fryzjer.
ul. Swobody 55, róg Rycerskiej**K. Traczewski.**Męski fryzjer.
Duża Konna 3 obok Rainera.**Trautsold Emanuel**Notariusz
Bulw. Rainisa № 21 od 9—3 pp.**Józ. Baliński**Biuro porad prawnych. Ausekla № 5
od 10—2 i 4—1/26.**Gwid. Bułkiowicz.**Księgarnia polska
ul. Kr. Barona 17 tel. 62-73.**A. Podrez**Biblioteka polska
Architektonicza 1 m. 3**Anna Podrez**Polsko-lit. domowe obiady.
Architektonicza 1 m. 3,**Największy skład tapet**Przedstaw. W. Mansfeld i S-ka
Właściele: F. Szczuko i E. Mansfeld
Kungu iela, róg Peterbaznias.**Biblioteka**Pols. Towarz. „Oświata“
m. Zamkowa 1 M. 6
poniedziałki, piątki, środy od 5—8 i
niedziele od 12—2.**St. Prancanów**Magazyn naczyń emaljowanych,
alluminjowych, srebr. łyżek,
szklan. rzeczy, serwizow i t.
d. Kalku iela 31.**Napoleon Liberys**Duży wybór mebli
ul. Maryjska 4 tel. 86-97.**E. Wyrzykowski**fotograf.
ul. Kr. Barona, róg Elzbieckiej.**Moskiewskie plerożki**Wesołowski i Wilks.
Elzbiecka 59.**Ant. Swirski**grawer - jubiler, magazyn zegarków.
Maryjska 18, róg Kluczowej.**Al. Dawainowski**Fortepjany do wynajęcia i sprzedaż
stroiciel fortepjanów
ul. Naryjska 3 m. 22.**Przepowiadam przyszłość,**odgaduję terażniejszość, określam
charakter, udzielam rad i wskazówek
Mara Mannarella.
Elzbiecka 57 m. 18., róg bulw. Swo-
body w podw. parter.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Nr 3 (38)

RYGA, d. 1 grudnia 1925 r.

Rok I.

Bez maski... i bez rozumu.

O polityce bałtyckiej pisaliśmy już nieraz. Niejednokrotnie wyrażaliśmy już nasze poglądy na przyszłość Państw Bałtyckich. Poglądów swych nie zmienialiśmy i nie zmieniamy. Jeśli jednak dziś znów do tych spraw wracamy, czynimy to dlatego, że w ostatnich czasach, choć żadnej polityki zagranicznej się nie prowadzi, w prasie poruszono zagadnienie polityki bałtyckiej.

Niedawno ukazał się w piśmie „Ballss” (Nr 266 z dn. 26. XI. 25) artykuł pod tytułem *B e z m a s k i*. Autor widocznie sam wstydził się wypowiedzianych przez siebie poglądów, gdyż artykułu nie podpisał.

A artykuł ten jest dość charakterystyczny. Potwierdza on starą, bardzo starą historję o człowieku, co to widzi słomkę w cudzym oku, ale belki we własnym w żaden sposób zauważyć nie może... To się zdarza czasami, ale naszym politykom łotewskim zdarza się to zbyt często.

Nasi publicyści, specjalnie ci, którzy zajmują się polityką zagraniczną, albo którym się wydaje, że się nią zajmują, mają bardzo dziwny sposób patrzenia na świat i na różne na świecie zjawiska. Naraz niewiadomo skąd i dlaczego, niewiadomo po co i na co, przyśni się komus że Łotwa jest ze wszystkich stron otoczona przez wrogów: sojusznik estoński jest nieprzychylnie dla Łotwy usposobiony; bratni naród litewski, tak przecież w naszej terminologii oficjalnej o Litwie zawsze się mówi, jest strasznie nieżyczliwie dla Łotwy usposobiony; jeśli zaś idzie o

Polskę to jak Łotwa długa i szeroka wszyscy wiedzą, że to największy nasz wróg...

Może trochę przesadzamy streszczając wspomniany artykuł, ale przesadzamy tylko w barwach. Myśl główna artykułu, myśl jego przewodnia była właśnie taka.

I jeśli dziś tę sprawę poruszamy, to czynimy to dlatego, że chcemy jasno i wyraźnie powiedzieć, że jest to polityka, którą nazwaćby można „łapaj złodzieja”.

Przecież wszystkim wiadomo, że od śmierci nieodżałowanej pamięci tragicznie zmarłego Zygfryda Mejerowicza Łotwa polityki zagranicznej nie prowadzi. Zawiesiła ją niby na kołku, mówiąc niech czeka. A życie ciągle idzie naprzód, a czas wciąż ucieka. Dokąd idzie Łotwa?

Wszak każdy kto w tem państwie ma rozum polityczny, każdy komu droga jest niepodległość Łotwy rozumie i rozumieć musi, że bez związku państw bałtyckich nie da się utrzymać niepodległości tych państw, a związek ten będzie miał znaczenie minimalne o ile w nim Polski nie będzie. O tem wiedzą wszyscy, jeno tego głośno powiedzieć nie chcą. Dlaczego? Niewiadomo. To są już arkana tak wysokiej i zawilej polityki, że człowiek rozumny, nigdy ich zrozumieć nie potrafi.

Łotwa znajduje się w tej chwili w dość trudnem położeniu. Od miesiąca ciągnie się przesilenie polityczne i jeszcze końca jego nie widać. Z tego powodu ludzie są zdenerwowani i źli. Wszędzie szukają powodów swych zmartwień, tylko nie w samych sobie. I dlatego zaczyna-

ją walczyć z wiatrakami. I dlatego szukają domniemanych wrogów, szukają ich oczywiście tam, gdzie ich niema.

Ale jeśli jakiś zgryziony, czy chory na wątrobę jegomość pisujący anonimowe artykuły przedstawia jako wrogów Łotwy niepodległej Estonję, Litwę i Polskę musimy odpowiedzieć: Nie jest pan bez maski, jest pan bez nazwiska, ale co jest znacznie gorsze jest Pan bez rozumu.

Niech bowiem publicysta z „Balssu” na chwilę pomyśli i przypomni sobie, jeśli zna historję Łotwy lat ostatnich, kto Łotwie pomógł do odzyskania niepodległości? Jakie państwo na świecie pomogło Łotwie przy wyzwoleniu z pod jarzma wrogiego? Nam się zdaje, że to była Polska. Nie przypominamy tego jako Polacy, choć zawsze dumni z tego jesteśmy. Przypominamy to jako obywatele łotewscy, jako dobrzy i lojalni obywatele łotewscy, którzyby chcieli, aby Łotwa słowa dotrzymywała.

Pamiętamy bowiem, że kiedyś, gdzieś naczelny wódz armji łotewskiej, generał Radzisz powiedział: „Polska nie żądała od nas nic prócz przyjaźni.”

Polska Łotwie pomogła. Łotwa musi być przyjaźnie dla Polski usposobiona.

To muszą zrozumieć wszyscy. A przedewszystkiem ci, którym się wydaje że są bez masek, a sami są przedewszystkiem bez rozumu.

Maciej Tutejszy.

Dwu-Tygodnik Polski

Jedynе pismo polskie na Łotwie
Wychodzi i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośnieniem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dolicza się 50%
podatku miejskiego.

Z życia Sejmu Łotewskiego.

Miesiąc już prawie upłynął od chwili,
gdy nowy Sejm zebrał się na swe pier-
wsze posiedzenie w dn. 3 listopada r. b.

Pierwsze trzy posiedzenia Sejmu były
całkowicie poświęcone pracy organiza-
cyjnej: — wybory prezydium, wybory
Prezydenta Państwa oraz wybory lic-
nych, gdyż więcej niż dwudziestu komisji
Sejmowych.

Jednocześnie odbywały się i posiedze-
nia biura mniejszościowego, głównem za-
daniem którego było wzajemne zapozna-
nie się, wyjaśnienie poglądów i progra-
mów poszczególnych frakcji i wynalezie-
nie wspólnej drogi do zjednoczonego i
zgodnego poparcia potrzeb ogólnomniej-
szościowych. Zarazem chodziło i o po-
dział między przedstawicielstwem różnych
narodowości miejsc w licznych komisjach
sejmowych.

Praca biura mniejszościowego, należy
to z wielkiem zadowoleniem zaznaczyć,
płyne dotąd pod hasłem jedności i zro-
zumienia, że tylko przy wspólnych i
zgodnych wystąpieniach przedstawicielst-
wo mniejszościowe będzie miało znacze-
nie i możność uzyskania dla swych wy-
borców chociażby minimum tego, co im
się podług prawa należy.

Te wytyczne, zmuszające nieraz prze-
stawicielstwa poszczególnych narodo-
wistość pojsć na pewne ustępstwa, nie są
być może w niektórych wypadkach do-
godne dla takiej frakcji, jaką jest naprzy-

kład — polska, mającej mniejszą ilość
swych przedstawicieli, lecz jedynie ten
stosunek zabezpiecza od rozdzwiku, któ-
ry panował w Sejmie poprzednim i stwa-
rza możność wywalczenia poważnych dla
mniejszości ustępstw. W ten więc sposób,
zgodnie z uchwałą biura, polacy dostali
tymczasem tylko pięć miejsc w Komis-
jach, a mianowicie: w Komisji Agrarnej i
Gospodarczej (poseł Wilpiszewski), w
Śledczej, Prawniczej i Samorządowej (po-
seł Wierzbicki).

Obecnie Komisje przystąpiły już do
pracy i w niedalekiej przyszłości cały
szereg uchwał w sprawach ogólnoparst-
wowych przejdzie na rozstrzygnięcie ple-
num Sejmu.

Od pierwszych dni swej obecności w
Sejmie posłowie polscy zaczęli prowadzić
pertraktacje z przedstawicielami poszcze-
gólnych frakcji, co do kwestji lnianego
monopolu i możliwego podniesienia cen
na len. Jest to bowiem w obecnej chwili
jedna z najostrzejszych dla wsi kwestji.
W tej chwili trudno przewidzieć, co się
tu da zrobić, gdyż sprawa zależy więcej
od ekonomicznych stosunków międzynaro-
dowych i od rynków zagranicznych
niż od dobrych chęci posłów sejmowych,
występujących w obronie dobrobytu rol-
ników naszych, przebywających w cięż-
kich warunkach materialnych.

Sprawa uformowania Rządu dotąd
niewiele posunęła się naprzód. Stronnict-
wa tak się ugrupowały ilościowo (soc.
demokr. — 37, centrum — 13, związek
włościański — 16, prawica — 18 i mniej-

Stefan Żeromski.

SIŁACZKA.

W nienajlepszym humorze powrócił
do domu doktor Paweł Obarecki z winta,
za pośrednictwem którego składał uro-
czyście życzenia księdzu plebanowi wraz
z aptekarzem, pocztarzem i sędzią w
ciągu ośmiu godzin z rzędu. Powróciw-
szy, drzwi gabinetu zamknął tak szczel-
nie, aby się do niego nikt, nie wyłączając
dwudziestoczteroletniej gospodyni, we-
drzeć nie mógł, — usiadł przy stoliku i
wpatrywał się przedewszystkiem z upo-
rem w okno, bez żadnego zresztą wyraź-
nego powodu, następnie zaś zajął się bęb-
nieniem palcami po stole. Czuł najwy-
raźniej, że opanowywać go zaczyna „me-
tafizyka“.

Wiadomą jest rzeczą, że człowiek kul-
tury, wyrzucony przez pęd odśrodkowy
niedostatku z ogniska życia umysłowego
do Kłwowa, Kurozwęk lub, jak doktor
Obarecki, do Obrzydłówek, podlega z upły-
wem czasu, wskutek dżdżów jesiennych,
braku środków komunikacji i absolutnej
niemożności mówienia w ciągu sezonów
całych — stopniowemu przeistaczaniu się
w twór mieszożerno-roślinnożerny, wchła-
niający nadmierną ilość butelek piwa i
poddany atakom nudy, osłabiającej aż do
takiego stanu, jaki graniczy z usposobie-
niem, poprzedzającym wymioty. Zwyczaj-
ną nudę małomiaszczkową potyka się
bezwiednie, jak bezwiednie zając potyka
jajka tasiemca, rozproszone na trawie przez

psy... Od chwili zagnieżdzenia się
w organizmie bąblowca — „najzupełniej
mi jest wszystko jedno“ — zaczyna się
właściwie proces umierania. Doktor Pa-
weł w epoce jego życia, o której mówię,
zjedzony był już przez Obrzydłówek
wraz z mózgiem, sercem i energią — za-
równo potencjonalną, jak i kinetyczną.
Doświadczał nieprzewycięzonego wstrętu
do czytania, pisania oraz spacerowania,
mógł całymi godzinami spacerować po
gabinecie lub leżeć na szezlongu choćby
z niezapalonym papierosem w zębach w
tęsknem, dokuczliwym i bolesnem niemal
oczekiwaniu na coś, co się stać musi, na
kogoś, kto musi nadejść, mówić cokol-
wiek, choćby kozy przewracać, w natę-
żonem wsłuchiowaniu się w szmery i sze-
lesty, zwiastujące przerwanie ciszy, która
dławi i przygniata niejako do ziemi.
Szczególniej dokuczała mu zazwyczaj
jesień. W ciszy jesiennego popołudnia,
zalegającej Obrzydłówek od przedmieścia,
było coś, co poduszczało do wołania o
pomoc. Mózg opleciony niby miękkim
przedziwem pajęczyny, wypracowywał
myśli czasami niesłychanie pospolite, a nie-
jednokrotnie — stanowczo do niego nie-
podobne.

Gwizdanie i dysertacje z gospodynią
raz przywoitsze (o niesłychanej np. wy-
ższości pieczonego prosięcia, nadzianego
kaszą tatarską, rozumie się, bez maje-
ranku, nad takimże prosięciem, nadzia-
nem innemi substancjami), kiedyindziej
zaś ohydnie nieprzyzwojne — stanowiły
jedyną rozrywkę. Wytoczy się, bywało,
na połowę niebios chmura z potwornymi

odnogami w kształcie łap tytanicznych
i bury jej kłęb zawiśnie bezwładnie, nie
mogąc rozwiać się w przestwór i groząc
zawaleniem się na Obrzydłówek i dale-
kie, puste pola. Od chmury tej leci,
niesiona przez wiatr ukośnie mgła kro-
pelek, które osiadają na szybach w po-
staci kryształków, sprawiając w szumie
wiatru szelest odrębny a przejmujący,
jakby obok, gdzieś za węglem domu lka-
ło dziecko, dobywające resztki jęku. Da-
leko na miedzach stoją, pozbawione liści,
samotne gruszki polne, miotają się ich
gałęzie, deszcz je siecze... Myśl zbiera
z tego krajobrazu smutek, w którym by-
ło coś chronicznie kataralnego — i mgli-
sto, niejasno, bezwiednie wyczuwaną
trwogę. Ten właśnie nastrój kataralno-
melancholijny stał się nastrojem domi-
nującym i rozciągał się na sezony letnie i
wiosenne. Zagnieżdził się w duszy do-
ktora smutek zjadliwy, a nie mający żad-
nej podstawy. Za nim nadszedł leni-
stwo nieopisane, lenistwo zabójcze, wy-
trącające z rąk ofiary nawet nowelle
Alexis'a.

„Metafizyka“, jakiej doktor Paweł do-
świadczał ostatnimi czasy raz, czasami
dwa razy do roku — to kilka godzin
świadomego samobadania, bystro, z sza-
loną gwałtownością napływających wspo-
mnień, niecierpliwego zbierania strzępów
wiedzy, szamotania się, graniczącego z
wściekłością szlachetnych porywów, przy-
walonych gliną bezczynności, rozmyślań,
wybuchów gorczy, postanowień niezło-
mnych, ślubów, zamiarów... Wszystko
to, rozumie się, nie prowadziło do żadnej

szości — 16), że nawet trudnem jest ułożenie jakiejkolwiek bądź większości. Najwięcej danych na uformowanie Rządu miały stronnictwa leciowe, program których możliwie i dla nas mniejszości byłby może najodpowiedniejszym, lecz niechęć tego stronnictwa parcia większości swej wyłącznie na posłach mniejszościowych i absolutna niemożliwość uzgodnienia z poszczególnymi ugrupowaniami centrum, projekt ten obaliły. Następnie sprawą utworzenia Rządu zajął się Związek włościański, któremu jednak też nie udało się zebrać należytej większości. Obecnie inicjatywę wzięło demokratyczne centrum. Należy przyznać, że sprawa rządu napotka i nadal znaczne trudności i że mało jest nadziei, by się uformował Rząd stały i opierający się na poważnej i pewnej większości.

W układach o poparcie Rządu posłowie polscy stawiali za warunek wszystko to, co nieraz już na szpaltach „Tygodnika” mówiono. Żądaliśmy zmiany wrogię do nas stosunku władz administracyjnych, zastosowania do ludności polskiej uchwalonych przez Konstytucję łotewską praw i nadania autonomii narodowo — kulturalnej, wspólnej dla wszystkich mniejszości.

Dzisiaj jeszcze trudno zająrzeć w przyszłość i zaprzątać, co da się osiągnąć w sprawach mniejszościowych w ogóle i w sprawach polskich w szczególności. Można jednak już dzisiaj stwierdzić, że tylko przy zgodnym i jednolitem wystąpieniu wszystkich posłów mniejszościowych

można mieć nadzieję na pomyślne wyniki ich pracy.

Jarosław Wilpiszewski,
poseł na Sejm Łotewski.

Stefan Żeromski.

Dnia 20 Listopada na Zamku Królewskim w Warszawie zmarł największy pisarz polski ostatnich lat Stefan Żeromski.

Kim był? Co robił?

Na te pytania najlepiej odpowiedział jeden z najbliższych przyjaciół zmarłego, Wacław Sieroszewski, w mowie żałobnej wypowiedzianej na pogrzebie.

„Nie miał złota, nie ubiegał się o zaszczyty, nie rozkazywał nikomu, a jednak, gdy mówił, cały naród słuchał w cichym skupieniu słów Jego... A gdy powiedział — burza wzruszenia ogarniała nieraz tłumy... Rządził i targał naszymi sercami, budził myśl śpiącą, przebijał skorupę sumienia jedynie słabym dźwiękiem, jedynie prostym wyrazem... Ale w

tym wyrazie była Jego dusza, był ból przetrwanych szamotań się z samym sobą, był żal za utraconymi możliwościami, trwożna obawa o przyszłe cierpienia... To wszystko jest przecie całej Polski udziałem...

„Niepewne jutro, wieczne wichry złowrogie, uderzające o wzniosły posąg Ojczyzny, lęk czy nie podtoczą własne złe siły wewnętrznej mocy skupienia... Czyż nie czujemy wciąż tego my wszyscy, Jego rzeczywici rodacy!?”

„Umilkł! Lecz głos Jego ostrzegawczy i miłujący po wieki żyć będzie — w pamięci Narodu... Państwo otuliło go swoją purpurą, społeczeństwo przysłało wybrańców, pisarze-koledzy ponieśli na barkach Jego proch, aby zaświadczyć, iż ta siła, której On był wyrazicielem, siła potężniejsza nad oręż i okowy, jest podstawą naszej wiary w potęgę istnienia i rozwój Polski, tej Polski, której On służył, której hasłem: „Przez Naród dla Ludzkości”.

zmiany na lepsze i przemijało, jako pewna miara czasu mniej lub więcej dotkliwego cierpienia. Z „metafizyki” można się było wyśpać, jak z bólu głowy, by wstać nazajutrz z umysłem odświeżonym, energiczniejszym i uzdolnionym lepiej do podjęcia zwyczajnego jarzma nudów, oraz używania wszelkiej energii mózgu na wymyślanie najsmaczniejszego jadła. Endemia „metafizyki” wskazywała jednak naszemu doktorowi, że w jego egzystencji roślinnej, najedzonej, niejako nasyczonej filozofją mocnego, zdrowego rozsądku, kryje się jakaś rana nieuleczalna, niewidoczna, a dolegająca nad wyraz, niby ranka nad próchniejącą kością.

Doktor Obarecki przybył do Obrzydłowa przed sześcioma laty, zaraz po ukończeniu studiów, z umysłem rozwiniętym zorzą niewielu wprawdzie, ale nadzwyczajnie pożytecznych myśli, tudzież z kilkoma rublami w kieszeni. Mówiono podówczas bez przerwy o konieczności osiedlenia się w lasach i Obrzydłówach. Posłuchał apostołów. Był śmiały, młody, szlachetny i energiczny. W pierwszym zaraz po osiedleniu się miesiącu wydał niebacznie wojnę aptekarzowi i felczerom miejscowym, uzdrawiającym za pomocą środków, wkraczających w dziedzinę misterji. Aptekarz obrzydłowski „eksploatując sytuację” (do najbliższej, apteką przez cywilizację obdarzonej, miejscowości było mil pięć) — nakładał haracz na jednostki, pragnące powrócić do zdrowia dzięki jego olejom, — balwierze zaś wybudowali, trzymając się z farmaceutą za ręce, wspańskie domostwa; w

kacabajach, niedźwiadkami podbitych, chadzali, zachowując na obliczach wyraz takiej powagi, jakgdyby w każdej chwili żywota prowadzili księdza plebana na procesję Bożego Ciała.

Gdy delikatne i ogniste perswazje, skierowane do farmaceuty, a wypowiedziane patetycznie z rozmaitych „punktów widzenia”, traktowane były, jako idylle młodzieńcze, i skutku żadnego nie odniosły, — doktor Obarecki, uzbierawszy nieco grosza, kupił apteczkę podręczną i zabierał ją ze sobą, jadąc do chorych na wieś. Sam przygotowywał na miejscu lekarstwa, udzielał ich za bezcen, jeżeli nie za darmo, uczył higieny, badał, pracował z fanatyzmem, z uporem, bez snu i odpoczynku. Rzecz prosta, że natychmiast po rozejściu się wieści o apteczkach przenośnych, udzielaniu pomocy za darmo i tym podobnych punktach widzenia — wybito mu wszystkie szyby, jakie istniały w ubogim mieszkaniu. Ponieważ zaś Boruch Pokoik, jedyny szklarz w Obrzydłowie, odprawiał w owym czasie święto Kuczek, — trzeba było okna wykleić bibułą i czuwać nocą z rewolwerem w prawicy. Wprawione wreszcie szyby wybito powtórnie i wybijano je odtąd periodycznie, aż do chwili sprawienia dębowych okiennic. Rozpuszczono między ludnością miasteczka wieść, jakoby młody doktor obcował z duchami ciemności, oczerniono go w opinii inteligencji okolicznej, jako niesłychanego nieuka, odciganego przemocą chorych, zmierzających do jego mieszkania, wyprawiano w majowe wieczory kocie muzyki i t. d.

Młody doktor nie zwracał na to wszystko uwagi, ufając w zwycięstwo prawdy. Zwycięstwo prawdy nie nastąpiło. Nie wiadomo dlaczego... Już po upływie roku doktor poczuł, że jego energia staje się zwolna „dziedzictwem robaków”. Zetknięcie blizkie z ciemną masą ludu rozczarowało go nad wyraz; jego prośby, namowy, istne prelekcyjne z zakresu higieny upadały, jak ziarna na opokę. Robił, co tylko mógł — napróżno! Szczerze mówiąc — trudno nawet wymagać, aby człowiek, nie mający butów na zimę, wygrzebujący w marcy z cudzych pól zgnite, zeszłoroczne kartofle w celu czynienia sobie z nich podpłomyków, mielący na przednówku korę olszową na mąkę, aby te domieszać do zbyt szczupłej miary mąki żytniej, gotujący kaszę z niedojrzałego ziarna, nabranego o świcie „sposobem kradzionym”, — mógł reformować w sensie dodatnim zaniedbane zdrowie swoje pod wpływem choćby najrozumialej wyłożonych praw zdrowotności. Nieznacznie doktorowi zaczęło być „wszystko jedno...” Jedzą zgnite kartofle — cóż począć? — niechaj jedzą, jeżeli im smakują. Mogą nawet jadać surowe. — to trudno...

Ludność żydowska miasteczka leczyła się u marzyciela, ponieważ nie odstraszały jej duchy ciemności, a zachęcała nadzwyczajna taniość „medycyny”.

Pewnego pięknego poranku doktor skonstatował, że ów płomyczek nad jego głową, z którym tu przyszedł i którym chciał rozwidnić drożynę swoją — zgasł. Zagasł sam przez się: wypalił się. Wów-

Reduta na Łotwie.

29 listopada, w rocznicę nocy listopadowej przybył do Rygi zespół artystyczny teatru „Reduta”.

30 listopada w sali Łotewskiego Teatru Narodowego odbyło się przedstawienie „Wesela”.

1 grudnia, w chwili gdy numer oddajemy do druku, skończyło się przedstawienie sztuki Żeromskiego „Uciekli mi przepióreczka”...

Tyle sucha kronika.

A teraz powiedzieć należy, że gościnnie występy Reduty stały się wielką manifestacją zbliżenia polsko-łotewskiego.

Artyści łotewscy, społeczeństwo, prasa, rząd — przyjmowali artystów polskich bardzo serdecznie, szczerze, gorąco. Panowała przez cały czas atmosfera serdecznego ciepła. Na człowieka bezstronnego musiało to przyjęcie zrobić wrażenie, że dwa narody — po przez granice i po nad głowami polityków podają sobie ręce i tak trwać zamierzają. To zwią-

zek stokroć mocniejszy od związków politycznych. Gościnny występ artystów polskich stał się zawiązkiem wielkiego dzieła zbliżenia narodów.

Trzeba się przedewszystkiem poznać. A jak mówi polska pieśń ludowa „gdy się poznamy, to się pokochamy”...

My, Polacy obywatele łotewscy, dumni jesteśmy z artystów polskich, którzy potrafili tak wspaniale, tak wzniosłe, tak wysoko wzniesić sztandar sztuki polskiej i kultury polskiej.

Jesteśmy szczęśliwi z gorącego przyjęcia jakiego tu w Rydze doznali.

I tak bardzo, tak strasznie, tak szczerze chcielibyśmy, żeby ta atmosfera przyjaźni polsko-łotewskiej, atmosfera ciepła serdecznego trwała odtąd już stale...

M. T.

czas apteczka podręczna została na klucz do szafy zamknięta i doktor sam jedynie z niej korzystał.

Co za męczarnia jednak dać się pokonać farmaceucie i balwierzom, ustać, zakończyć wojny obrzydłowskie zamknięciem apteczki do szafy!

Zwycięzcy mają prawo się okrzyknąć i zbierać łupy, lecz nie oni go pokonali: sam się pokonał. Zadusił proste i wysokie myśli i uczynki, może dlatego, że się w jadło zbyt wzdawać zaczął — dość, że zadusił. Coś tam jeszcze robił, lecz myślał — nie miał już jednak nikt z całej jego ówczesnej „działalności” za pół papierosa pożytku.

W okolicznych siedzibach pańskich przemierzali dziwnym zbiegiem okoliczności sami troglodyci „z dziada pradziada” którzy doktorów „wogóle traktowali w sposób cokolwiek niewspółczesny. Jednemu z nich złożył doktor Paweł wizytę, co było pomysłem chybnym, ponieważ troglodyta przyjął go u siebie w gabinecie, siedział podczas wizyty w kamizelce i jadł spokojnie szynkę, krzając ją szczyrzykiem. Doktor poczuł w sobie wpływ ducha demokratyzmu, powiedział półhrabi coś cierpkiego i nie składał więcej wizyt w okolicy.

Pozostał tedy do wymiany myśli ksiądz proboszcz i sędzia. Obcować jednak zbyt często z plebanem — markotnie jest nieco; sędzia zaś był człowiekiem, mówiącym rzeczy, których zupełnie nie można było pojąć, — pozostała tedy właściwie samotność. Aby uniknąć złych następstw absolutnego przebywania z sa-

mym sobą, usiłował zbliżyć się do przyrody, odzyskać spokój, harmonję wewnętrzną ducha poczucie siły i odwagi, wynalazłszy te żelazne ogniwa, jakie człowieka zespalały z przyrodą. Zadnych jednak ogniwi żelaznych nie odnalazł, pomimo, że błąkał się po polach, docierał nawet do poręb w lesie i zagrzął pewnego razu w bagnie na pastwisku.

Płaski krajobraz otaczało zewsząd sinawe pasmo lasu. Bliżej, na wydmuchach szarego piasku rosły samotne chojaki, a naokoło ciągnęły się nie wiedzieć do kogo należące zagony. Pastwiska, porośnięte „kozicą” i żółtawymi trawami, umierającymi przedwcześnie, jakby do rozwoju gałązek zieleni w ich pędach zabrakło światła — stanowiły jedyne upiększenie Obrzydłówni. Zdawało się, że słońce oświeśla to pustkowienie po to jedynie, aby okazać jego bezpłodność, nagość i posępność...

Brzegiem drogi, okrytej brudnym piaskiem, pokrytej wybojami i wygrodzonej ruinami płotu, włókł się codziennie biedny doktor z parasolem... Droga ta nie prowadziła, zdawało się, do żadnych oślad ludzkich, rozszczepiała się bowiem wśród pastwiska na kilkanaście ścieżek i ginęła między kretowiskami. Zjawiała się znowu dopiero na szczycie wydmy piaskowej w postaci dwu trójkątnych wyłobień w piasku i szła w las karłowatych sosenek.

Jakas niecierpliwa złość ogarnęła doktora, gdy patrzył na ten krajobraz, i porzuciła mu spokój nieokreślona obawa...

Lata upływały. Zarządzono z inicja-

Cóż tam słyszeć w polityce?

Pod znakiem kryzysu.

Na Łotwie kryzys ciągle jeszcze trwa. Już zdaje się wyczerpano wszystkie możliwe kombinacje. Ale rządu ciągle jeszcze nie ma. Najpierw proponowano stworzenie socjalistom, później centrum demokratycznemu, później związkowi włościańskiemu, później znów socjalistom i tak ciągle wkołko — a rządu jeszcze nie ma. Z niepokojem już ludzie pytają zaczynają kiedy się to skończy. Sytuacja staje się coraz poważniejsza. A tymczasem Sejm jest coraz bardziej rozpolitykowany, ambicje polityczne coraz bardziej rozpetane, szerzy się demagogja. Dokąd zmierzamy?

W Estonji też wybuchł kryzys. Koalicyjny rząd p. Jaaksona przetrwał prawie cały rok — ale „jedność narodowa” jaka zapanowała po przeszłorocznym zamachu komunistycznym 1 grudnia już dawno istnieć przestała. Rząd koalicyjny już ciążył wszystkim stronnictwom. Wszak wybory już za pasem, gdyż odbyć się mają w końcu marca. Więc też kryzys obecny ciągnie się i przeciąga, jako że

tywy księdza plebana zgodę między aptekarzem a doktorem gdy skonstatowano dodatnie zjawisko „ochłonięcia” tego ostatniego. Antagoniści zaczęli odtąd wspólnie „orać” w wincie, choć doktor z obrzydzeniem zawsze patrzył na farmaceutę. Stopniowo i obrzydzenie nieco się zmniejszyło. Zaczął chodzić z wizytą do aptekarza i emablować jego żonę. Pewnego razu przeraził się nawet wynikiem analizy własnego serca, która okazała, że zdolnym jest do platonicznego rozmiłowania się w pani aptekarskiej, damie, tępej umysłowo, jak siekierka do do rąbania cukru, gotowej dać się ukrzyżować za przekonania zupełnie nawet bezzasadne, że jest wiotką, powabną i opowiadającą z przedziwnym zapałem, a bez przerwy o grzechach głównych swojej pokojówki. Słuchał doktor Paweł całymi godzinami wymowy pani Anieli, zachowując na obliczu uśmiech, jaki oglądać można na ustach młodzieńca, emablującego grono pięknych dam w chwili, gdy mu najstaszliwiej dokucza ból zębów.

Bo czynów bohaterskich w zakresie demokratyzacji w Obrzydłówni pojąć, choćby w imię znośniejszego przepędzania czasu, nie był już zdolnym. Za żadną cenę nie byłby składał wizyt rzeźnikom, jak to zamierzał swojego czasu; jeżeli mógł rozmawiać, to jedynie z ludźmi, będącymi w jakiej takiej kulturze.

Wówczas to nie tylko już energia uległa zniszczeniu, — znikło i poszanowanie dla wszelkiej myśli szerszej. Z wiel-

nikt nie chce brać odpowiedzialności za władzę.

Złe się dzieje u nas na Łotwie, złe się dzieje w Estonji. Chciałoby się powiedzieć „złe się panowie bawicie, wszak tu idzie o życie“...

W Polsce kryzys szczęśliwie się zakończył. Dotychczasowy minister spraw zagranicznych p. Aleksander Skrzyński, spróbował szczęścia w polityce wewnętrznej i udało mu się stworzyć gabinet wielkiej koalicji. Do rządu wchodzi prawie wszystkie stronnictwa. Kryzys trwał zgórą tydzień. P. Skrzyński trzykrotnie próbował stworzyć gabinet i dopiero za trzecim razem udało mu się. A czas już był najwyższy. Kryzys gospodarczy i finansowy w Polsce trwa i trzeba mu zaradzić. Mamy nadzieję, że z poparciem dużej większości w Sejmie uda się przewodzić dzieło uzdrowienia gospodarczego i finansowego Polski do szczęśliwego końca.

Sceptyk.

Życie polskie na Łotwie.

Na marginesie wyborów do Sejmu.

Wybory już się skończyły. Ludziska westchnęli swobodniej. Mniejszość polska w obecnej chwili jest szczęśliwą, gdyż, zamiast jednego, uzyskała dwóch posłów. Każdy Polak z otuchą wyczekuje lepszych warunków swojej egzystencji. Dotychczas bowiem znajdowaliśmy się w warunkach najopłakaniejszych. W powiecie Hłukszańskim, gdzie mieszka około 17 tysięcy Polaków pozamykano wszystkie polskie szkoły. W tym też powiecie żaden Polak nie miał prawa, nawet za własne pieniądze nabyć ziemię. Słowem z demokratyzmu, który widnieje na szyldzie naszego państwa myśmy korzystać nie mogli. To też nie dziwnego, że tych dwóch swoich obrońców, którzy dla naszej sprawy będą musieli odbyć drogę krzyżową — witamy serdecznie.

Jaka jest sytuacja mniejszości polskiej na Łotwie, wypukliło się podczas ostatnich wyborów do Sejmu. Nie starczyłoby wołowej skóry, aby spisać wszystkie wrogi nam stronnictwa. Występowali przeciwko nam socjaliści, latgalecy, nacjonalisci i szowiniści łotewscy i t. d.

Największego jednak przeciwnika mieliśmy w postaci duchowieństwa łotewskiego. My Polacy, kochając mocno wiarę i tradycję ojców naszych nigdy nie wstydzimy się przyznawać do katolicyzmu, a

w chwilach ważnych, w chwilach gdy waga się losy naszych rodaków, tembardziej idziemy w parze z kościołem...

Zgłaszając listę swoich kandydatów do Sejmu, wystawiliśmy na niej imię księdza Polaka, ks. energicznego, popularnego i cieszącego się dobrą opinią u władzy duchownej. Po ułożeniu listy kandydat nasz, Ks. Szyksnel, natychmiast udał się do Użwałydy prosić o pozwolenie. Arcybiskup Springowicz przyjął go bardzo zimno i podobno niezbyt grzecznie. Dowiedziawszy się o celu audjencji wyraził swoją niechęć, aby jakikolwiek ksiądz był na liście polskiej — motywując swój pogląd tem, że księdzu wstyd być w Sejmie. (Chociaż na liście łotewskiej było 6 księży z biskupem Rancanem na czele).

Po powrocie do Dyneburga Ks. Szyksnel przedstawił sprawę członkom Cent. Komit. Wyborczego. Ponieważ jednak z jednej strony było już późno, aby wycofać swoją kandydaturę, a z drugiej strony przewidywało się krucjatę przeciw liście polskiej, Ks. Szyksnel na prośbę ludzi sprawie polskiej oddanych oraz sam ją kochając, na liście pozostał, rezygnując jednak ze wszelkiej agitacji.

Duchowieństwo łotewskie, posiadające monopol katolicyzmu, przygotowane było rozbić listę polską, jako niekatolicką,

kich widnokręgów, ledwie dających się zmierzyć rozmarzonymi oczyma, został widnokrąg tak dalece mały, że można go było zakreślić końcem modnego kamaszka. Na rozrzmiewające po artykułach szukanie „prawdy jasnego promienia i nowych, nieodkrytych dróg“ zapatrywał się w początkach umierania z goryczą, zalem, zawiścią, następnie — z ostrożnością człowieka, mającego pewien zasób doświadczenia, później z niedowierzaniem, wkrótce potem z półusmiechem, potem ze zdecydowanym lekceważeniem, a koniec końców nie zapatrywał się wcale, ponieważ było mu najzupełniej wszystko jedno. Leczył według wskazówek rutyny, praktykę jaką taką wyrobić sobie zdołał, przywykł jakoś do Obrzydłowa, do samotności, do nudy nawet, do prosiat pieczonych i nie kwapił się bynajmniej do ogniska życia umysłowego.

Zasadą, do której, niby do wspólnego mianownika, sprowadzały się czyny i myśli doktora Obareckiego, stała się ta: — dawajcie pieniądze i wynoście się...

A jednak w chwili, gdy siedział po powrocie z imienin księdza proboszcza, zajęty bębnieniem palcami na stole, „metafizyka“ opanowywała go z dawną siłą. Już podczas jakiejś szesnastej godziny wintowej doktor czuł się niedobrze. Wywołał to aptekarz znowu, który zaczął ni z tego ni z owego studyować historię powszechną Cezara Cantu (w przekładzie Leona Rogalskiego) i, wyrobiwszy w sobie bardzo radykalny pogląd na działalność Aleksandra VI-go, w bezwyznaniowość jakoby popadł.

Doktor Obarecki wiedział aż nadto dobrze, dlaczego farmaceuta dysputami destrukcyjnymi rozbestwia księdza proboszcza; przeczuwał, że są to preludja do zbliżenia się, zaprzyjaźnienia na mocy jedności poglądów. Przeczuwał, że odwiedzi go kiedykolwiek, będzie, z daleka zachodząc, wskazywał umiejętnie na brak kapitału, źródło „stagnacji“, a zniżywszy loty do spraw obrzydłowskich, wykaże, ileby oni dwaj, trzymając się za ręce korzyści społeczeństwu przyniesli: jeden pisaniem recept na łokcie, drugi eksploatowaniem sytuacji... Kto wie — może zaproponuje szczerze i otwarcie, „nóżki kładąc na stół“, założenie czysto wekslowej spółkiktoréjcelembędziewspólnemaszerowanie w tonie gnojówki. Przeczuwał także doktor, że nie będzie miał siły do zakończenia propozycji aptekarsowych nakręcaniem mu z lekka kości policzkowej, ponieważ nie wiedzieć w imię czego kość tę nakręcać... Przypuszczał nawet, że spółka ta stanie, — któż wie... Gorycz zalata mu serce. Co się stało, jakim sposobem aż dotąd zaszedł, dlaczego nie wyrwa się z tego błota, czemu jest leniuchem, marzycielem, refleksjonistą, psowaczem własnych myśli, karykaturą wstrętną samego siebie?...

I zaczęło się, podczas wpatrywania się w okno, nadzwyczajnie szczegółowe, pilne, badawcze, bezlitosnej subtelności własnej bezsilności. Śnieg padał wielkimi płatkami, przesłaniając smutny krajobraz zimowy mgłą i zmrokiem.

Chimeryczną a bezpłodną gonitwę myśli przerwały nagie wykrzykniki gos-

podyni, usiłującej przekonać kogoś, że doktora w domu niema. Doktor jednak wyszedł do kuchni, aby rozerwać pasmo męczących go myśli.

Ogromny chłop w złotym kozuchu zmiotł „wściekłą czapkę“ pył z pod jego nóg w głębokim pokłonie, odgarnął pięścią włosy z czoła, wyprostował i zamiarzał rozpocząć orację.

— Czego? — zapytał doktor.

— A to, wielmożny doktorze, sołtys mi tu przysłał...

— Po co?

— A po wielmożnego doktora.

— Kto chory?

— Nauczycielka ta u nas we wsi zachorowała, sparło ją cośi. Przyszedł sołtys... jedźcie, pada, Ignacy, do Obrzydłowa po wielmożnego doktora, może, pada...

— Pojadę. Konie dobre?

— A konie ta, jak konie: śwarne gady.

Podobała się doktorowi myśli jazdy, zmęczenia się, choćby nawet niebezpieczeństwa. Wdział z nagleń ozywieniem grube buty, kozuszek, futro, którem można było otulić wiatrak, pasem się opasał i wyszedł przed dom. „Gady“ chłopskie niewielkie były, ale okrągłe, — wasąg olbrzymi na saniach, słomą wyładowany i okryty kilimkiem. Zanurzył się w słomę, otulił, — chłop przysiadł bokiem na przednim siedzeniu, odmotął parcie lepece z kłonicy, konie zaciął. Pomknęli.

— Daleko to? — zagadnął doktor.

(Dokończenie nastąpi).

lecz murem obronnym dla niej był Ks. Szyksnel. To też gdy w jednym z kościołów Dyneburskich mówiono, że lista polska jest protestancką, ludziska kiwali głowami, nie wierząc tym razem w „słowo Boże“, a choć ks. Szylinis groził nawet piekłem, jeżeli kto ośmieli się głosować na listę polską — również nie mógł trafić do przekonania. Nie zrobił też żadnego wrażenia w Laukiesie Ks. Kurlandzki, chociaż czyniąc posługę łotewskiemu wajdelocie, nielitościwie piętnował kandydata z listy polskiej.

Ponieważ Ks. Szyksnel paraliżował plany ujarznienia Polaków więc postanowiono go pozbyć się. Jedno z pism letgalskich komunikuje, że podobno poważna osoba z Kurji Arcybiskupiej zwróciła się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą, aby Ks. Szyksnela wyrzucano z Łotwy. Nie ośmielamy się twierdzić, czy to działa się z wiedzą Arcybiskupa czy też nie. O ile z jednej strony trudno przypuszczać, aby Arcybiskup aprobował karygodny czyn, o tyle z drugiej strony trudno zrozumieć jak mogą tak dalece iść osoby zaufane bez wiedzy zwierzchnika. Gdyż o ile pamiętamy nawet z katechizmu, który nam wykladał Ks. Jeliński, za skargę na księdza przed człowiekiem cywilnym stosuje się jakąś tam karę.

Jeżeli Arcybiskup nie wiedział o tej sprawie narazie, to musiał dowiedzieć się później, gdyż jak dowiadujemy się, p. minister miał zwrócić się do Kurji po motywy...

Gdy wszelkie insynuacje pozostały bez skutku a wybory zbliżały się — ogłoszono w pismach łotewskich, że Ks. Szyksnel suspendowany. — Chociaż jak sam mówił, żadnego dokumentu w tej sprawie nie otrzymał...

Wybory już się skończyły. Ludziska jak powiedziałem na początku westchnęli swobodniej. — Tylko kochany nasz Ks. Witold jest na rozdrożu, bo łotewscy jego koledzy odgrają się mu jakąś tam karą za jego zbrodnie.

Nie przypuszczamy aby to mogło nastąpić natychmiast. Bo jeżeli Arcybiskup wyzna czy dzień sądu to będzie musiał stosować karę po kolei. Najprzód do tych podwładnych sobie księży, którzy podczas agitacji dopuszczali się kłamstwa z ambony i najróżnorodniejszych oszczerstw, powtóre do tych, którzy odpędzali od konfesjonatu ludzi za to, że nie umieją po łotewsku. Do tych, którzy urządzają pogrzeby chrześcijańskie dla nienawróconych ateuszów — byle Łotyszów. — A wówczas dopiero nadejdzie kolej, aby Ks. Szyksnel przyjął surową karę za swoje „zbrodnie“ że wystąpił w obronie dzieci polskich dobijających się szkół swoich oraz w obronie ludu polskiego pragnącego polepszyć swoją nędzną vegetację.

Jeżeli to nastąpi, to nie wątpimy, że ks. Szyksnel jako Polak, cierpieć potrafi. Smutek jego rozdzielimy my wszyscy.

Ale nie wiemy jaka z tego korzyść będzie dla religii i kościoła. — Wiemy skądinąd, że religia w Łotwie jest w stanie opłakany. — Przed pięciu laty mieliśmy w Łotwie około pół miliona katolików, a po paru latach, jak dowiadujemy się z organów Kurji, „Maras

Vēstnesis“ i „Latgolas Vords“ pozostało w Łotwie tylko 40 tys. wyznawców religii Chrystusowej (40000 głosów padło na listę katolicką).

Bo jak twierdzą te czasopisma oraz druki agitacyjne odpadli od kościoła: demokraci, włościanie latgalscy, robotnicy latgalscy, Polacy etc. — Wobec tego stajemy wobec smutnej perspektywy że niebawem władza duchowna zamiast dopatrywać się odcieni „przestępstwa“ w naszych obrońcach, będzie musiała liczyć ile kościołów trzeba zamknąć z powodu, że się zmniejszyła ilość katolików.

A to przecież stało się podczas rządów naszego obecnego Arcypasterza. To też gdybym miał włosy na głowie musiałby stanąć ze strachu za naszego przewodnika duchowego, który przecież kiedykolwiek będzie musiał zdać relację ze swoich rządów w Rzymie.

Polak-katolik.

Do zaszczyconych.

Zaszczyceni!

Kto tacy? Posłowie, kierownik wydziału szkolnego polskiego, członkowie Rady „Związku“ i jego zarząd.

Co winni? To się wie, że formalnie regulaminy i ustawy w znacznej części określają (wyłączając posłów) co komu robić należy. Ale nie o rzeczy formalne tu chodzi.

Piastujący najodpowiedzialniejszy, powiedziałbym, urząd w społeczeństwie kierownik szkolnictwa naszego czy ma przeświadczenie wewnętrzne że wszystko zrobił co możliwe by szkolnictwo kwitło?

W tych słowach nie trzeba szukać zarzutu, zawierają one tylko pytanie. Skoro zrobił co mógł, używając pełnię sił i zdolności, — dziękujemy mu.

I taką miarą oceniać należy działalność każdego z tych, których nazwałem zaszczyceni.

Co do posłów, to spada na nich odpowiedzialność dodatkowa i osobiwa. Imię polskie na ich czołach wypisane, z dodatkiem „wybrani z wybranych“. Czyba wiedzą do czego to zobowiązuje? Mało porządnie pełnić jaknajszerszej pojęte obowiązki poselskie, trzeba jeszcze tak lub owak, a zajaśniać, bądź wymową, bądź ściślością myśli płodnej, trafnością sądu i zawsze i wszędzie zachować czystość nieskazitelną.

Po was, panowie posłowie, wypadnie sąd o społeczeństwie.

Gdzieindziej stanowisko poselskie utraciło już może te cechy dostojności obowiązującego. Parlamentaryzm, szeroko panujący, spowszedniał; lecz nasze warunki są szczególne i potęgują wskazane zobowiązanie.

Trzy lata temu, zakładając „Związek“, przedstawiała się może inaczej jego przyszłość i niektóre nuty, nieco romantyczne już przebrzmiały. Wszakże w bilansie mamy spopularyzowanie „Związku“ jako jedynej w Łotwie prawowitej, narodowej, pozaklasowej partii politycznej polskiej.

Urosł „Związek“.

Przy zachowaniu dotychczasowej po-

zycji, uzgadniającej rozmaite dążenia, przestrzegając kierunku niwelującego, zgładzającego kanciastość pojęć, dalsza konsolidacja ludności polskiej w ramach demokratycznych „Związku“ ma wszelkie widoki powodzenia.

Tak więc nawet względnie mierne wysiłki organów wykonawczych „Związku“ nie pozostały bez plonu, dla pomnożenia którego ofiarność i pamiętliwość bratnia przyczyniły się niepomatu.

Urosł „Związek“ ale jeszcze jest słaby. I oto zadanie dla tych, co się zgodzili być jego kierownikami.

Pohanbienia godni będą jeżeli pozwolą sobie drzeć na wątpliwych wawrzynach okresu wyborczego.

„Związek“ nie tyle jest maszyną dla robienia posłów, nie tyle partją polityczną ile ogniskiem skupiającem życie polskie wszechstronnie.

A w tem znaczeniu prawie nic nie zrobiono.

Skupiło się 17½ tysięcy rodaków wkoło listy polskiej, lecz to był czyn dozażny.

A gdzie się skupiają oni, biorąc od strony kulturalno-oświatowej, ekonomicznej opieki społecznej? Nie w tej przecie garści towarzystw rozproszonych i nie rzadko szczerzących zęby do siebie.

Tu się dostrzega przestrzenie mało-uprawne i zgola odlogiem leżące.

Poczynając w tym kierunku przypada „Związkowi“ potrafić ogarnąć zrzeszenia istniejące, nadać spójność, planowość, a one muszą wykazać należną uległość.

W sekcjach „Związku“ oczekujących utworzenia, znalazłyby się wszystkie zorganizowane przejawy życia polskiego, a sprawiedliwe przedstawicielstwo, po wstępnych burzach, zabezpieczyłoby spokój i ład społeczny.

A jakby się wszystko ożywiło, wychodząc z dusznej atmosfery koteryjności, zastarzałych waśni na przewiewne powietrze szerokiej widowni całego społeczeństwa.

Taki porządek, takie szarmonizowanie życia naszego to potrzeba nagła i na szczęście, nie wymagająca żadnych wysiłków nadzwyczajnych! Jednej dobrej woli i zrozumienia dobra publicznego wystarczy.

Niech ze Rada „Związku“ radzi i w tym kierunku, a Zarząd załatwiając pilnie sprawy potoczne, zechce zlecenia Rady tego rodzaju wykonać skwapliwie i nie pokryje możliwego braku sprawności frazesami.

Nie mżucie, panowie z Zarządu, to byłaby tylko wstępna praca, a tyle jest dalszej przed nami! Zresztą samiście poszli w służbę, z własnej nieprzymuszonej woli; wam się uśmiechają wielkie zasługi przed społeczeństwem, ale i krytyka słusza nie ominie.

Na ostatniem, dorocznem zebraniu „Związku“ podziwiać można było długi spis kandydatów do Zarządu.

Policzmy to za dowód ofiarności.

Oby nas już bliższa przyszłość przekonała że tak jest, że, przyjmując stanowiska odpowiedzialne, ważono trudności, policzono siły swoje, czas uzdolnienie i doświadczenie życiowe.

Dziś, przed rozpoczęciem nowego ro-

ku pracy społecznej, niechże pójdą przez wątpliwości, podejrzenia i uprzedzenia, a pozostaną jedynie dobre życzenia owocnej pracy dla wszystkich na wysuniętych placówkach życia społecznego stojących.

Szczęście Boże!

Jerzy Bryc.

Uwagi o wyborach.

Słów kilka o „Związku Polaków na Łotwie” i o wyborach do Sejmu.

Pan A. Z. w artykułach „Nie dajmy pogrześć mowy” i „Koło polskie w Sejmie Łotwy” (Tyg. Pol. № 34) czyni kilka niezbyt słusznych uwag o działalności „Związku Polaków” — wogóle i o wyborach do Sejmu — w szczególności. Ja chcę te uwagi nieco uzupełnić, dlatego też wyróżniam temat „o Związku i o wyborach” z artykułów pana A. Z., gdzie był on poruszony pobocznie z innymi tematami.

Założony w połowie r. 1922 „Związek Polaków na Łotwie” wytknął w programie swoim dwie odwieczne tradycje społeczne-polskie: 1) Jako Związek narodowy miał Polaków łączyć, i 2) jako Związek polityczny i Polaków i polskości bronić. W działalności zaś swojej „Zw. Pol. na Łotwie” zupełnie zapomniał o pierwszej wytycznej, a drugą spełnia częściowo, stosując się w metodach i pracy do poziomu partii z programem wyłącznie politycznym.

Nie wyobrażam sobie narodu bardziej demokratycznego (państwowo i społecznie), bardziej miłującego wolność i braterstwo, niż Naród Polski, — świadczą bowiem o tem dzieje polskie. Dziwi więc i mnie, jak i pana A. Z. ta chęć „Zw. Pol.” do „nadmiernego demokratyzowania się” na wzór wschodu, czy też zachodu.

Właśnie u nas, u garści Polaków zamieszkałych w demokratycznej Łotwie, Konstytucja której i ustawodawstwo w dostatecznej mierze zabezpieczają prawo obywatela, lecz niestety są zbyt niewyraźne i mgliste (a w praktyce nawet i nieprzyjemne) co do prawa mniejszości narodowej polskiej, — u nas, mniemam, nie może i nie powinna istnieć inna partja polityczna, poza partją narodową, bo właśnie narodowości i narodu swego bronić musimy.

Miałoby to być łączyć, żeby zjednoczyć możliwie wszystkie ugrupowania polskie, z których najmniejsze musi być uwzględnione i cenione jako objaw i czynnik życia społecznego, — zamiast tego, powiadam „Związek Polaków” układa listę kandydatów do Sejmu wyłącznie, czy prawie wyłącznie z członków tegoż „Związku Polaków” i wykorzystując najświętsze i najszlachetniejsze z uczuć ludzkich: — poczucie narodowe — ogłasza w przemówieniach i odezwach swoich, że: „kto na tę listę głosować nie będzie, ten jest zdrajcą sprawy polskiej. Ale od tego lista nie stała się listą Polaków zamieszkałych na Łotwie i pozostała jak i była listą „Zw. Pol. na Łotwie”.

Có więc dziwnego, że w jednej tylko

Rydzie lista ta otrzymała o całe 500 głosów mniej niż było ich przy ostatnich wyborach miejskich; cóż dziwnego, że z górą 60% miały szereg kandydatów wykreślonych.

Są to wszystkie skutki działalności Zw. P., który zamiast kierować wyborami jak to należałoby Związkowi narodowemu, dopuścił się hegemonji...

Zrozumiałą więc jest i „zdrada” jednego z najwybitniejszych członków Zw. P., który w okresie wyborów przeszedł do jednego ze stronnictw łotewskich i agitował zacięcie przeciwko liście polskiej. Zrozumiałem jest i postępowanie niektórych z członków Filji ryskiej Zw. P. którzy wykorzystali akcję wyborczą, prawie wyłącznie, dla zwerbowania Związkowi nowych członków zaniedbując zjednanie liście „polskiej” licznych i bardzo nawet licznych Polaków, nie podzielaających ich osobistych poglądów politycznych.

Przecież są to zjawiska i postępowanie tak zwykłe, tak często praktykowane w życiu stronnictw politycznych.

Tak było, niestety, dotychczas i u nas, tak będzie i nadal, dopóki nasza jedyna organizacja polityczna nie uprzytomni sobie że jest zarazem organizacją narodową i to przede wszystkim narodową.

Kulawy Żóraw.

Po wyborach.

Sprawozdanie Ryskiego obwodowego Polskiego Komitetu Wyborczego.

Minęły wybory do drugiego Sejmu Łotewskiego, skończyła się gorąca wyteżona praca stronnictw a więc i polskiego komitetu wyborczego Związku Polaków w Łotwie. Gdy się zastanowimy nad osiągniętym rezultatem musimy uznać że nie jest on zadawalniający.

Zgodnie z ogólnym planem akcji wyborczej, opracowanym przez Centralny Zarząd i Radę Związku Polaków w Łotwie, aby udostępnić i przyciągnąć do wspólnej pracy jaknajszersze koła ludności polskiej — Ryga została podzielona na poszczególne okręgi. Utworzono 12 specjalnych Komitetów okręgowych, z których najruchliwsi byli: Torenberski, Matwiejewski, Ritupski, Polisadny, Katolicki, Puszkiński, Peterholmski, Ilgecemiński i Bolderaaski. Mimo wielce czynnego udziału pp: Biurka Białkowskiego, Gedwiłło, Karmazo, Kaszewskiego, Kropa, Kamilewicz, Michasiewicz, Monkiewiczówny, Romankiewicz, Sawickiego i Twerjanowicza odczuwało się jednak szczególnie brak mówców. — Wieców przedwyborczych polskich w Rydze odbyło się 11, wypuszczono 5 odezw do ludności w ilości 15.000 egzemplarzy.

Na wiecach przedwyborczych ujawniło się jak wielka jest bierność i nierozumienie interesu narodowego wśród naszego społeczeństwa, jak dużo jest ludzi nietylko nieświadomych, ale wprost świadomie złych i szkodników. Wszak z pośród Polaków były pogroźki że się popierać będzie listę № 13 ze szkodą listy polskiej, a na-

wet miał miejsce taki smutny wypadek iż na zebranie przedwyborcze zjawiała się jedna ze znanych w Rydze Polek i, zebrawszy koło siebie garstkę nieświadomych osób, usiłowała zerwać zebranie... Ciemność jednych a zła wola drugich były przyczyną tak słabych rezultatów wyborów do II Sejmu w Rydze. Z dziesięciu z górą tysięcy Polaków w Rydze, obywateli łotewskich, mających prawo głosu jest około sześciu tysięcy. Skoro zaś na listę polską № 31 głosowało 2038 osób, gdzieś przepadła reszta głosów? Ci co głosowali na listę polską dowiedli swego narodowego i obywatelskiego uświadomienia i oni tylko stanowią ten fundament, na którym nadal budować będzie można życie organizacji polskich w Rydze. Ci zaś co oddali swe głosy innym narodowościom zaniedbali swój obowiązek względem spraw polskich. Dowiedli swego nieuświadomienia narodowego. Widocznie krzywdy, czynione ludności polskiej niczego ich nie nauczyły.

Kończąc swe sprawozdanie Ryski Obwodowy Polski Komitet Wyborczy składa serdeczne: „Bóg zapłać” wszystkim, którzy pomogli mu — moralnie: materialnie, pracą i uprasza o czynne popieranie i nadal Związku Polaków, w tem przekonaniu, że tam gdzie jest jedność tam też i siła.

Komitet.

Od Komitetu Wyborczego.

Ryski Polski Wyborczy Komitet Obwodowy uznając wielką zasługę w akcji wyborczej i niezmordowaną pracę p. Norberta Wargulewicz - Malinowskiego — składa mu na tem miejscu wyrazy uznania za jego niezachwiane stanowisko w służbie pracy społeczno-polskiej.

Z upoważnienia Komitetu

P. Swyła n.

Sawicki.

W. Monkiewiczówna.

W walka o szkołę.

Nieustanna walka o szkołę w powiecie Ilukstańskim.

Na posiedzeniu Skrudelińskiej rady gminnej 3 listopada podniesiona była kwestja otwarcia szkoły polskiej w Elerne wszczęta poraz kilkakrotnie przez rodziców z obwodu Elernskiego. Polacy od lat 3 nieustannie domagali się w Elerne szkoły polskiej, jednak zawsze na przeszkodzie stał urząd szkolny na Grzywie na czele z p. Dienisem i Bebrysem, ponieważ i gmina w której raoni Polacy byli w mniejszości (8 na 21). W 1923 r. poseł na Sejm p. J. Wierzbicki wystarał się w centralnym Komitecie Rolnym pod szkołę w Elerne z funduszu państwowego o 2 hektary ziemi i lokal. Nie zważając na wszystko aż do dnia dzisiejszego w Elerne niema szkoły, a dzieci Polaków w czasie istnienia tej szkoły było 70. Chociaż p. Bebrys i p. Dienis corocznie wskutek domagania się rodziców i delegata od nauczycieli pow. Ilukstań-

skiego p. Łapińskiego naznaczali nauczycieli Polaków, lecz gdy przystano na za-
twierdzenie do gminy Skrudelińskiej, to
ta stanowczo odmawiała. Według wszy-
stkich danych i okolicznych odmowy rady
gminnej, w której Łotysze nie byli w
większości (7 na 21), był zapewne nac-
cisk p. Bebrysa i p. Dienisa na pisarza
p. Tomsona, jak również i na niektórych
radnych Łotyszów, po drugie nie ujawa-
niała się jeszcze wtenczas solidarność w
tych kwestiach staroobrzędowców i pra-
wostawnych względem Polaków. W tym
roku sprawa już lepiej stała, ale niezu-
pełnie jeszcze dobrze. Chociaż Skrudeli-
ńska rada gminna w swoim składzie te-
raz ma tylko 4 Polaków (przyczyną tego
zastoroczne areszty i prześladowania; je-
dyna gmina w której wybryki p. Praulin-
sza ujemnie wpłynęły na wybory) jednak
już część staroobrzędowców zrozumiała
potrzebę solidarności z Polakami i popie-
rania słusznych żądań naszych, ponieważ
po przegłosowaniu okazało się, że za ot-
warcie szkoły w Elnie opowiedziało się
9 głosów przeciwko 8. Sekretarz p. Tom-
son nie daje za wygraną i wynajduje w
„Valdibas Vēstnesis”, wydany w 1922
r. § 17, podług którego omawianie takich
kwestyj wymaga 2/3 głosów. Ponieważ z
obecnych 2/3 głosów nie opowiedziało
się za otwarciem szkoły, więc p. sekretarz
wpisał do protokołu, że na zasadzie § 17
podanie rodziców nie zostaje uwzględ-
nione.

Na następnym punkcie obrad była
postawiona pod głosowanie sprawa pod-
pisania umowy niedawno przysłanej z
Rygi przez rejenta p. J. Wecpujsisa, w
sprawie objęcia przez gm. Syrudelińską
działki rolnej i lokalu z funduszu pań-
stwowego, które poseł na Sejm p. Wie-
rzbiński w r. 1923 dopomógł gminie wy-
starać się na cel szkoły Elniejskiej. Tutaj
jednak część radnych Rosjan, obawiając
się bezpodstawnie (zaagitowani prawdo-
podobnie), że lokal będzie wymagał re-
montu niewielkiego, koszt którego pad-
nie na gminę, wystąpiła przeciw więk-
szością 9 głosów przeciwko 7 przy jed-
nym powstrzymaniu rada gminna odmó-
wiła przyjęcia na własność darmowego
wielkiego domu oraz 3 hektarów ziemi.
Radni Polacy nie poprzestają na tem;
myślą zaskarżyć tę uchwałę w zarządzie
powiatowym jako jawnie szpeczną z in-
teresowi materialnymi samorządu gmin-
nego i skierowaną przeciwko podstawo-
wym kulturalno-oświatowym potrzebom
mieszkańców gminy.

Obserwator.

Od Konsulatu R. P. w Rydze.

Na mocy art. 22. Ustawy o powszech-
nym obowiązku służby wojskowej z dn.
23. V. 1924 r. (Dziennik Ustaw Rzeczy-
pospolitej Polskiej z dn. 18. VII. 1924 r.
№ 61 poz. 609) Konsulat R. P. w Ry-
dze wzywa wszystkich mężczyzn, oby-
wateli polskich, urodzonych w 1905 roku,
względnie urodzonych w 1904 i 1903 lub
w 1902 roku, a którzy dotychczas nie
stawiali przed Komisją Poborową w Pols-
ce, zamieszkałych w Rydze lub w po-

wiatach: Ryskim, Valmiera, Valka, Cesis,
Jekabpiests, Bauska, Jelgava, Tukums,
Ventspils, Talsi albo w gminie Usma po-
wiatu Kuldiga, do osobistego jawienia się
w lokalu Konsulatu (Riga, Raina bulvars
6 dz. 1) w czasie do 31 grudnia
1925 roku celem dokonania zapisu do
spisów poborowych pod osobistą odpowie-
dzialnością za niedopełnienie tego obo-
wiązku na zasadzie art. 87 wspomnianej
Ustawy.

W razie, jeśli osobiste jawienie się o-
każe się niemożliwe, przysługuje wezwa-
nym prawo dopełnienia powyższego obo-
wiązku pisemnie (listem poleconym) z
jednocześnie podaniem powodów, unie-
możliwiających jawienie się osobiste. Zgło-
szenie się pisemnie nie zwalnia od obo-
wiązku osobistego jawienia się w Kon-
sulacie w tym wypadku, kiedy Konsulat
uzna osobiste jawienie się za konieczne.

Zgłaszający się winien przedstawić
wszystkie dokumenty osobiste (paszport,
metryka urodzenia, poprzednio otrzymane
zaświadczenie rejestracyjne, świadectwo
szkolne, rzemieślnicze i t. p.).

W razie pisemnego zgłoszenia się na-
leży przesać Konsulatowi wymienione
powyżej dokumenty listem poleconym
razem ze znaczkiem pocztowym za 50
santymów na odpowiedź, oraz podać na-
stępujące dane:

Imię i nazwisko
data i miejsce urodzenia
imiona rodziców
czy rodzice żyją (ojciec, matka)
zawód ojca
miejsce stałego zamieszkania na Łot-
(wie dokładny adres)
narodowość
wyznanie (religia)
zawód względnie zatrudnienie
wykształcenie
stan cywilny (rodzinny)
odbyte lub odbywane kary sądowe z
podaniem rodzaju przestępstwa,
wady fizyczne.

Osoby, zamieszkałe w powiatach:
Grobin (Lipawa), Aizpute i Kuldiga za
wyjątkiem gminy Usma, powinny zgłosić
się w tym samym terminie do Kon-
sulatu R. P. w Lipawie (Liepaja), Loren-
cu iela № (zaś osoby, zamieszkałe w
powiatach: Daugavpils, Rezekne, Ludze i
Ilukste — do Konsulatu R. P. w Dyne-
burgu Daugavpils, Teatra iela № 8).

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Biblioteka Pol. Tow. Oświaty

poleca powieściowe nowości, książki nau-
kowe i pedagogiczne, oraz książki dla
młodzieży.

Abonament 25 rb., 15 rb. i 5 rb. od książki.

Biblioteka otwarta w poniedziałki,
środy i piątki od 5—8 wiecz.

Polski Skład Mebli

Napoleona Liberysa

≡ S-ŌW ≡

Ryga, Maryjska 4. Tel. 86-97.

Na składzie duży wybór gotowych
mebli.

Przyjmują się też i zamówienia.

Ryska Filja Związku polaków na Łotwie

uprzejmie prosi rodaków o zapisywa-
nie się na członków Ryskiej Filji. Opłata
roczna od 1 lata. Zapisy przyjmują się w
każdą niedzielę od 12 — 1 godz. po poł.
w lokalu biblioteki T-wa Oświaty przy
ul. m. Zamkowej 1 m. 6.

Zarząd.

Niania,

wówiająca po polsku, poszukiwana jest na
wyjazd do Rzeżycy do dwojga dzieci w
wieku 2½ lat.

Adres: Rezekne, Skrindu iela № 23
p. O. Kielpszowa.

Biblioteka i czytelnia Polsk. Towarz. Oświaty

otwarta w niedziele 12—2, poniedziałki,
środy, piątki 5—8.

Prenumerata — dzieciom — 5 rb.,
członkom Oświaty — 15 rb. innym czy-
telnikom 25 rb. mies.

Ryska Filja Związku Polaków na Łotwie

uprzejmie zaprasza swych członków
na Walne Zebranie w niedzielę, dnia 6
grudnia o godz. 1 po poł. w lokalu gim-
nazjum p. E. Lichtarowiczówny, ul. Go-
gola 8/10 wejście od Jezus Baznīcas.

Uprasza się o jaknajliczniejsze przy-
bycie.

Zarząd.

(Xmas)

Dwu- Tygodnik Polski

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Cena numeru 10 sant.

№ 4 (39)

RYGA, d. 15 grudnia 1925 r.

Rok I.

Bóg się rodzi.

Bóg się rodzi, moc truchleje. Takimi oto słowy nasza kolenda rozpoczyna opis wypadku, który 20 niemal wieków temu zaszedł w Betleem. Szukając sensu tego faktu urodzin Chrystusa z „truchleniem mocy“, to jest z przestraszeniem ogółu tych, którzy owej chwili mieli moc, władzę nad ludzkością, znajdujemy tylko jedno wytłumaczenie. Jest ono następujące: ówczesnym światem rządzono na zasadzie siły, ba, nawet stosunek do Boga był tej a nie innej zasady odzwierciedleniem, bo miał przedewszystkiem postać lęku; tymczasem Syn cieśli miał urosnąć na Siewcę w stosunkach między człowiekiem a Bogiem oraz człowiekiem a ludźmi, zasady wprost tamtej przeciwnej, zasady miłości. Bóg-Człowiek, Nauczyciel Wszechmiłości, został umęczony we wszystkim, co było w nim człowiecze. Zapalona jedynie Jego boską dłonią lampa wszechmiłości nie zgasła. I dziś trudnoby było sobie wyobrazić, jak wyglądałby nasz świat, gdyby zbiorowe formy naszego bytowania, życie społeczne i państwowe we wszystkich krajach chrześcijańskich, nie wyrosły w tej właśnie lampy świetle. Ona to sprawiła iż z powierzchni prawodawstw znikły niewolnictwo i pańszczyzna i zawitała natomiast zasada równych praw wszystkich obywateli. W jej to świetle wszelka prawna i faktyczna nierówność zamieszkujących wspólne terytorjum państwowe narodowości nabiera tych cech potwornych, które dla każdego oświeconego i prawdziwym duchem chrześcijańskim przenikniętego umysłu ludzkiego są do-

statecznym bodźcem do wołania o oparcie i tej dziedziny stosunków między ludźmi o węgielny kamień miłości.

W rocznicę urodzin Betleemskiego Dzieciątka w każdym domu polskim wszyscy obecni przełamują się opłatkiem. Nie mając możliwości tego uczynić w stosunku do swej rodziny, Czytelników, Redakcja „Dwu-Tygodnika“ przełamuje się z nimi tymi kilku myślami i życzy im aby dla wspólnego dobra wszystkich, bez różnicy narodowości, obywateli Łotwy, zupełna równość nie tylko jej obywateli ale i wszystkich jej narodowości stała się jaknajprędzej faktem dokonanym.

O dobrą wolę.

Piękną jest legenda chrześcijańska.

Oto w noc ciemną niebo się otwiera, cudowna światłość ośniewa zbudzonych pasterzy, a w tej światłości ukazuje się chór aniołów, wieszcząc chwałę Bogu i pokój na ziemi ludziom dobrej woli.

Jakie to piękne i mądre!

Bo niczego ludziom tak nie brakuje, jak dobrej woli.

Gdyby ludzie mieli dobrą wolę, wówczas nie byłoby walk morderczych między narodami. Każdy naród w swoim kraju rodzinnym spokojnieby gospodarzył będąc dobrym sąsiadem dla narodów ościennych i w nich mając dobrych sąsiadów.

Gdyby ludzie mieli dobrą wolę, wówczas zniknęłyby między państwami nienawiści, bo w ludzkim społeczeństwie wszystkie stany mają równe prawa bytu. Rolnik, rzemieślnik, kupiec, literat — wszystko to są kółka jednego społecznego mechanizmu. Przewaga któregoś stanu niszczy cały mechanizm.

Gdyby ludzie mieli dobrą wolę, wówczas nie byłoby na świecie tej wzmagającej się ciągle walki o byt, będącej naj-

czarniejszym dziełem Antychrysta. Ziemia jest tak obszerna i obfita, że dóbr ziemskich starczy z nadmiarem dla wyżywienia ludzkości. Ale bez dobrej woli ludzkość, zamiast wznosić się do aniołów, zniża się do zwierząt i podobna jest gromadzie psów, która się gryzie o jedną kość.

Gdyby ludzie mieli dobrą wolę — byłoby wszystkim dobrze. Stałoby się Królestwo Boże na ziemi. Niedarmo jeden z najgłębszych naszych wieszczów Zygmunt Krasiński w „Psalmie Przyszłości“ modlił się do Boga o dobrą wolę.

Starajmyż się o tę dobrą wolę. Błagajmy o nią Boga „z wrytem w ziemię czołem“, Boga, którego nam zwiastuje odradzająca się ciągle Legenda. Błagajmy o tę dobrą wolę dla nas samych, dla naszych przyjaciół i nieprzyjaciół i dla całej ludzkości. Tylko przez dobrą wolę możemy nic nie spychając w dół, podnosić się do coraz wyższych kół. Przez dobrą wolę tylko rozwinie my skrzydła duszy. I nie będzie między nami i Bóstwem nikogo. „Więc w górę serca, bądźmyż chwały godni i zaprzestajmy być tą tłuszcą wroga, pełną niedoli, ucisku i zbrodni...“

A. Z.

O godności narodowej.

Każdy Polak czy na Łotwie, czy w Czechach, czy gdzieindziej po za Polską, jeżeli chce być działaczem społecznym, nie powinien zapominać, że, będąc rzeczniczką potrzeb lokalnych garstki Polaków, którą losy pozostawiły za wschodnią czy zachodnią rubieżą Polskiego państwa, jest równocześnie członkiem narodu Polskiego jako całości i dla tego musi nosić wysoko sztandar godności narodowej.

Ten jest obowiązek Polaka wzamian za zaszczyt należenia do wielkiego narodu.

Bo Polacy są wielkim narodem.

Naród polski, który liczebnością do-

Dwu-Tygodnik Polski

Jedynе pismo polskie na Łotwie
Wychodzi i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od. g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośnieniem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dołącza się 50%
podatku miejskiego.

równywa włoskiemu i nie wiele ustępuje
francuskiemu i angielskiemu, jest wiel-
kim narodem.

Naród polski, który w dziedzinie
sztuki i nauki zajął równe miejsce z cy-
wilizowanymi narodami świata, który
wydał Sienkiewicza i Skłodowską, po-
dziwianych przez świat cały, który ma
laureatów Nobla w gronie swych arty-
stów i uczonych, jest wielkim narodem.

Naród polski, który przez tysiące lat
swej chwały i siły mierzył się z najprze-
dniejszymi potęgami świata, zwyciężając
je wielokrotnie, który prym trzymał
wśród przodujących mocarstw europej-
skich, który upadł wprawdzie, lecz oku-
pił tę chwilę słabości wielkimi czynami
i sam wskrzesił siebie do nowego życia,
jest wielkim narodem.

Naród polski, który ma dziś dla obro-
ny swej czci i godności miljonową armję,
owianą bohaterskim duchem dawnych
Polaków i uzbrojoną we wszystko co po-
siada nowoczesna technika wojenna, jest
wielkim narodem.

Ziemia polska obfituje w przyrodzone
bogactwa, lud polski ma piękną słoń-
czną duszę słowiańską, zdolną do naj-
wznioslejszych uczuć i myśli.

A jeżeli wiekowa niewola zgłuszyła
skrzydła tej duszy, to potrafi je ona te-
raz rychło wyprostować i kłamię hanieb-
nie wróg, gdy zaprzecza jej sił i zdolno-
ści do wzniesienia się na dawne wyżyny.
To też szlachetnej dumy narodowej

nie wyzbył się naród polski w zatraceniu
swojej państwowości. Bo kto ma wolną
duszę, to chociażby popadł w niewolę
nie zostaje niewolnikiem.

Nadewszystko więc strzeżmy swej
godności narodowej.

A. Z.

Cóż tam słyszeć w polityce?

Łotwa.

Sejm.

Po półtoramiesięcznej bardzo owocnej
prawodawczej pracy Sejm kończy swą
jesienną sesję w dniu 22 bież. miesiąca i
rozjeżdża się na wakacje, które trwać
będą do 15 stycznia roku przyszłego.

Rząd.

Z powodu, że między różnymi stron-
nictwami sejmowymi nie doszło jeszcze
do zupełnego porozumienia, rząd się
znajduje dotąd w okresie formowania.
Prezydent republiki p. Čakste propono-
wał kolejno tworzenie rządu przywód-
com wszystkich stronnictw, lecz bez skut-
ku. Propozycję taką otrzymały i mniejszo-
ści narodowe. „Gazeta Poranna War-
szawska” donosi, że misję utworzenia

Stefan Żeromski.

SIŁACZKA.

(Dokończenie).

— Będzie ta może ze trzy mile, może
niema.

— Nie zbłądzisz?

Chłop obejrzał się z uśmiechem iro-
nicznym.

— Któż... jak?

Wiatr dał w polu przejmujący; nieku-
te, ukośne, ledwo ociosane siekierą sa-
nice wrzynały się w głęboki, świeżo
spadły śnieg, odwracając na bok białe
jego skiby. Drogę zaniósł.

Chłop „wściekłą czapę” na bok prze-
chylił i zaciął konie. Doktor czuł się
dobrze. Minawszy las, który zdawał
się tonąć w śniegu, wyjechali na pusty,
bezludny przestwór, oprawny w ramy
lasu, ledwie widzianego na krańcu wid-
nokregu. Zmrok zapadał, powlekając ten
nagi i surowy obraz pustkowi niebies-
kawym kolorytem, który ciemniał nad
lasem. Grudki zbitego śniegu, wyrzuca-
ne kopytami koni, przelatwały koło
uszu doktora. Nie wiedzieć czemu chcia-
ło mu się stanąć na sianach i wołać po
chłopsku, z całych sił, w ten głuchy,
niemy, nieskończony przestwór, urzekają-
cy ogromem, jak przepaść. Nachylała
się szybko noc dzika i ponura, noc pól
niezamieszkaných.

Wiatr się wzmógł, dał jednostajnie z
hukiem, przechodzącym od czasu do
czasu w głuche largo; śnieg zacinał z boku.

— Strzeżcie drogi, gospodarzu, bo
może być źle — zauważył doktor, kryjąc

nos w futro.

— A no, małuskie! — wrzasnął chłop
na konie, za niast odpowiedzi.

Głos ten ledwo już można było do-
słyszeć w wichrze. Konie biegły w
cwat.

Zamieć rozszalała się nagle. Bałwa-
nami miotać się począł wicher, uderzał
w sanie, skowyczał między sanicami, tłu-
mił oddech. Słyszeć było parskanie ko-
ni, lecz ani ich, ani furmana doktor nie
mógł dostrzedz. Kłęby śniegu, zdzierane
z ziemi przez wiatr, leciały, jak stado
koni, i słyszeć było niby tętent ich ty-
tanicznych skoków; chwilami wydierało
się z ziemi piekło huku i szła ta melo-
dya uderzać wszystką potęgą tonów w
chmury, łamać je i upadać nagle z łos-
kotem. Wtedy rozpryskiwało się w puch
pośłanie śniegowe i otaczało podróżnych
naszych wirującymi słupami. Wydawało
się, że jakieś potwory zataczają w szalo-
nym tańcu olbrzymie koła, że doganiają
z tyłu, zabiegają z przodu, z boku i sy-
pią po szczypcie śniegu na sanie. Gdzieś,
najwyżej, w zenicie uderzał niby wielki,
rozkołysany dzwon przeciągle,
głucho, jednostajnie.

Doktor poczuł, że nie jadą już po
drodze; sanie posuwały się zwolna, ude-
rzając końcami sanic o grzbiety zagonów.

— Gospodarzu! — zawołał z trwogą
— a gdzie my jedziemy?

— Jadę polem do lasu — odpowie-
dział chłop — w lesie ciszej będzie...
pod samą wieś lasem zajedziemy...

Rzeczywiście wiatr wkrótce ucichł, i
dawał się słyszeć tylko huk podniebny
i trzask łamiących się gałęzi. Na czar-
nem tle nocy majaczyły osypane śnie-

giem drzewa. Prędzej jechać nie można
było, drożyna bowiem leśna, zawałona
zaspami, przeciskała się wśród pniaków i
gałęzi. Nareszcie po upływie jakiejś go-
dziny, podczas której doktor szczerze
namartwił się i naobawiał, dały się słys-
zeć powtarzające się głuche odgłosy: —
psy szczekały.

— Nasza wieś, wielmożny panie...

Zamigotały światła w oddali, po-
dobne do chwiejących się w różne strony
punkcików, dym zapachniał.

Nuże, małe! — zawołał wesoło na ko-
nie woźnica, rozgrzewając się za pomocą
objiania boków pięściami.

Za chwilę mijali pędem szereg chat,
do strzech, zasypanych śniegiem. Na tle
szyb zamarzniętych okien, od których
padały na drogę kręgi światła, rysowały
się cienie głów.

Wieczere ludzkie jedzą... — bez zad-
nej potrzeby zauważył chłop, przypomi-
nając doktorowi czas „wieczery”, której
spożywać dnia tego nie miał nadziei.

Zatrzymały się konie przed jakimś
domostwem; chłop wprowadził doktora
Pawła do sieni i znikł. Namacawszy
klamkę, doktor wszedł do małej nędznej
izby, oświetlonej kagankiem naftowym.

Zgrzybiała i zgarbiona, jak rączka od
parasola, kobiecina zerwała się, ujrzał-
szy go, z łózka, poprawiła chustkę na
głowie i jeła mrugać powiekami a wy-
trzeszczać czerwone oczy ze złe tajonem
przerażeniem.

— Gdzie chora? — spytał. — Samo-
war macie?

Stara w przerażeniu swem do słowa
przyjść nie mogła.

— Samowar macie, herbaty możecie

rzędu miał otrzymać również prezes Koła Polskiego p. Jarosław Wilpiszewski, lecz podobno zrzekł się tego zaszczytu.

Sprawa Br. Kalninsza.

Przed kilku miesiącami w Brukselskim piśmie „Le peuple“ ukazał się artykuł „Walka z faszyzmem na Łotwie“, którego autorem jest przywódca socjaldemokratów łotewskich, poseł na Sejm Bruno Kalninsz. W artykule tym p. Kalninsz opowiada, między innymi, o tem, jak oficerowie zamordowali w 1920 r. posła na Sejm Kurzemneka, a potem również posła na Sejm Buszewitza. Jak kapitanowie Zeberg i Walejko napadli i poturbowali p. Pawła Kalninsza, dzisiejszego marszałka Sejmu. Jak ludność cierpi od „aissargów“ (t-wa samoobrony), którzy w jednym tylko 1924 r. popełnili 389 różnych zbrodni i t. p.

Artykuł ten mocno się nie podobał łotewskim nacjonalistom i rada studencka miejscowego uniwersytetu, którego p. Kalninsz jest studentem, a w którym rejd wodzą nacjonałści, uchwaliła wykluczyć p. Kalninsza z uniwersytetu za czyn antypatriotyczny.

Niebudujący zatarg.

Nasz poseł w Paryżu dr. Walters w czynnościach swych nie zawsze był w

zgodzie z ogólną polityką rządu, na co mu niejednokrotnie zwracano uwagę, oczekując, że sam ustąpi. Widząc wreszcie jego niedomyślność, prezes Rady Ministrów p. Celmins zapropoował wprost p. Waltersowi, aby się podał do dymisji. Kiedy zaś p. Walters tego nie uczynił, p. Celmins usunął go z zajmowanego stanowiska na zasadzie 36 Konstytucji. Ale dr. Walters nie daje za wygraną. Nie rezygnując z urzędu, w piśmie do marszałka Sejmu kwestionuje prawomocność zarządzeń p. Celminsza i prosi o wyznaczenie komisji sejmowej, któraby rozstrzygnęła spór p. posła z centralą. Przykry ten zatarg zrobić może zagranicą wrażenie wielce niekorzystne.

Życie polskie na Łotwie.

„Reduta“ w Dyneburgu i w Rzeżycy.

Żywe polskie słowa, słowa naszych wieszczów Adama Mickiewicza, Wyspiańskiego, Żeromskiego, odtworzone w żywych postaciach, w świetnej grze zespołu „Reduty“ — były to wrażenia na długo niezapomniane i niezatarte dla ludności polskiej w Łatgalii.

O wykonaniu „Wesela“, „Przepiórki“, deklamacji utworów Mickiewicza, o „Dozynkach“ i innych pieśniach niema co się rozwodzić: — były zachwycające.

Dla widzów narodowości niepolskiej występy „Reduty“ były rokosz estetyczną, dla Polaków czemś więcej, — jasnym promieniem kultury polskiej, która stanowi źródło dla ich dusz i podstawę ich bytu narodowego. Czerpiemy tę kulturę polską z druków, książek, gazet i dopiero „Reduta“ dała nam żywe słowo, żywe postacie.

Sala teatru była zawsze pełną, a niemal połowę widzów stanowiły dzieci szkół polskich, przedewszystkiem one musiały uzupełnić to, czego ich w polskich szkołach uczą.

Powodzenie „Reduty“ w Dyneburgu było ogromne, bodaj większe, niż w Rydze. W dniu 3 grudnia po drugim akcie „Przepiórki“ na scenie przy podniesionej kurtynie przedstawiciele łotewskich instytucji: — Łotewskiego T-wa Narodowego, T-wa Kulturalno - Oświatowego, Łotewskiego Teatru Dramatycznego — złożyli do rąk p. Juliusza Osterwy piękne kosze kwiatów i w podniosłych, serdecznych słowach wyrazili swój hołd „Reducie“, wdzięczność za przyjazd i nadzieję, że te występy będą służyć najlepszym pomostom dla przyjaźni między narodem łotewskim a polskim.

Po Łotewskich przemawiali przedstawiciele instytucji polskich: — od kolonii

mi zrobić?

— Jest ten ta samowar... jeno cukru...

— Masz sobie! cukru niema?

A niema... chybaby Walkowa mieli, bo to panienka...

— Gdzież ta wasza panienka?

— A dy w stancyi nieboga leży.

— Dawno chora?

— Pokłada się to ta już ze dwie niedziele, a teraz ani ręką, ani nogą. Scisnęło i pokój.

Uchyliła drzwi do izby sąsiedniej.

— Zaraz! ogrzać się muszę, — zawołał gniewnie doktor, zdejmując furto.

Ogrzać się w tej norze nie było trudno: z pieca rozchodziło się takie gorąco, że doktor co prędzej wsunął się do pokoju „panienki“. Małą tę i nadzwyczajnie ubogą izdebkę oświetlała lampa przyemionna, stojąca na stole obok wezgłowia chorej. Rysów twarzy nauczycielki nie można było rozeznąć, gdyż padał na nie cień jakiejś dużej księgi. Doktor zbliżył się ostrożnie, lampę rozświetlił, usunął książkę i przyglądać się zaczął pacjentce. Była to młoda dziewczyna, pogrążona we śnie gorączkowym. Szkarłatem była powleczoneja jej twarz, szyja, ręce, — na tle tem znać było jakąś wysypkę. Jasno-popielate, niezmiernie bujne włosy leżały popłatne pasmami na poduszc, wity się na twarzy. Ręce bezwiednie i niecierpliwie szarpały kołdrę.

Doktor Paweł pochylił się aż do samej twarzy chorej i zaczął nagle mówić głosem, który przecinało i dusiło przerażenie.

— Panno Stanisławo, panno Stanisławo, panno Stanisławo...

Chora leniwie i z wysiłkiem dźwignęła powieki, lecz zamknęła je natychmiast. Przeciągała się, przesuwając głowę od jednego końca poduszki do drugiego i jakoś cicho, boleśnie, głucho jęczała. Co chwila otwierała usta z wysiłkiem, jak karp, polykając powietrze.

Doktor powiódł oczami po nagich, wapnem wybielonych ścianach izby, dostrzegł okno, źle opatrzone, przemokłe i zeschnięte trzewiki chorej, stosy książek, leżące wszędzie: na stoliku, na szafce...

— Ach ty, szalona, ty głupia! — szeptał, załamując ręce.

Gorączkowo, z trwogą i zalem zaczął ją badać, mierzył drżącymi rękami temperaturę.

— Tyfus... — wyszeptał, błędąc.

Z wściekłością ścisnął sobie gardło, w którym dławili go, niby zwitki pakul, tży niezdolne wypłynąć. Widział, że jej nic nie pomoże, nic nie może pomódz, — roześmiał się nagle, wspomniawszy, że po taką chininę lub antypirynę trzeba posyłać do Obrzydłówka... trzy mile. Panna Stanisława otwierała od czasu do czasu oczy szklane, bezmyślne, podobne do zastygłego pod powiekami płynu, i patrzyła, nic nie widząc, przez długie, koliste rzęsy. Wołał na nią najczulszemi nazwami, unosił jej głowę, słabo trzymając ją na szyi — nadarmo.

Usiadł bezwładnie na stołku i wpatrywał się w płomień lampy. Oto nieszczęście, jak wróg śmiertelny, zadało mu ślepy cios i wlecz teraz bezsilnego do jakiejś mrocznej pieczary, do jakiejś szczyliny bez dna...

— Co począć? — szeptał, drżąc.

Przez szpary okna wdzierał się chłód burzy zimowej i przechodził przez izbę, jak widmo złowieszcze. Zdawało się doktorowi, że go ktoś dotyka, że, prócz niego i chorej, jest w izbie ktoś trzeci...

Wyszedł do kuchenki i zakrzyknął na służącą, aby mu wołała natychmiast sołtysa.

Stara wdziała co tchu olbrzymie buty, okryła głowę „zapaską“ i, zabawnie podskakując, znikła. Wkrótce potem zjawił się sołtys.

— Słuchajacie, nie znajdziecie mi człowieka, któryby pojechał do Obrzydłówka?

— Teraz, panie doktorze, nie pojedzie... zawieja. Na śmierć pojedzie... Psa ciężko wygnać.

— Ja zapłacę, wynagrodzę.

— Nie wiem ja... przepytam się.

Wyszedł. Doktor Paweł ścisnął skronie, które zdawał się rozsadać napływ krwi. Przysiadł na skrzynce i o czemś dawnem, dalekiem myślał.

Dały się wkrótce słyszeć kroki: sołtys prowadził parobczaka w kożuszyne przedartej, nie dosięgającej mu do kolan, w zgrzebnych spodniach, kiepskich butach i czerwonym szaliku na szyi.

— Ten? — zapytał doktor.

— Powiada, że pojedzie... śmiałek. Ja konia mogę dać, ale gdzież to w taki czas...

— Słuchaj, jeżeli wrócisz za sześć godzin, dostaniesz ode mnie dwadzieścia pięć, trzydzieści rubli, dostaniesz... co chcesz... słyszysz?

Chłopczyzna popatrzył na doktora, — miał zamiar coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Utał nos palcami, bokiem się

polskiej, od Związku polaków na Łotwie, od „Harfy” i „Kółka Dramatycznego”, ofiarowując kwiaty w barwach niebieskich — kolorze „Reduty”. P. J. Osterwa i prof. M. Limanowski, dziękując w imieniu Reduty za uznanie, podkreślili, że głównym celem przyjazdu Reduty do Łotwy była próba kulturalnego zapoznania się obu zainteresowanych narodów — polskiego i łotewskiego i że rezultat tej próby przeszedł wszelkie oczekiwania i ten fakt jest najlepszą nagrodą ich pracy.

Było coś wielkiego w tych przemówieniach, biła z nich taka moc, taka szczerość, takie gorące uczucie, że każdy z obecnych czuł, jak coś pęka, coś się załamuje w stosunkach polsko-łotewskich. To pękały lody zimnych rozumowań politycznych, dyplomatycznych, ekonomicznych i innych dotychczasowych więz, które usiłowały zaprzyjaźnić wzajemnie te narody. Słusznie też powiedział p. Limanowski, że „nie znając ani jednego słowa łotewskiego, rozumiał wszystko, co mówili do niego łotysze, bo mówiło ich serce, a to jest mowa zrozumiała dla wszystkich narodów”.

W dniu 4 grudnia Reduta dała w Rzeżycy „Wesele” i „Wieczór pieśni ludowych”. Tryumf był całkowity, przyjęcie nie mniej serdeczne, jak w Dyneburgu.

W dniu 5 grudnia odbył się bankiet na cześć „Reduty” w Dyneburgu. Byli

obecni przedstawiciele administracji, samorządu miejskiego i instytucji społecznych łotewskich, oraz przedstawiciele społeczeństwa i instytucji polskich, ogółem około 90 osób. Bankiet odbył się w atmosferze wyjątkowo uroczystej i ciepłej. Przemówienia tchnęły przyjaźnią i szczerością.

Na dworcu odjeżdżającą Redutę zegnali uczestnicy bankietu, liczna publiczność, zaś działwa szkolna zegnała śpiewem „Uciekła mi przepióreczka w proso”.

P o l o n u s .

I ja go chcę kopnąć!

Co to za ciężki los tego naszego, biednego Związku Polaków!

W żaden sposób dogodzić rodakom swym nie może.

W każdym niemal numerze „Tygodnika” różni zamaskowani naprawiacze polskiej sprawy społeczno-narodowej z ukrycia drwią sobie ze Związku lub wymyślają mu, wskazują po faktach dokonanych, jak należało robić, lub „niezbite mi” jak mi się wydaje, dowodami stwierdzają fałszywą drogę i politykę tego Związku.

Doszło już w końcu do tego, że nawet Kulawe Żorawie, wyteżając resztki sił swego ułomnego ciała, Związek Polaków na tory właściwe wepchnąć pro-

buja.

I cóż zdaniem tych kulawych i niekulawych, uczynił Związek tak zdrożnego i występnego, że wolą oni przyczynić się do ukrzyżowania go, do pogrzebania, zamiast wyjść z ukrycia, stanąć do pracy i swą tak gorącą miłością do sprawy narodowo-społecznej, swą umiejętnością i głęboką znajomością spraw społecznych, pomóc mu i naprawić jego błędy?

Wszak bramy Związku są otwarte dla każdego Polaka.

Wszak Związek ciągle prosi i błaga, by każdy, kto ma choć małą oheć poświęcenia się dla dobra ogółu, przyszedł do tego Związku i pomógł mu.

Głos ten jednak pozostaje głosem wołającym na puszczy, a występy różnych pseudonimowych dobrodziejów i w dalszym ciągu wciąż zjadają i złośliwie podminowują grunt pod nogami tego Związku. Otóż, gdy Związek przed paru laty łączył w sobie niewielkie tylko grono Polaków (kilka dziesiątków), przeważnie zamieszkałych w Dyneburgu, zarzucano mu, że jest instytucją jednostronną, że nie łączy w sobie wszystkie grupy, że nie ma prawa nosić nazwy przedstawicielstwa zamieszkałej w Łotwie ludności polskiej.

Dziś, gdy ten Związek ma już 35 oddziałów rozsianych po całym terenie Łotwy, a członków swych liczy tysiącami, w numerze 3-im Dwu-Tygodnika

odwrócił i czekał. Doktor powrócił do stolika nauczycielki i zaczął pisać. Ręce mu się trzęsły i skakały co chwila do skroni. Kombinował, pisał, przekreślał papier. Wystosował list do aptekarza, prosząc, by natychmiast wysłać konie do miasta powiatowego po tamtejszego lekarza, prosił o wysłanie mu chininy; nachylał się nad chorą, badał ją jeszcze. Wyszedł wreszcie do kuchni i wręczył list chłopakowi.

— Mój bracie — mówił jakimś nieswoim, dziwnym głosem, kładąc ręce na ramionach wyrostka i wstrząsając nim — co koń skoczy, to tchu... Słyszysz, mój bracie!...

Chłopiec skłonił mu się do nóg i wyszedł z sołtysem.

— Ta nauczycielka dawno tu u was we wsi siedzi?... — zagadnął doktor Paweł babinę, przytuloną do komina.

— Trzy zimy!... jakos bodaj.

— Trzy zimy. Nikt tu z nią nie mieszkał?

— A któż ta miał... ja jeno. Przygarnęło mię chudziatko... służby, powiada, już nie znajdziecie, babko, a u mnie ta roboty niewiele, aby ta, aby... Teraz masz: com sobie obiecowala, że mi trumnę sprawi, to ja... módl się za nami grzesznymi...

Zacząła niespodziewanie szeptać modlitwę, odcinając wyraz od wyrazu i poruszając wargami, jak wielbłąd. Głowa jej się trzęsła, zmarszczkami wlewały się łzy do ust bezzębnych.

— Dobra była...

„Babka” zaczęła chlipać śmiesznie i machać rękami, jakby pragnęła od siebie doktora odegnąć. Wszedł do pokoju i

zaczął na palcach chodzić po owojemu, dokoła... chodził, chodził... Zatrzymywał się od czasu do czasu przy łóżku i z gniewem, od którego białły mu wargi i wyszczerzyły się zęby, mówił do chorej:

— Niemądra byłaś! Tak żyć nie tylko nie można, ale i nie warto. Z życia nie zrobisz jakiegos jednego spełnienia obowiązku: zjedzą cię idyoci, odprowadzą na powrozie do stada, a jeśli się im oprzesz w imię swych głupich złudzeń, to cię śmierć zabije najpierwszą, boś za piękna, zbyt ukochana...

Jak płomień suche drewno, obejmowało go dawne, przeżyte, zapomniane uczucie; zjawiało się porywające, jak niegdyś, i zabójczo słodkie. Wmawiał w siebie, że nigdy o niej nie zapomni, że do tej chwili ją uwielbiał i pamiętał... Przypatrywał się tej twarzy znajomej z jakąś nienasyconą ciekawością i cichy, przeszywający ból wjadł mu się w serce. Trzy lata tu mieszkała obok niego, — dowiaduje się o tem, gdy mu umiera...

Wszystko, co go spotykało tego dnia, wydawało mu się, jako dalszy ciąg udręczeń przymusowo-borsuczego istnienia. Jednocześnie rozchyłał się jakiś tajemniczy horyzont, jakiś ocean, ginący we mgłach. Po nerwach jego, aż do najdalejzych ich gałązeczek, ściekały zimne dreszcze. Miotał się, jak śliz, na błotnistym dnie strumienia wychowany, gdy go zanurzyć w wodzie morskiej...

To też całym wysiłkiem rozpaczliwej niecierpliwości uchwycił się wspomnień, uciekł w nie przed nieznosną rzeczywistością, zatonął, jak w obłoku mgły czerwcowego przedświt.

Za jakąbądź cenę pragnął być choćby

przez chwilę sam, aby myśleć, myśleć...

Z pokoju nauczycielki wszedł przez małe drzwiczki do dużej izby, zastawionej ławkami i stolikami. Tam usiadł w ciemności i, niby skupiając ducha, niby obmyślając środki ratunku, zaczął wspominać. Oto co sobie przypominał.

Jest ubogim studentem czwartego kursu. Idzie w poranek zimowy do szpitala, tak misternie stawiając nogi, by nie wszyscy przynajmniej widzieli, iż dziury w podeszwach tekturą umiejętnie są pozatykane. Paltocik ma ciasny, jak kaptan waryata, wytarty tak dalece, że Żyd letnią porą ośmiu zań złotych dać nie chciał. Bieda nastraja go pesymistycznie, wtrąca w jakiś stan ciągłego smutku, który jest czemś nieskończenie większym niż nuda przykra, lecz daleko mniejszym, niż cierpienie. Można się z tego obudzić natychmiast: dość jest wypić kilka szklanek herbaty, zjeść befsztyk, — lecz herbaty nie pił i obiadu prawdopodobnie jeść nie będzie. Biegnie niemal po brudnym błocie z ulicy Długiej, aby o trzy kwadransy na dziewiątą wchodzić w bramę ogrodu Saskiego. Tam spotka panią, przejdzie obok niej, przyjrzy się ciężkiemu, długiemu, jasno-popielatemu warkoczowi... Ona nie podniesie oczu, zmarszczy brwi, podobne do prostych a wązkich skrzydełek jakiegos ptaka.

Spotykał ją wówczas w tem samym miejscu codziennie. Szła szybko na Krakowskie-Przedmieście, wsiadała do tramwaju i jechała na Pragę. Nie miała więcej nad siedmnaście lat, a wyglądała, jak stare pannisko, w basztyku, zarzuconym niedbale na futrzaną czapkę, w kaloszach,

Kulawy Żoraw znów się rozwodzi nad tem, że w w Związku zapomniano o swem głównem zadaniu — łączeniu w sobie Polaków.

Spełniając właśnie te zadania Związek obecnie połączył w sobie wszystkie grupy Polaków, poczynając od inteligenta i ziemianina, kończąc robotnikiem, bezrolnym i małym, tworząc cały szereg oddziałów swych w samych głuchych wsiach, w samej gąszczu biedniejszego ludu polskiego. My się cieszymy z tego, a Żoraw Kulawy znów teraz skrzyje o „nadmiernem demokratyzowaniu się“ o naśladowaniu „wschodu lub zachodu“ (co między niemi wspólnego)?

Obok zaś Żorawia Kulawego, różni i inni nie przestają jednocześnie zarzucać Związkowi brak demokratyczności i złe zastosowanie jego polityki względem biedniejszych sfer ludności polskiej, nawołując nawet do rozłamów, do stworzenia organizacji równoległych o programie ściśle polityczno-ekonomicznym.

Gdy Związek Polaków, dążąc do zjednoczenia w sobie wszystkich sfer ludności polskiej, a zarazem do obrony praw biedniejszych i więcej upośledzonych rodaków wysuwa jednak na pierwsze miejsce potrzebność walki o popierane prawa narodowe (prawo samookreślenia i autonomja narodowo-kulturalna) — Żoraw Kulawy wmawia, że Związek zapomniiał zupełnie bronić Polaków i polskości.

Dziwić to nas nie powinno, gdyż nie przyjmując „widocznie“ udziału w czynnej pracy Związku, nie czytając tego wszystkiego co Związek pisze, nie słysząc co się na każdym wiecu i zebraniu mówi i pozostając w nawet niekulawym Żorawiom sferze odosobnienia trudno mu się rozejrzeć należycie i uświadomić sobie istotny stan rzeczy.

Przyznając, że Związek musi być partją wyłącznie polsko-narodową, że społeczeństwo polskie winno dbać wyjątkowo o narodową sprawę Żoraw ugrzęzając w sprzecznościach, twierdzi, że jest zrozumiałem, gdy „najwybitniejsi“ członkowie tego Związku przechodzą do stronnictw Łotewskich. Do jeszcze większych sprzeczności dojść trudno.

Jeszcze słów kilka o „hegemonji“ Związku. Dowodem tej hegemonji jest niby to, że lista kandydatów do Sejmu była ułożona z członków tego Związku.

A jakże inaczej być mogło? Czyż nawet można myśleć o tem, by przedstawicielem całej ludności polskiej mógł być człowiek omijający progi jednej u nas na Łotwie narodowo-politycznej organizacji polskiej? Czyż każdy więcej uświadomiony Polak, nie zależnie od jego przynależności do tej lub innej partji polityczno-ekonomicznej, ma prawo nie należeć do tego Związku, który dąży wyłącznie do zaznaczenia naszej siły ilościowej i narodowego uświadomienia.

A zatem przecież to i była lista Zwi-

ązku Polaków na Łotwie a nie jakiego innego bloku czy ugrupowania,

Można walczyć wewnątrz samego Związku o tę lub inną taktykę i kierunek, lecz nie można nazwać hegemonją te uchwały, które pewna organizacja, nie grzesząc w swym wewnętrznym układzie przeciwko demokratycznej równości i sprawiedliwości wykonała.

Ktochoć raz był na zebraniach i posiedzeniach Związku, kto zna jego regulamin i porządek wydecydowania swych uchwał, ten nie mógłby mówić o hegemonjach i chęciach możnowładztwa.

Pojmujemy doskonale wartość rzeczowej krytyki, wywołanej szczeremi bez egoistycznych pobudek chęciami pomóc sprawie i o taką krytykę bardzo prosimy.

Lecz nie możemy się pogodzić z tem by ta krytyka zawierała w sobie jak to wyczuwa się w artykułach „uwagi o wyborach“ i innych wyłącznie gniewniezausadnione, nawołujące do rozłamów, puste frazesy i zarzuty bez wskazanej sprzeczności zdania.

Takim krytykom raz jeszcze i po raz ostatni mówimy: „wyjść trzeba z ukrycia, zaprzestać wykorzystywania maski, stanąć do szeregów tych, co może mało mogą, lub umieją zrobić dla sprawy ogólnej, lecz chętnie poświęcają temu swą pracę, i we wspólnym wysiłku naprawić to, co się źle dzieje i dopiąć tego wszystkiego, co zdaniem waszem jest tak potrzebne i łatwe do osiągnięcia. Zanim tego

za dużych trochę na jej małe nogi, w niezgrabnej i niemodnej salopce. Niosła zawsze pod pachą jakieś kajety, arkusze zapisane, książki, mapy. Raz jeden, czując się w posiadaniu kilku dziesiątek, przeznaczonych na obiad, postanowił zbadać, dokąd ona jeździ. Puścił się wtedy w pogoń, wsiadł do tego samego, dziesięciogroszowego przedziału, lecz zaraz po zajęciu miejsca strecił całą odwagę. Nieznajoma zmierzyla go wzrokiem tak okropnej pogardy, że niezwłocznie wyskoczył z tramwaju, tracąc tym sposobem wazkę rosołu i nic nie wskórawszy.

Nie czuł jednak do niej żalu, — tem wyżej, dalej się wzniosła. Myślał o niej pomimo woli, bezwiednie, bez przerwy. W ciągu całych godzin usiłował przypomnieć sobie, uprzytomnić jej włosy, oczy, usta o kolorze owocu dzikiej róży — i wysilał pamięć nadaremnie.

Zaledwie mu znikła z oczu, zniknęły z pamięci jej rysy, — zostawało natomiast natrętne widmo, podobne do białego obłoku o niejasnych rysach, które szło przed nim gdzieś górą. Obłok ten goniły jego myśli z tęsknotą i pokorną bojaźnią, z odrobiną nieuchwytnego żalu, ze smutkiem i nieodegnaną sympatją. Szedł co rano, aby żywą dziewczynkę ze swem widmem porównywać. I wydawała mu się ta żywa piękniczką, napaływała go jakimś strachem jej krytyczne i mądre oczy...

Podówczas jeden z jego kolegów, tak zwany „Ruch w przestrzeni“, wielki „społecznik“, zaczynający wiecznemi wstępne artykuły, których dokończyć nie pozwalał mu brak potrzebnych po temu

książek, nagle i niespodziewanie „wziął“ i ożenił się z ubogą, jak mysz kościelna, emancypantką.

Żona wniosła „Ruchowi“ w posagu stary dywan, dwa rondelki, gipsowy posąg Mickiewicza i kilkanaście nagród gimnazjalnych. Młodzi małżonkowie zamieszkali na czwartym piętrze i zaczęli zaraz po ślubie głodem przymierać. Udziałali oboje korepetycyi z takim zapamiętaniem, że, rozbiegłszy się rano, spotykali się dopiero wieczorem. Dom ich jednak stał się punktem, do którego zmierzał wieczorem każdy „społecznik“ w zabłconych sandałach, aby się wysiedzieć na fotelu, napalić cudzych papierosów, nagadać do ochrypnięcia i wydać ostatnie kilka groszy na składkę, za którą uprzejma gospodyni kupowała bułki i serdelki, układała artystycznie na talerzyku i szastała gościnnie. Można się tam było zawsze z kimś spotkać, zaznajomić z nieznanymi do owej pory wielkimi ludźmi, z koleżankami gospodyni, a niejednokrotnie można było nawet pożyczyc czterdzieści groszy. Jakże pobił Obarecki z radości, gdy, wchodząc pewnego wieczora do tak zwanego salonu ujrzał ukochaną swoją panią w gronie koleżanek! Rozmawiał z nią i aż do nieprzyzwoitości tracił przytomność... Wracając tego wieczora do domu, pragnął być sam — nie marzyć, ani myśleć, tylko być z nią całą duszą, wszystkim ją mieć w oczach, w uszach mieć dźwięk jej głosu, tak myśleć, jak ona, zamknąć powieki i niechaj idą pod niemi te obrazy, które wydzierają się z serca. Pamiętał jej oczy przedziwne, posępne a miłosierne, łagodne i tajemniczo myślące, w których przerażała jakaś głębia. Do-

znawał uczucia radości i spokoju, jakby po skwarnej i drczącej podróży doszedł do czystego stoku, ukrytego w cieniu sosen na wyżynie górskiej.

Otaczano ją szacunkiem, przywiązywano szczególną wagę do jej słów. „Ruch“, przedstawiając Obareckiego nieznajomej, wydekłamował poważnie:

— Obarecki, refleksjonista, marzyciel, wielki leniuch, zresztą przyszła sława; panna Stanisława Bozowska, nasza „darwinistka“...

„Wielki leniuch“ dowiedział się o „darwinistce“ niewiele: ukończyła gimnazjum, dawała lekcye, miała zamiar jechać do Zurychu czy Paryża na medycynę, nie miała grosza przy duszy...

Spotykali się odtąd w „salonie“ często. Panna Stanisława przynosiła pod salopką funt cukru, jakiś zimny kotlet w papierze, kilka bułek; Obarecki nic nie przynosił, ponieważ nic nie miał, pożerał za to bułki, pożerał oczami „darwinistkę“. Raz nawet, odprowadzając ukochaną do domu, oświadczył się o jej rękę. Roześmiała się serdecznie i pożegnała go przyjacielskim uściśnieniem ręki. Wkrótce potem znikła; wyjechała do gubernji Podolskiej, jako nauczycielka jakiegoś wielkopolskiego „domu“.

Spotyka ją teraz oto w tym zapadłym kącie, w tej wsi, ukrytej w lasach, zamieszkaną przez chłopów samych, gdzie niema dworu, gdzie niema żywego ducha... Sama tu żyła w tej puszczy. Teraz umiera... zapomniana...

Wszystkie dawne zachwyty, niespełnione sny i pragnienia zrywają się nagle i biją w niego, jak porywy wichru. Serce ściska mu ból chorobliwy i jad na-

nie zrobicie, zanim sami nie staniecie do pracy: wszystkie wasze występy, Kulawe Zorawie, będą tylko psuć dla nas wszystkich drogą sprawę naszą a wasze napady będą przypominać kopnięcie, o którym się opowiada w jednej starej bardzo, lecz zawsze nowej bajeczce

Jarosław Wilpiszewski.

Obchód rocznicy Polskiej Szkoły w Rzeżycy.

W dniu 28-m listopada Gimnazjum Polskie w Rzeżycy obchodziło 4-tą rocznicę swego istnienia wieczornicą z programem, na który złożyły się: komedijka Labich'a p. t. „Moja Córeczka“, odegrana przez młodzież gimnazjalną, oraz deklamacje, śpiewy i tańce.

Liczenie zgromadzeni goście sutemi oklaskami wykazali gorące uznanie dla sprawnych wykonawców.

G o ś c.

Poszukiwania spowiednika.

Młodzież ucząca się w polskim gimnazjum w Dyneburgu postanowiła odbyć spowiedź adwentową, więc rodzice zwrócili się do prefekta gimnazjum ks. Wyzuła z prośbą, żeby dzieci wyspowiadał. Ks. Wyzuł powołał się na brak księży w jego parafii i oznajmił, że spowiedź

odbędzie się w nowym kościele w dniu 7 listopada, dokąd prosił skierować dzieci, a gdzie sam będzie.

Kiedy, młodzież z rodzicami gremjalnie poszła do nowego kościoła w oznaczonym dniu, okazało się, że tam spowiada tylko jeden ks. Ł. i że konfesjonał jego jest oblężony przez setki parafjan. Wiedząc, że spowiedź w tych warunkach nie może się odbyć, kilku z rodziców poszło do proboszcza ks. Pastora, posła do Sejmu i prosiło go o uskutecznienie spowiedzi dzieci. Ks. Pastor odmówił osobiście spowiadać, bo... był w łazience, a kiedy się dowiedział, że to ks. Wyzuł skierował dzieci do nowego kościoła, zaczął podziwiać „spryt“ ks. Wyzuła i serdecznie się śmiać.

Oburzeni rodzice i rozgoryczona dziatwa poszli z kwitkiem do domów. Powstał projekt zaproszenia księdza z jakiej odległej parafii, żeby się zajął potrzebami duszpasterskimi polskiej młodzieży, bo księża miejscowi nie mają na to czasu.

Jednak z tego projektu zapewne nic nie wyjdzie, bo staną na przeszkodzie względy formalne, a zatem i merytoryczne: — duchowieństwo nasze ma ważniejsze zadania, niż spowiedź.

Polonus.

Od Konsulatu R.P. w Rydze.

Na mocy art. 22. Ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej z d. 23. V. 1924 r. (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 18 VII. 1924 r. № 91 poz. 609) Konsulat R. P. w Rydze wzywa wszystkich mężczyzn, obywateli polskich, urodzonych w 1905 roku, względnie urodzonych w 1904 i 1903 lub w 1902 roku, a którzy dotychczas nie stawali przed Komisją Poborową w Polsce, zamieszkałych w Rydze lub w powiatach: Ryskim, Valmiera, Valka, Cesis, Jekabpils, Bauska, Jelgava, Tukums, Ventspils, Talsi albo w gminie Usma powiatu Kuldiga, do osobistego jawienia się w lokalu Konsulatu (Riga, Raina bulvars 6 dz. 1) w czasie do 31 grudnia 1925 roku celem dokonania zapisu do spisów poborowych pod osobistą odpowiedzialnością za niedopełnienie tego obowiązku na zasadzie art. 87 wspomnianej Ustawy.

W razie, jeśli osobiste jawienie się okaże się niemożliwe, przysługuje wezwanyemu prawo dopełnienia powyższego obowiązku pisemnie (listem poleconym) z jednoczesnym podaniem powodów, uniemożliwiających jawienie się osobiste. Zgłoszenie się pisemne nie zwalnia od obowiązku osobistego jawienia się w Konsulacie w tym wypadku, kiedy Konsulat uzna osobiste jawienie się za konieczne.

miętności wsącza się nieznacznie w krew wzburzoną. Powrócił na palcach do łóżka chorej, oparł łokcie na jego poręczy i nasyczał się widokiem nagich ramion, które cudownymi liniami kojarzyły się z zarysem piersi i szyi. Panienska spała. Na skroniach jej nabrzmiały żyły, z zagiętych kudołowi kątów ust śoczyła się ślina, gorąco od niej biło, powietrze wpadało do ust z głośnym świstem. Dokór Paweł usiadł obok niej na krawędzi łóżka, pieścił rękami miękkie końce promieni włosów, głaskał się niemi po twarzy, dofykał ich wargami z wydzierającym mu się z piersi szlochanem.

— Stasiu, Stachno... kochanko.. — szeptał cicho, aby jej nie obudzić — nie ucieczesz mi już... prawda? nigdy... moja będziesz na zawsze... słyszysz... na wieki...

Usiadł potem obok wezgiłowia chorej na stolku i zapadł znowu w marzenia. Bujna młodość zbudziła się w nim z letargu. Wszystko teraz będzie inaczej. Czuje w sobie siłę atlety do pełnienia uczynków, które z serca płyną. Bolesć i nadzieja miesza się jakby w płomień, kiedy liże mózg, trawi go, nie da mu spocząć.

Noc mijała. Godziny upływały leniwo, lecz upłynęło ich już od wyjazdu posłańca więcej niż sześć. Była czwarta po północy. Doktor zaczął nasłuchiwać, zrywać się za każdym szelestem. Co chwila zdawało mu się, że ktoś idzie, że otwiera drzwi, że stuka w okno... Wstuchiwał się całym niemal organizmem. Wiatr huczał, szyber w piecu kołatał — zresztą cisza znowu. I biegły minuty, trwające po sto lat, w ciągu których niecierpliwość rozpręży nerwy i wprawia go

w stan dygotania całym ciałem.

Gdy po raz szósty mierzył temperaturę, chora otwierała z wolna oczy, które w zmroku rzęs wydawały się prawie czarnymi, patrzyła w niego z uporem i wyszeptała jakimś skrzeczącym głosem:

— Kto to?

Zapadła jednak zaraz w stan poprzedniego bezczucia. Pocieszał się, jak skarbem, tą sekundą świadomości. Ach, gdyby mieć chininę, zmniejszyć jej ból głowy, powrócić przytomność! Postaniewicz nie nadjeżdżał i nie nadjechał.

Przed świtem doktor Obarecki szedł wzdłuż wsi, po głębokich zaspach, łudząc się ostatnią nadzieją, że go zobaczy. Złe przecucie, jak koniuszek igły, wrzyło mu się w serce. W nagich gałęziach topoli przydrożnych głucho huczał wiatr, choć burza ucichła. Z chat wychodziły kobiety po wodę i dźwigały ją w konewkach, zagięte powyżej kolan. Parobcy „zadawali“ bydłu, z kominów dym się wznosił. Tu i owdzie z otwartych na chwilę drzwi wybuchał obłok pary.

Doktor odnalazł chałę sołtysa i kazał natychmiast zaprzęgać konie. Sprzężono ich dwie pary i jakiś parobczak zajeżdżał przed szkołę. Doktor pojechał chorą oczami, rozszzerzonymi ze znużenia i rozpacz, wsiadł na sanie i pojechał do Obrzydłówka.

O godzinie dwunastej w południe powracał, wioząc swą apteczkę, wino, całe zapasy żywności. Stawał co chwila na saniach, jakby pragnął wyskoczyć i wyscignąć konie, w cwał biegnące. Zajeżdżał wreszcie przed szkołę, lecz nie wysiadał... Zdławiony. krótki wrzask wydarł

mu się z ust, wykrzywionych prawie ukośnie, gdy ujrzał otwarte okna domostwa i gromadkę dzieci, tłoczącą się w sieni. Szedł błady, jak płótno, do okna, zajrzał i został tam, łokciami oparty o futrynę.

W obszernej izbie szkolnej leżał na ławce rozebrany do naga trup młodej nauczycielki; dwie jakieś stare baby myły go... Drobne pyłki śniegowe wlatywały przez okno i osiadały na ramionach, na zmoczonych włosach, na półotwartych oczach umarłej.

Doktor poszepl do pokoiku nieboszczki, zgarbiony, jakby na ramionach dźwigał górę. Usiadł, nie rozbierając się, na krzeselku i powtarzał jeden wyraz, w którym zmieszczała się wszystka jego boleść:

— Czyż tak? czyż tak?

Było mu zimno, jakby zmarzł, zmartwiał, jakby w nim krew zakrzepła. Nie cierpiał, nie wiedział, co mu jest, tylko po głowie toczyły mu się niby koła nie nasmarowane z przeraźliwym skrzypieniem.

Łóżko Stasi było rozmięcone: kołdra leżała na ziemi, prześcieradło zwieszało się na podłogę, poduszka przepocona leżała na środku łóżka. Druciane haczyki okien stukwały monotonnie o ramy szyb; listki jakieś rośliny, moknące w doniczkę, zwieszały się i zwijały od mrozu.

Przez uchylone drzwi widział chłopów, kłękających dokoła ubranego już trupa, dzieci, modlące się na „książkę“, stolarza, zdejmującego miarę na trumnę...

Wszedł tam i ochryplym głosem rozkazał, aby zbić trumnę z czterech de-

Zgłaszający się winien przedstawić wszystkie dokumenty osobiste (paszport, metryka urodzenia, poprzednio otrzymane zaświadczenie rejestracyjne, świadectwo szkolne, rzemieślnicze i t. p.).

W razie pisemnego zgłoszenia się należy przelać Konsulatowi wymienione powyżej dokumenty listem poleconym razem ze znaczkiem pocztowym za 50 santymów na odpowiedź, oraz podać następujące dane:

Imię i nazwisko
data i miejsce urodzenia
imiona rodziców
czy rodzice żyją (ojciec, matka)
zawód ojca
miejsce stałego zamieszkania na Łotwie (dokładny adres)
narodowość
wyznanie (religia)
zawód względnie zatrudnienie
wykształcenie
stan cywilny (rodzinny)
odbyte lub odbywane kary sądowe z podaniem rodzaju przestępstwa, wady fizyczne.

Osoby, zamieszkałe w powiatach: Liepajas Aizpute i Kuldiga za wyjątkiem gminy Usma, powinny zgłosić się w tym samym terminie do Konsulatu R. P. w Lipawie (Liepaja), Lorencu iela Nr 17 (zaś osoby, zamieszkałe w powiatach: Daugavpils, Rzekne, Ludze, Jaunlatgale, Illukste — do Konsulatu R. P. w Dyneburgu Daugavpils, Teatra iela Nr 8).

Komunikat.

Poszukiwany Józef Wojtowicz, który w 1914 lub w 1917 roku wyjechał z Warszawy do Rygi, albo ktokolwiek kto posiada o nim jakiegokolwiek wiadomości, jest proszony o zgłoszenie się pisemne lub ustne do Konsulatu R. P. w Rydze (Raina bulvars Nr 6 dz. 1.)

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

M-me Saparowa

Pracownia Piotrogrodzka damskich sukien i kostjumów
Sprzedają się gotowe sukienki.
Ul. Karolińska 20

Magazyn obuwia

Specjalnie duży wybór damskiego i dzieciennego obuwia.
L. SZCZUKO.
Ul. Kupiecka 18, tel. 2-24.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,
ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.
Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję
Wydawnictwo:

Gebethnera i Wolffa }
M. Arcta } Warszawa
Perzyński Niklewicz i Sp. }

Poleca

następ. nowości księgarskie.

J. Cynarski. Łotwa Współczesna

J. Tokarz Sprzysiężenie Wysockiego

J. Smoleński Studja historyczne

Ż. Bartkiewicz. Polityka w lesie

J. Wiśniowski Tragedja Polska

W. Reymont. W Głębiach

W. Reymont. Na krawędzi

L. Wasilewski Finlandja.

sek nieheblowanych, wiórów pod głowę nasłać.

— Nic więcej... słyszysz?... — mówił do stolarza z tajoną wściekłością — cztery deski, nic więcej...

Przypomniał sobie, że trzeba kogoś zawiadomić... rodzinę. Gdzież jest ta jej rodzina?...

Zaczął z tępą, idyotyczną zapobiegliwością układać na jeden stos książki, rejestry szkolne, kajety, jakieś rękopisy. Natrafił wśród papierów na początek listu.

„Kochana Helenko! Od kilku dni czuję się tak źle, że prawdopodobnie przeniosę się przed oblicze Minosa i Radamantesa, Eakosa i Tryptolemosa. oraz innych wielu z półbogów, którzy i t. d. W razie tego „przesiedlenia się stąd na miejsce inne“ zechciej zażądać od wójta mojej gminy, aby pozostała po mnie spuściznę książkową na ręce twoje wysłać. Opracowałam nareszcie „Fizykę dla ludu“, nad którą tyle nałamały sobie głów dziewczęcych: opracowałam na brudno — niestety! Jeżeli ci czasu starczy, zawsze w razie mego przesiedlenia się na miejsce inne, — uszykuj to do druku i zmusz Antosia, niech przepisze: on to dla mnie zrobi. Ach, co za smutek! ... Prawda!... księgarzowi naszemu winnam jedenaście rubli kopiejek sześćdziesiąt pięć... wypłać mu... Spencerem moim, gdyż pustki u mnie w szkatule. Sobie na pamiątkę weź...”

Ostatnie wyrazy nieczytelne już były pisane kreskami. Nie było adresu, — nie można też było listu wysłać. W szufladzie stolika znalazł doktor rękopis owej „Fizyki“, o którym w liście czytał,

zwtiki notatek i szpargałów, w szafce — trochę bielizny, salopkę, kotkami podbitą, jakąś starą czarną sukienkę...

Krzatając się po pokoiku, dostrzegł w izbie szkolnej chłopaka który jeździł po lekarstwa; stał przytulony w kącie do pieca, przestępując z nogi na nogę. Zwierzęca nienawiść zadrgała w duszy doktora.

— Dlaczegoś na czas nie wrócił? — zawołał, przyskakując do chłopca.

— Zabłądziłem na polu, koń mi ustał. piechotą przyszedłem rano... panienska już wtedy...

— Kłamiesz!

Chłopiec nie odpowiedział. Spojrzał mu doktor w oczy i dziwnego doznał wrażenia: oczy te były zmęczone i straszne, wyglądała z nich, jak z podziemnej jaskini, chłopiska głupia, zdziczała rozpacz, podobna do niedocieczonej tajemnicy.

— Ja tu, panie, odniosłem książki, co mi ta nauczycielka pożyczyła, — mówił, wyciągając z zanadru kilka wyszarżanych i zabrudzonych tomików.

— Daj ty mi pokój... idź precz! — zawołał doktor, odwracając się od niego i uciekając do pokoiku.

Tam stanął wśród porozrzucanych na podłodze rupieci, papierów, książek i ze śmiechem pytał sam siebie:

— Czego ja tu chcę?... Nic tu po mnie, nie mam praw!

Obejmowała go cześć głęboka, zrozumienie, wwiadywanie się pilne, wielka pokora. Gdyby tam zostawał choćby godzinę dłużej, doszedłby do tego szczytu łańcucha gór, na którym siedzi szaleństwo. W sekrecie przed samym sobą wiedział, że go zdejmują obawa o siebie.

W tem wszystkim, co go miazdzyło w owej chwili, była ogromna niesymetria z nim samym, coś, co wyważało z głębi jego duszy ostateczny rdzeń uczuć ludzkich — egoizm i, egoizm ten dusząc, kazało naprawdę dać się otaczać tęczy, która uniosła z ziemi tę głupią dziewczynę. Trzeba uciekać co prędzej... Zgodziwszy się na wyjazd natychmiastowy, zaczął rozpaczając pięknymi frazesami, co było już ulgą znaczną

Kazał odjechać...

Pochylił się nad trupem Stasi i szepotał na jej uczczenie najpiękniejsze wyrazy, jakie wymarzyć mogły na chwałę wielkości puste serca ludzkie. Zatrzymał się raz jeszcze we drzwiach, obejrzał; przez sekundę myślał, czy nie lepiejby było umrzeć natychmiast, potem rozsunął gromadę chłopów przed drzwiami, wskoczył na sanie, przewrócił się na twarz i poniosły go konie, duszącego się spazmatycznym płaczem.

Śmierć panny Stanisławy wywarła wpływ niejaki na usposobienie doktora Pawła. Przez pewien czas czytywał w wolnych chwilach „Boską komedię“ Dantego, w winta nawet nie grywał, gospodynię dwudziestoczteroletnią odprawił. Stopniowo jednak uspokoił się. Obecnie ma się znakomicie; utył, pieniędzy worek uczciwy nazbijał. Ożywił się nawet; dzięki jego usilnej agitacji wszyscy prawie optymaci obrzydłowscy, z wyjątkiem krzykliwych, prawda, ale też nielicznych konserwatystów, zaczęli palić papierosy w gilzach niesklejanych, zaszczytnie znanych pod godłem „nieszkodliwych pierścionków“. Nareszcie!...

Polskie Towarzystwo Oświaty na Łotwie

drugiego dnia Świąt Bożego Narodzenia (26-go grudnia 1925 rok.) o godzinie 8 wieczor. w lokalu Łotewskiego Towarzystwa Sportowego Waldemara iela (Nikolajewska) № 65/67 — urządza przedstawienie teatralne. Będzie odegrana komedia Moliera

«SKĄPIEC»

w 5 aktach

P O P R Z E D S T A W I E N I U T A Ń C E

WEJSCIE OD 3 ŁAT. DO 50 SANT.

BILETY NABYWAĆ MOŻNA W KSIĘGARNI p. G. BUTKIEWICZA, KR. BARONA (Suworowska) IELA № 17.

Polski Skład Mebli

Napoleona Liberysa

≡ S-ŌW ≡

Ryga, Maryjska 4. Tel. 86-97.

Na składzie duży wybór gotowych mebli.

Przyjmują się też i zamówienia.

Polski sklep słodczy i kolonialnych towarów

Co tylko otrzymana czekolada (łom) 38 rub. 400 gr.

Z. DĘBOWIECKA
ul. Wolności, rog Gertrudskiej.

Bibljoteka Pol. Tow. Oświaty

poleca powieściowe nowości, książki naukowe i pedagogiczne, oraz książki dla młodzieży.

Abonament 25 rb., 15 rb. i 5 rb. od książki.

Bibljoteka otwarta w poniedziałki, środy i piątki od 5—8 wiecz.

Niania,

mówiąca po polsku, poszukiwana jest na wyjazd do Rzeżycy do dwojga dzieci w wieku 2½ lat.

Adres: Rezekne, Skrindu iela № 23
p. O. Kiełpszowa.

M. Ingelewicz

Specjalne magazyny czekolady i słodczy I. Ul. Wolności 69 róg Karolińskiej
II. Ul. Kr. Barona 32.

Poleca się szanownej klienteli.

Polski magazyn

A. DOMAŃSKIEJ.

Bulw. Wolności, róg bulw. Rainisa Proponuje na święta duży wybór rozmaitych słodczy po cenach najtańszym specjalnie czekoladę 38 rub 400 gram.

KAWIARNIA POLSKA.

Poleca na święta duży wybór pierników ciastek i czekolady. Przyjmują się zamówienia na torty. Natalko.

Ul. Maryjska, róg Merkeła № 1.

Ryska Filja Związku polaków na Łotwie

uprzejmie prosi rodaków o zapisywanie się na członków Ryskiej Filji. Opłata roczna od 1 łata. Zapisy przyjmują się w każdą niedzielę od 12 — 1 godz. po poł. w lokalu bibljoteki T-wa Oświaty przy ul. m. Zamkowej 1 m. 6.

Zarząd.

Ж 46 72

9,16

ЛНБ им. В. Стефанова
ПРОВЕРЕНО-1987 г.